PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XV. 1937. ZESZYT 3.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil.“ Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“ à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

ŚRODKI WZMOCNIENIA WPŁYWU AMBONY NA MŁODE POKOLENIE.

Ks. prof. Jan Zieja w Pińsku.

Zdania papieży, biskupów i zwykłych wiernych o stanie współczesnego kaznodziejstwa są zgodne: kaznodziejstwo jest w upadku. Pytam się młodej nauczycielki, kierowniczki średniej szkoły gospodarczej: „Co pani powie o naszych kazaniach kościelnych? — Przede wszystkiem, staram się na nich nie bywać“. — „Dlaczego?“ — „Bo długie i nudne“. Osoba ta czytuje co dzień Nowy Testament i przystępuje do Komunji św.

Pytam się o to samo kapłana, staruszka już, długoletniego ojca duchownego seminarjum diecezjalnego. — „Co myślę? — ot, zdaje mi się, że nasi księża wygłaszają kazania wedle tej zasady: mów śmiało, głośno i staraj się, żeby, broń Boże, sensu w tem nie było“.

Więc, żeby podnieść wpływ ambony na życie młodzieży, należałoby przede wszystkiem podnieść jakość kazań w ogóle. Wystarczyłoby zwłaszcza, gdybyśmy doprowadzili do tego, że kaznodzieje będą przygotowywali się do pełnienia swego urzędu tak, jak nasz Skarga: przez studjum, życie pokutne i modlitwę. Ważną też jest rzeczą wyjaśnić sobie, co rozumiemy przez „wpływ na młode pokolenie“. Słyszymy nieraz: „kazania księdza X lub Y wywierają wielki wpływ na młodzież“. Wymieniamy nieraz nazwiska ks. Bogdanowicza, ks. Korniłowicza, ś. p. ks. Edwarda Szwejnica, nazywanego nawet „apostołem młodzieży“. — Zdajemy sobie sprawę, że wpływ działalności kaznodziejskiej tych czcigodnych kapłanów różnie się wyrażał w duszach młodzieży i różnie się przejawiał na zewnątrz. Masowy, wielotysięczny, ciągle rosnący udział młodzieży akademickiej w rekolekcjach przedwielkanocnych jest bezspornie w związku z działalnością kaznodziejską niektórych kapłanów. Podobnie też i takie zjawisko, jak niedawne uroczyste „śluby akademickie“ na Jasnej Górze. Wszędzie tam widać, obok innych czynników, wpływ również i ambony.

Można sobie jeszcze dopowiedzieć i domarzyć, jeżeli kto chce, że gdzieś tam, za miesiąc, czy za rok lub dwa — te tysiące młodzieży akademickiej, które złożyły jasnogórskie ślu-

bowanie, staną na czele bojowych falang, walczących na barykadąch ulicznych i w rowach strzeleckich z armją „bezbożnego komunizmu“ i będą przelewały krew bratnią i „nie bratnią“ i będą dawać też swoje życie w ofierze „za wiarę i ojczyznę“, „za Kościół i za Polskę“ podobnie, jak się to dzieje obecnie w Hiszpanji. W tem wszystkiem mogą być i mogą się wyrażać wpływy ambon, z których będą przemawiali więksi lub mniejsi Piotrowie z Amiens, Janowie Kapistranowie, Markowie d'Aviano i t. p.

A oto inny obrazek. Maleńka parafijka francuska, taka jak i inne jej sąsiadki: popielisko bujnego niegdyś życia religijnego. W czasach, do których się cofamy, w kościele parafjalnym pustka. W dzień powszedni zajrzy do kościoła jakaś starsza kobiecina, w święto — jest ich kilkanaście i kilku starców i dzieci małych kilkoro. Młodych nie dojrzeć. Na polach, w zagrodach wieśniaczych i w warsztatach rzemieślniczych idzie praca, mimo że to dzień niedzielny.

Do tej parafji posyła biskup młodego kapłana na duszpasterzowanie. Ten, chwytając się wypróbowanych środków wychowawczych, zwraca się najpierw do dzieci, i oddziaływując na nie z biegiem lat, wprowadza je w wiek młodzieńczy i w wiek męski, a potem jest świadkiem, jak powstają z nich nowe ogniska rodzinne. Pracuje w parafji przez lat 50. Pod koniec jego życia parafijka liczy zaledwie 300 dusz — podczas mszy św. niedzielnej są w kościele wszyscy, którzy być mogą; chórem dają odpowiedzi kapłanowi celebrującemu, chórem śpiewają melodje gregorjańskie. Podobnie jest i na nieszporach. — Co dzień do Komunji św. przystępuje 15—20 osób. W niedzielę każdą 90—100. W tem więcej niż trzecia część młodych mężczyzn. Po Komunji św. zalega kościołek cisza głęboka. Wierni trwają skupieni w dziękczynieniu. — Co dzień wieczorem gromadzą się w swym kościółku na wspólną modlitwę, pobożne czytania i rachunek sumienia. Założyli też swoją prywatną szkołę katolicką. Nauczyciel, przysłany do miejscowej laickiej szkoły rządowej, posiedział w parafji przez rok, a po roku odszedł, bo żadne dziecko do niego na naukę nie poszło. — Już jest trzydziesty czwarty rok, jak umarł ojciec Emmanuel, bo takie było imię proboszcza tej parafji. A parafja przezeń nastawiona idzie i tem samem pełnem życiem chrześcijańskiem żyje. A wokół — parafje martwe, wyjałowione przez bezbożność. — Pytano się nieraz o. Emmanuela,

jakich to, chyba niezwykłych, użył środków, by swą parafję tak postawić? Ale on z ogniem w oczach odpowiadał: „Co tam gadacie o jakichś niezwykłych środkach! Używałem tylko tych, które Pan Jezus dał w ręce każdego kapłana: Modlitwa, a m b o n a i Sakramenta święte“. Więc — ambona, poprzedzana przez modlitwę! Ona to miała znaczną cząstkę w tym wielkim wpływie, który wychował z maleńkich dzieci całe młode i nowe pokolenie chrześcijańskie.

O jakież wpływy na młode pokolenie chodzi nam? Dziś, w Polsce, tu, teraz. W tym referacie mam na myśli wpływ, wyrażający się w tem, że młode pokolenie Polski będzie znało Pana naszego Jezusa Chrystusa, będzie rzetelnie wzrastało w wierze, nadziei i miłości i we współżyciu ze świętą społecznością Kościoła świętego i z pogodnem obliczem przyjmie nawet śmierć za Chrystusa, gdy Bóg do tego powołać raczy.

Jeszcze kilka wyjaśnień. Jedno zasadnicze. Do czego właściwie ma służyć ambona? Czy do tego, żebyśmy przez nią, t. zn. przez głoszenie Słowa Bożego z niej, mieli „wpływ“ na ludzi? Czy do czego innego.

Pro Christo legatione fungimur[1]), więc cel naszego posługiwania na ambonie ma być ten sam, co i działalności nauczycielskiej Chrystusa Pana. — A czy Pan Jezus, przez głoszenie Dobrej Nowiny chciał mieć „wpływ“ na ówczesne pokolenie żydów i pogan? Czy chciał ich wszystkich „nawrócić?“ Zapewne, chciał nawracać i nawracał... i gorąco tego pragnął... „Przyszedłem szukać tego, co było zginęło... Pójdźcie do mnie wszyscy... pociągnę wszystkich ku sobie...“. Ale, czy główną intencją działalności nauczycielskiej Pana Jezusa było wywarcie tego „wpływu“?

Jeżeli się wniknie w szczegóły Ewangelji św. i dziejów naszego Odkupienia, to widzi się, że nie. — Możnaby nawet powiedzieć, że Pan Jezus, nauczając, nigdy nie pracował dla jakiegoś doraźnego, ku ziemskim celom skierowanego, płytko rozumianego „wpływu“ czy zwycięstwa nad kimś czy nad czemś. „Ja się na to narodziłem na świat, żeby d a ć ś w i a d e c t w o p r a w d z i e“[2]). Gdy podczas wielkiego eucharystycznego kazania Jezusowego w Kafarnaum zaczęli Żydzi szemrać na trudne i niepojęte dla nich słowa Jezusowe, a nawet wielu uczniów potem „poszło na wstecz i już z Nim nie chodzili“[3]), rzekł Je-

---

1) 2 Cor. 5, 20. 2) Jan 17, 4. 3) Jan 6, 66.

zus: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie“ [1]). Stoimy wobec wielkiej tajemnicy Bożego planu, Bożych zamiarów i Bożej woli i wobec tajemnic działania łaski Bożej.

Zadaniem, zleconem Panu Jezusowi przez Ojca niebieskiego, było nie ogarnięcie przekonywującym wpływem Jego słowa wszystkich żydów czy pogan i „nawrócenie“ ich, ale „danie świadectwa prawdzie“. I to Pan Jezus czynił i tego dokonał [2]). Nie nawrócenie się żydów, cofnięcie się i odejście wielu uczniów — to nie załamanie się nauczycielskiego oddziaływania Jezusowego — to wielka tajemnica Bożego planu. A teraz zwróćmy się do naszego posługiwania kaznodziejskiego.

„Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam“. „Idąc — nauczajcie wszystkie narody“. „Jeżeli mowę moją zachowywali i waszą zachowywać będą“. „Jeżeli mną gardzili i wami gardzić będą“. W tem świetle należy patrzeć na „wpływ“ ambony. Główną naszą intencją, gdy stajemy na ambonie, ma być: „dawać świadectwo prawdzie“ i „pełnić dzieło, zlecone nam od Ojca niebieskiego“. A jakie to dzieło jest i będzie w szczegółach, jak daleko i głęboko sięgną w dusze ludzkie te „wpływy“ naszego słowa i łaski Bożej, towarzyszącej naszemu posługiwaniu kaznodziejskiemu — to już jest sprawa Ojca naszego niebieskiego i to jest zakryte przed naszemi oczami.

Zwrócenie uwagi na tę wielką tajemnicę planu Bożego miłosierdzia względem nas jest konieczne, żebyśmy się nie spieszyli, nie gorączkowali i nie uganiali za tanim poklaskiem tłumu (choćby i akademickiego), za tem dostrzegalnem ale powierzchownem rozkołysywaniem mas słowami płytkiemi, ale podobającemi się słuchaczom („oni tego chcą — w przeciwnym razie by tu nie przyszli“), żebyśmy nie zniechęcali się zewnętrznemi „niepowodzeniami“, a wysiłek swój kaznodziejski kierowali nie tyle ku osiągnięciu tych doraźnych widocznych „wpływów“, ile ku rzetelnemu dawaniu świadectwa prawdzie Bożej, ufnie zostawiając resztę działaniu łaski Bożej.

Przytem, mówiąc „wpływ na młodych“, mam na myśli nie tyle liczbę młodych, ogarniętych naszym wpływem, ale raczej głębokość wniknięcia prawdy Bożej w dusze młodzieży, w myśl tych słów Jezusowych: „Nie bój się gromadko mała,

---

1) Jan 6, 44. 2) Jan 17, 4.

albowiem podobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo. Sprzedawajcie, co posiadacie, a dajcie jałmużnę“ [1]).

Temat referatu nakazuje mówić o środkach wzmocnienia wpływu ambony na młode pokolenie. Nie może tu być mowy o wskazywaniu takich środków, które, działając jakby mechanicznie, zwiększałyby wpływ naszych kazań. — Możemy tylko mówić raczej o warunkach, przy których kazania nasze mogłyby wywrzeć głębszy wpływ na młodzież. Jak te warunki stworzyć, jak je przynajmniej zbliżyć na zasięg przeciętnego kapłana — to już osobne zagadnienia.

Przy opracowywaniu tego referatu miałem się oprzeć na ankiecie, rozesłanej do młodzieży z różnych środowisk. Ankieta nie udała się. Odpowiedzi napłynęło niewiele (1,5%). — Tłumaczy się to najpierw nieodpowiednim czasem, w którym odezwa ankietowa była rozsyłana (koniec roku szkolnego, akademickiego w miastach, okres sianokosów i żniw na wsiach); następnie pewnymi brakami w technice rozsyłania odezw; po trzecie — ogólną niechęcią (a zwłaszcza u młodzieży) do szczerych wynurzeń na tematy poruszone w odezwie. W jednym wypadku diecezjalny Sekretarz Generalny K. S. M. uznał rozpowszechnianie tego rodzaju ankiety wśród młodzieży za nie pedagogiczne i gorszące, (bo dawała okazję do sądów krytycznych o księżach!) i radził schować odezwy „głęboko do szuflady“.

Mimo to referat niniejszy będzie oparty przede wszystkiem właśnie na materjałach, dostarczonych przez ankietę. Miałem bowiem pod ręką już wcześniej 2 tysiące odpowiedzi na ankietę, rozpisaną wśród starszych klas młodzieży szkolnej diecezji pińskiej w sprawie konferencyj rekolekcyjnych w ubiegłym roku szkolnym. Nie wszystkie głosy ankiety będę cytował. Będę je podawał raczej w syntezie całego referatu. W drugim rzędzie opieram się na zdaniu kapłanów doświadczonych w duszpasterstwie młodzieżowem. Więc przewagę daję życiu i praktyce. Przez „ambonę“ rozumiem głoszenie słowa Bożego w formie uroczystej w kazaniach niedzielnych i świątecznych, w egzortach szkolnych i konferencjach rekolekcyjnych. Młode pokolenie — to dziatwa szkolna, młodzież pozaszkolna, uniwersytecka, pracująca zawodowo i ludzie młodzi na samodzielnych już stanowiskach.

---

1) Łk. 12, 32-33.

Przechodzimy teraz do omówienia głosów samej młodzieży. Najpierw — o wpływie kazań w ogóle. „Zdaje mi się, że księża nie zdają sobie sprawy, jaki ten wpływ jest wielki i głęboki. Biorąc pod uwagę szeroki ogół — kazania są dla niego pierwszem — przed książką, przed konferencjami rekolekcyjnemi, pierwszem zastanowieniem się nad sobą. Kaznodzieja nie może zwykle wiedzieć, jak dalece żyje się tem, co się słyszało na dobrem kazaniu! Jak człowiek „wykuwa" dany zwrot mowy, czyni go sprawdzianem ustawicznym swego sumienia — po latach kilku i więcej w chwilach najcięższych wraca myślą do tego wspomnienia i jest mu ono najrealniejszem podtrzymaniem"[1]). „Kazanie kościelne ma znaczenie ogromne. Słowu mówionemu przypisujemy b. duże znaczenie, ale znaczenie kazania kościelnego ze znaczeniem zwykłego słowa nie da się nawet porównać. Na znaczenie bowiem kazania oprócz tych czynników, które składają się na znaczenie zwykłego słowa mówionego, wpływa powaga Kościoła i powaga samego księdza jako księdza, pomijając jego wartość, jako człowieka. Słyszałem nieraz sam, jak było przyjmowane kazanie księdza, którego wartość jako człowieka pozostawiała wiele do życzenia. W naszych wiejskich kościółkach, jeżeli jest tylko rzeczowe kazanie, to już wszyscy mówią, że kazanie było dobre. Długi czas powtarzają je, komentują i jedni drugim opowiadają. Jeżeli tak jest, t. zn. kazanie skutek osiągnęło. Tylko niestety tych rzeczowych kazań w naszym kościele, a zwłaszcza na wsi jest mało. Kaznodzieja albo sam ginie w puszystych słowach, których nikt nie rozumie, albo gada głupstwa, które wywołują zniechęcenie i ziewanie"[2]).

Zewnętrzna strona kazań i technika ich głoszenia.

1. Młodzi błagają wprost o to, by kazania podczas mszy św. były krótkie (10—15 minut najwięcej). Podczas rekolekcyj chętnie słuchają nauk trwających nawet trzy kwadranse. I nieraz sami proszą o ich przedłużenie. Ale to tylko podczas rekolekcyj z racji specjalnych warunków i z powodu tego, że kaznodzieje rekolekcyjni zwykle lepiej opracowują swoje przemówienia.

2. Wypowiedzenie kazania ma być wyraźne, bez połykania zgłosek i końcówek; głos powinien być na tyle donośny,

---

1) Akademiczka, sodaliska. 2) Akademik „wiciarz".

by bez wielkiego wysiłku można było kaznodzieję dobrze słyszeć. Ale wykrzykiwania na ambonie młodzież nie znosi.

3. Drażni młodzież fałszywy patos, deklamatorstwo; poznają się na niem bardzo łatwo. Przeszkadza im w skupieniu „robiona“ gestykulacja, która najczęściej nie harmonizuje ani z powagą miejsca, ani z treścią kazania. „Patos, a zwłaszcza zbyteczny patos lub sentymentalizm jest chyba najpewniejszym warunkiem zniechęcenia ludzi do kazań, lub nauczenia ich, by widzieli np. winę nie w sobie, lecz w innych. (Tak częste gromy na społeczeństwo, rząd, ogół i t. d. jakże są jałowe pod względem wychowawczym!)“ [1]).

Młodzi woleliby słuchać kazania, wypowiadanego dobitnie, ale spokojnie i tak, jakby to była przyjacielska rozmowa, prowadzona z każdym z nich z osobna. „Najlepszą reakcję w słuchaczach ma ten kaznodzieja, który będzie mówił z największą prostotą, spokojem, skupieniem, tak jakby prowadził poważną i ważną r o z m o w ę p r y w a t n ą. Wtedy bowiem słuchacz czuje, że słowa zwrócone są naprawdę do niego osobiście, a nie do beztwarzowego ogółu, w przestrzeń“ [2]). „Nasuwa mi się na myśl jeszcze jedna uwaga: że największe wrażenie czynią te kazania, które są zwrócone, jakby do jednostki, gdy czuje się w nich, że kaznodzieja ma przed sobą objekt żywy, indywidualny, dobrze mu znany i bliski sercu“ [3]).

II. T r e ś ć k a z a ń.

1. Nawet w środowiskach bardzo zakażonych wolnomyślicielstwem młodzież ma wielki szacunek dla Ewangelji świętej. Dlatego z upodobaniem słucha kazań o życiu Jezusa Chrystusa i na tematy zaczerpnięte z ewangelji i o takie kazania przede wszystkiem prosi. „Śmiało mogę powiedzieć, że najciekawszemi, najmocniej przeżywanemi, najlepiej pamiętnemi były w mem życiu te kazania, w których był pogłębiony i zastosowany do życia osobistego komentarz Pisma św. danego dnia lub liturgji danego dnia. Wszelkie inne najlepsze nawet mowy i „referaty“ na ambonie mają wartość same z siebie, ale mi w życiu duchowem raczej przeszkadzają, gdyż całe nastawienie moje jest na temat mszy danego dnia. Toteż niesmak, znużenie, czasem wręcz irytacja ogarnia, gdy kaznodzieja, po odczytaniu epistoły

---

1) Akademiczka, sodaliska. 2) Akademiczka, sodaliska. 3) Akademiczka, sodaliska.

i ewangelji zamyka Pismo św. dosłownie i w przenośni, i pozostawiając ludzi pragnącymi i łaknącymi prawdy Chrystusowej, której blask na chwilę im zajaśniał — przeskakuje z niezrozumiałej dla nikogo przyczyny od Rzymu do Krymu, że pozwolę sobie tak to określić“ [1]).

2. Na drugiem miejscu młodzież domaga się podawania jej praktycznych sposobów nabywania konkretnie określonych cnót chrześcijańskich, do których okazję daje życie powszednie: szkolne, towarzyskie, rodzinne, zawodowe. Młodzi mają dobrą wolę. Dostrzegają w sobie wiele wad. Wdzięczni są kaznodziei za odkrycie w nich i nazwanie po imieniu jakiejś wady — ale proszą, by kaznodzieje nie poprzestawali tylko na zgromieniu tych wad, ale żeby okazywali częściej piękno cnoty: żeby na konkretnych przykładach, z uwzględnieniem warunków środowiska uczyli, jak te cnoty praktykować, jak się w nich utwierdzać. Wszystkie odpowiedzi na ankietę zawierają prośbę o dawanie praktycznych wskazówek, jak nabywać różne cnoty chrześcijańskie.

3. Ogromnie ważną rolę wychowawczą mają też t. zw. „przykłady“, podawane w kazaniach, umiejętnie dobrane, należycie związane z treścią kazania i żywo podane. Taki żywo opowiedziany „przykład“ lata całe pozostaje w pamięci dziecka i młodego człowieka, dostarcza mu materjału do stwarzania własnego ideału życiowego i często jest drogowskazem etycznym. Wspomnijmy sami „przykłady“, zasłyszane w naszem dzieciństwie.

„W kazaniach należałoby poruszać jak najwięcej tematów z życia wziętych, popierając je odpowiednimi przykładami i podawać przykłady czerpane z życia ludzi wielkich a świątobliwych, czy też dobrych katolików, np. z życia Pasteur'a, Focha, z życia naszych królów i wielkich mężów, którzy każdą czynność rozpoczynali modlitwą i za wszystkie łaski składali dziękczynienie. Pamiętam, a miało to miejsce w maju b. r. w N. Prefekt miejscowych szkół powszechnych, przeciętny mówca, miał kazanie do młodzieży, osnute właśnie na przykładach z życia ludzi wielkich i dobrych katolików. Między innemi wspomniał o jakimś prezesie najwyższego sądu rumuńskiego. W roku bieżącym prezes ten przechodził na emeryturę; więc zwołał wszystkich swoich podwładnych i kolegów

1) Akademiczka, sodaliska.

i miał przemówienie pożegnalne, w którem właśnie mówił tylko o Bogu, i za wszystko dziękował Bogu. Dobrze nie pamiętam tego w tej chwili, ale wiem, że przykład ten i całe to kazanie ogromnie się wszystkim podobało. Na młodzieży pozostawiło ślad, a profesorowie np. z podziwem wyrażali się o księdzu, że powiedział tak ładne kazanie“ [1]).

4. Kazanie dla młodzieży ma często poruszać i po chrześcijańsku oświetlać wszystko to, czem ta młodzież żyje, z czem się spotyka w życiu powszedniem. Materjał do tego możemy czerpać z rozmów z młodzieżą, z czasopism, gazet (*servatis servandis*), książek, wydarzeń dnia.

5. Wreszcie proszą młodzi, żeby kaznodzieje pomagali im w rozwiązywaniu różnych trudności i wątpliwości religijnych, jakie im się nasuwają. Skąd kaznodzieja może się o tych potrzebach dowiedzieć? Obcowanie z młodzieżą, słuchanie spowiedzi powie nam wiele. Myślę, że inteligentnemu gorliwemu kaznodziei ogromną usługę oddać by mógł znany chyba nam wszystkim sposób prowadzenia t. zw. skrzynki zapytań w sprawach religijnych, umieszczanej w szkole przez księży prefektów, przy kościołach i kaplicach parafjalnych przez księży proboszczów, przy stowarzyszeniach młodzieży — przez ich kierowników. Kilkakrotnie spróbowałem tego sposobu podczas rekolekcyj przedwielkanocnych z młodzieżą gimnazjalną. Rezultaty były bardzo dobre.

Na konferencji wstępnej, która zwykle bywała nad wieczorem, mówiłem młodzieży mniej więcej tak: „macie uporządkować swe życie, żeby w pokoju i radości służyć Bogu. Musicie mieć w sobie pod każdym względem jasność i pewność. Zastanówcie się dziś wieczorem, co w duszy waszej jest jakieś niejasne, niepewne, za słabo ugruntowane; pomyślcie, o czem chcielibyście w naukach rekolekcyjnych usłyszeć, w czem chcielibyście, żeby wam kapłan dopomógł. Napiszcie to na kartce, nie podpisując ani imiennie, ani nazwiskiem, przynieście tę karteczkę jutro tu do kaplicy i wrzućcie do skrzynki, która będzie przy wejściu na ten czas przygotowana“. — Materjał dostarczony był bardzo bogaty. Rozsegregowałem go, łączyłem zagadnienia pokrewne w osobne tematy i wszystkie uwzględniłem w konferencjach.

---

1) Akademik, „wiciarz“.

W jednem gimnazjum, w którem prefektem był młody, bardzo pobożny kapłan, ale życiowo niedoświadczony, natrafiłem, właśnie przez taką ankietę przedrekolekcyjną, na szeroko rozwinięty grzyb bezbożnictwa, który ogarnął trzy najwyższe klasy, a zasilany był z zewnątrz przez lekturę „Wolnomyśliciela". Bezbożnictwo to dochodziło nawet do przyjmowania Komunji św. dla celów bluźnierczych. Ksiądz prefekt o tem mnie nie uprzedził, bo sam wcale o tem nie wiedział. Poruszając na ambonie pozytywnie punkty nauki katolickiej, „zaatakowane" na kartkach, wrzuconych do skrzynki zapytań przez owych „wolnomyślicieli" gimnazjalnych, oświadczyłem, że naprawdę to te rzeczy są daleko piękniejsze, niż je ja mogę wyrazić. Dlatego też komu by to, co powiedziałem, nie wystarczało, niech zajdzie do mnie do mieszkania, w przerwie między konferencjami, a porozmawiamy szczegółowiej. — Przyszło sześciu chłopców razem. Rozmawialiśmy jednego dnia godzin dwie. Drugiego dnia również godzin dwie. Wszyscy poszli do spowiedzi. Wstąpili nawet później do sodalicji marjańskiej.

Do wzmocnienia wpływu ambony na młode pokolenie przyczynić się może częste i specjalne traktowanie z ambony niektórych tematów.

Należy tu przede wszystkiem:

a) dobre pojęcie Boga, jako istoty nieskończonej i niepojętej w swym bycie, w przymiotach swoich i działaniu; w swej wielkości, wszędzieobecności, dobroci i sprawiedliwości.

W pewnem gimnazjum żeńskiem, gdzie kiedyś posługiwałem rekolekcjom przedwielkanocnym, po dwu latach proszono mnie znów o tę samą usługę. Dziewczęta, witając się ze mną, oświadczyły, że pamiętają dobrze tamte rekolekcje z przed dwu lat. Rzucam im pytanie: „a coście najlepiej zapamiętały?" — Odpowiadają na wyścigi ale zgodnie: „Największe wrażenie zrobiła na nas ta konferencja, w której ksiądz mówił, że Bóg jest". Zastanowiło mię to ogromnie. Przecież wyznanie to czyniły dziewczęta, natury szczególnie uczuciowe. A owa konferencja była popularnem przedstawieniem tezy metafizycznej, że „Bóg jest pełnią bytu" i że wszystko, co jest, ma z Boga swe istnienie... Jest, bo Bóg tak chce. Właściwie, to żadna rzecz nie zasługuje na to, żeby o niej mówić, że ona „jest". Naprawdę jest tylko Bóg. Po prostu „łaskę robimy" różnym rzeczom i zjawiskom, że o nich mówimy, że „są". Tak przemijające jest ich istnienie. — Jest w całej pełni tylko Bóg.

To „jest“ — zastosowane do stworzeń, jest jakoby pisane drobnym maczkiem. A to „jest“ w odniesieniu do Boga — jest jakby pisane znakami tak wielkimi, jak wszechświat cały i nawet jeszcze większymi.

Wielokrotnie stwierdzić mogłem, że to uprzystępnienie młodzieży tej prawdy, że Bóg jest pełnią bytu i wprowadzenie tej prawdy, jakby w krew młodzieży, jest skutecznem zabezpieczeniem młodzieży przed zejściem na losy życia niereligijnego. Ta myśl o nieskończonej niepojętej pełni Bożego bytu, życia i działania — tak pochłonie i ogarnie tego młodego człowieka, że nie będzie mógł po prostu wywinąć się z pod jej władztwa.

Ogromne wrażenie robi na młodzieży, która wcześniej czy później w swem życiu religijnem przechodzi przez okres buntu przeciw Opatrzności i woli Bożej i czyni to w imię dobra i sprawiedliwości, jeżeli się im okaże, że to poczucie i pragnienie dobra i sprawiedliwości, które w sobie noszą, mają właśnie z Boga. — Bóg bowiem jest pełnią dobra i sprawiedliwości. A w nas jest tego tylko jakby cząstka drobniuchna, iskierka maleńka. Jeżeli człowiek-cząsteczka, człowiek-iskierka widzi coś dobrego, i mówi: „zrobiłbym tak a tak i to byłoby sprawiedliwie“ — bądźmy pewni, że Bóg — Pełnia, widzi to jeszcze lepiej i czyni według tego swego pełnego, doskonałego widzenia i to właśnie jest dobre i sprawiedliwe, choćby człowiek-cząsteczka tego nie dostrzegł. Jeżeli chodzi o małe dzieci szkolne — to w tej dziedzinie najwłaściwszą rzeczą jest wpoić w dzieci, a najpierw uprzystępnić zrozumienie prawdy: że „Bóg jest samą a samą dobrocią“. Idealnie ten punkt wtajemniczenia dzieci w świat Bożego bytu i życia — przeprowadza ks. Młynarczyk w swoich pogadankach dla małych dzieci. Jakaż to radość widzieć porzucone w górę rączyny siedmiolatków, „ja wiem, jak to jest! — Pan Bóg to jest tak jak cukier: sama a sama słodkość!“ Dzieci inteligentniejsze mówiły — „P. Bóg to nie jest taki jak tatuś. Tatuś jest też dobry — ale czasem to jest zły. — A P. Bóg to jest zawsze dobry, dobry“.

Jeżeli nam się uda to dobre pojęcie Boga wprowadzić do umysłu dziecka i młodego człowieka, możemy być spokojni, że jego gorące serce i myśl o konieczności nawet rewolucyjnych przemian w życiu gromady ludzkiej nie doprowadzi go nigdy do szukania rozwiązań na bezdrożach bezbożnictwa. Od dobrego pojęcia o Bogu zależy całe życie religijne człowieka!

Drugim tematem, do którego trzeba ciągle powracać, zwłaszcza dziś i zwłaszcza wśród młodych, jest dobre pojęcie Kościoła, jako społeczności złączonej z Chrystusem. Określenie, które niestety dotąd jest w obiegu w nauce katechizmu, ujmuje Kościół jako „zgromadzenie wiernych, wyznających te same prawdy wiary, używających tych samych sakramentów i zostających pod zwierzchnictwem papieża“. Pominąwszy to, że takie określenie ujmuje cząstkę tylko Kościoła — t. zw. Kościół ziemski czyli wojujący, jest ono pozbawione uwidocznienia najistotniejszego elementu — obecności Jezusa Chrystusa, który wszak rzekł do nas: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata“ i pozbawione jest uwidocznienia obecności w Kościele Ducha Św., Ducha prawdy, o którym P. Jezus powiedział: „On z wami pozostanie“.

Pojęcie Kościoła świętego tak by trzeba młodzieży podawać w kazaniach i egzortach i tak często do niego powracać, żeby, gdy powiemy słowo „Kościół św.“ — w myśli i wyobraźni młodzieży natychmiast powstawał obraz: Pan Jezus nauczający i posyłający Ducha Św. i kierujący przez papieża i biskupów społecznością wiernych ku wiecznym jej przeznaczeniom. To samo należy powiedzieć i o podawaniu nauki katolickiej o sakramentach. Chrzest św. jest to sakrament, w którym P. Jezus...[1]) i t. d. Przy takiem nauczaniu o Kościele i sakramentach młodzież będzie sercem lgnęła do Kościoła i do współżycia z Kościołem.

Zdaje się, że rozwój katolickiego życia religijnego zaczyna wkraczać w okres jakby pełniejszego przeżywania tajemnicy Kościoła świętego. Działalność zewnętrzną członków społeczności Kościoła świętego „walczącego“ — to jakby nadawanie widzialnego oblicza niewidzialnemu ale obecnemu w nas Chrystusowi. — Raz to oblicze jest pogodne, raz smutne; raz jaśnieje blaskiem, raz pokryte jest plwocinami zniewag. Życiem swojem jakby „reprezentujemy“ Chrystusa wobec świata: albo pociągamy ludzi do miłowania Chrystusa, albo ich od tego odstręczamy. Jakiż ogrom naszej odpowiedzialności! Jakiż potężny bodziec do dążenia do życia świętego! — Musimy słowem rzucanem z ambon zapalić temi myślami młodzież

---

[1]) Ktoby chciał się zapoznać z podanemi w tym duchu opisowemi określeniami sakramentów, może je znaleźć w mojej broszurce p. t. „Wierzę“, wydanej w 1935 r. przez instytut A. K. w serji „Pietas catholica“.

naszą. Te rzeczy są tak piękne i tak wielki mają urok dla młodzieży!

Trzecim tematem, który by trzeba często na ambonie poruszać — to jest, powiedzmy, „religja obowiązku życia codziennego“. Z form laicyzmu, przed którym tak nas w ostatnich latach ostrzega Stolica święta, najniebezpieczniejszy jest nie laicyzm tych, którzy mówią, że niema Boga, ale tych, którzy wierzą w Boga, ale niektóre dziedziny życia wyłączają z pod rządów Bożej woli i Bożego prawa. — Tu jest handel, tu urząd — tu życie, tu to, tam owo, które ma przecież „swoje prawa“, a religja i Bóg — w kościele, i to w niektórych tylko chwilach, a zwłaszcza w niedziele i święta, o ile wtedy jakaś wycieczka czy polowanie nie wypadnie — no i „raz w roku około Wielkiej nocy“. Specjalnego gatunku laicyzmem grzeszy i „dewocja“, mówiąc językiem Norwida, która potrafi co dzień przystępować do Komunji św. i „umierać z miłości ku Panu Jezusowi, znieważanemu przez grzeszników“, a nie potrafi i nie chce pobożnie ułożyć swych stosunków w rodzinie z domownikami, ze służbą, z pracownikami swych folwarków, fabryk i warsztatów.

Z ambony kościelnej mają iść płomienie, ogarniające młodych tem głębokiem przeświadczeniem, że „Pańska jest ziemia i napełnienie jej“.

Jego jest morze i On je uczynił...
I suchą utworzyły ręce Jego...
On nas uczynił, a nie my sami siebie“ —

i cokolwiek czynimy, wszystko na chwałę Bożą czynić mamy, więc pobożnie, czyli po bożemu należy pracować i odpoczywać, bawić się i cierpieć, szyć buty i uczyć w szkole, zamiatać ulice i kierować urzędem, orać w polu i handlować nierogacizną.

Musimy wychowywać młode pokolenie w tem, że pobożność z kościoła, od ołtarza się poczynając, ma przeniknąć całą działalność ludzką myślą o Bogu i woli Bożej ją poddawać. Sam akt życia naszego i podtrzymywania tego życia ma być aktem religijnym. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“.

A z pośród cnót, do których mamy z ambony zachęcać ludzi, rozumie się, na pierwszem miejscu jest miłość ku Bogu i ku ludziom, na obraz Boży stworzonym. *Si hoc solum fiat, sufficit.*

Okazywanie ludziom, jak mają w swych warunkach praktykować miłość ku Bogu i bliźniemu, to najważniejsze i najpiękniejsze zadanie ambony. „Nauczanie o miłości jest celem człowieka, na którego serce padł jej promień. Niech idzie w tłum i niech woła o niej i niech śpiewa o niej hymny. Jeśli go ukrzyżują, wstanie inny i będzie świat przebiegał z ogniem radosnym w oczach i znowu zginie. I tak będzie przez tysiąc lat, aż uwierzą komuś, co będzie miał twarz podobną do słodkiej twarzy Jezusowej i ten dokona dzieła“ [1]).

Tem bardziej dziś temu celowi ambona ma służyć, gdy miłość chce się wykreślić z liczby tych sił, które mają regulować współżycie człowieka z człowiekiem, a na jej miejsce postawić pięść. Jakże się smutno robi, gdy się wśród zarzutów, stawianych naszej działalności kaznodziejskiej, czyta, że my kapłani sami nienawidzimy, wnosimy nienawiść na ambonę, słowa nasze nienawiścią zaprawiamy i nienawiści uczymy. W związku z tak częstem powoływaniem się na Chrystusa, chwytającego za powrózki, zauważmy, że, żeby mieć prawo do takiego „świętego oburzania się“ — trzeba najpierw być świętym!

„Mnie osobiście do rozpaczy doprowadza prawienie przez kaznodzieję głupstw, podlanych do tego jadem nienawiści i brakiem wyrozumiałości. W takich wypadkach, gdybym mógł, wyprowadziłbym wszystkich z kościoła. A byłem na takich kazaniach. Po kazaniu takiem zostaje niesmak i chciałoby się jego wrażenie jak najprędzej zatrzeć. Ja sam w takich wypadkach czuję wstyd za księdza. Jadem i nienawiścią kaznodzieja nad tłum się nie wzbije, bo wznieść go może tylko miłość i taktowne ustosunkowanie się do wszystkich i do wszystkiego. Jeżeli zaś nad tłum kaznodzieja nie wzbije się, to oddziaływać na niego nie może, a więc i kazanie osiąga skutek wręcz przeciwny, niż mu zakreślił“ [2]).

Trzeba też wspomnieć o konieczności specjalnego traktowania tematu o śmierci i o piekle. Śmierć to nie mogiła ciemna, nie zgnilizna ciała, nie robactwo, nie kościotrupy, czaszki nagie i piszczele, ale wyzwolenie ducha z więzów ciała, radosne stawienie się przed Ojcem niebieskim, powrót do Ojczyzny, spotkanie się z Chrystusem Zbawicielem naszym. *Cupio dis-*

---

1) Makuszyński, Po mlecznej drodze, str. 266.

2) Akademik „wiciarz“.

solvi, et esse cum Christo. My przecież w śmierć, jako ustanie życia, nie wierzymy, ale „wierzymy w żywot wieczny“. W tem chrześcijańskiem przezwyciężeniu naturalnego lęku śmierci należy wychowywać zwłaszcza współczesne młode pokolenie, z pośród którego może podoba się Bogu wybrać i powołać niejednego do wieńca chwały męczeńskiej. Trzeba, żeby młodzież nasza widziała przed sobą nie „zagadkę śmierci“, ale niebiosa otwarte i Chrystusa stojącego po prawicy Bożej, jak mówił św. Szczepan. — Człowiek t. zw. „współczesny“ drży przed śmiercią, a nie myśli o sądzie Bożym. Człowiek chrześcijanin, święty chrześcijański nie drży przed śmiercią, a myśli o sądzie Bożym i nań się gotuje i przed nim zadrży, zanim się nie rzuci w objęcia Boga miłościwego.

Ileż dusz doznało wielkiego zahamowania w życiu religijnem wskutek niekatolickiego traktowania przez kaznodziejów tej prawdy objawionej nam przez Boga o piekle. Zewsząd słyszy się skargi, że księża „straszą piekłem“. Istotnie, niektórzy z nas piekłem tylko straszą, a nie zadają sobie trudu, by tę wielką tajemnicę wiary przemyśleć i zgodnie z nauką Kościoła i ze zrozumieniem psychiki ludzkiej podać. Jeżeli się da młodzieży chrześcijańskie pojęcie Boga, jako pełni dobra, jeżeli się wskaże istotę grzechu, jako świadomego odwrócenia się od Boga, tak łatwo już będzie przyjść do podania nauki o tem, że kto się chce od Boga odwrócić, kto się od Boga odwrócił, kto w tym stanie odwrócenia się od Boga umarł, w tym stanie utraty Boga na wieki pozostanie, — to cierpienia tego człowieka będą niewypowiedzianie wielkie i gdy wspomnimy słowo Jezusowe o ogniu wiecznym, młodzież je bez oporu przyjmie i gdy nawet dodamy, że te cierpienia, jakich doznajemy od ognia, to tylko słaby obraz tego cierpienia, jakiego by doznał na sobie człowiek, który dobrowolnie Boga utraci na wieki — młodzież z łatwością to przyjmie i będzie po katolicku myśleć i wierzyć. Nie spotkałem wśród młodych i starych przez 17 lat posługiwania kapłańskiego takiego człowieka, który by wierząc w Boga, nie przyjął łatwo nauki o piekle, jeżeli mu się dobrze podało prawdę o Bogu, o grzechu i o tem, co się traci, gdy się utraci Boga na wieki. Nauka o piekle, jak mówi o. Semenenko, jest odwrotną stroną medalu, na którym jest oblicze Boga miłosiernego, Ojca najdobrotliwszego. — Piekło nie byłoby piekłem, gdyby Bóg nie był samem Dobrem, samą Dobrocią.

Szczególnie ostrożnego i delikatnego traktowania z ambony wymaga sprawa miłości wzajemnej dwojga młodych na podłożu różnicy płci. Wielu kaznodziejów grzeszy tu, powiem, wprost niekatolickim poglądem na te rzeczy, nazywając brudem i brzydotą to, co jest pięknem i dziełem Boga. — Powstaje stąd psychologiczny fałsz. Gdy się młodzieży ciągle z ambon mówi: „tam brud, brzydota, nieczystość“, a instynkt naturalny, przez Boga wszak dany, mówi młodym: „tam piękno, tam rozkosz“ — napewno w tym konflikcie zwycięży głos instynktu, a słowu, mówionemu z ambony nie tylko, że się nie da posłuchu, ale przestanie się mu ufać w tych sprawach i w innych. „Ot, ksiądz sobie gada, żeby gadać, ale prawda życiowa jest inna“, będą mówili młodzi.

Żeby młodzież mogła te swoje naturalne instynkty opanowywać i w granicach przez Boga oznaczonych utrzymywać, należy budzić w niej religijny szacunek dla swej osoby i swego ciała („Bracia, czyż wy nie wiecie, że ciała wasze są świątynią Ducha Świętego?“ [1]); zawczasu wskazywać na głęboki wstrząs, jaki wtargnął do naszej natury wskutek grzechu prarodziców naszych; trzeba więcej niż dotąd uczyć młodzież i zaprawiać ją do wyrzekania się wartości niższych dla osiągania wyższych. Tą wyższą wartością jest posłuszeństwo wyraźnej woli Bożej, wezwaniu Jezusa Chrystusa, żywot wieczny, „Królestwo Boże“ w nas, utrzymanie prymatu ducha nad sprawami ciała, doskonalenie się wewnętrzne i t. p. Ale wobec młodzieży trzeba stawać zawsze z prawdą i pomocą w tej bardzo trudnej dziedzinie, a nie z wymyślaniem tylko i rzucaniem błota i miana brzydoty na te sprawy, które przecież Bóg sam otoczył potężnym urokiem. — Pozytywne pielęgnowanie w młodzieży poczucia wstydliwości obok poczucia godności osobistej, uczenie szacunku dla tych uczuć i spraw, które prowadzą do dania początku życiu ludzkiemu, osłanianie ich przed żartami i kpinami, stopniowe zaprawianie młodzieży do praktykowania różnych wyrzeczeń dla osiągnięcia celów wyższych — zjedna nam zaufanie młodzieży i dopomoże jej do przeżycia po chrześcijańsku okresów niebezpiecznych.

Przy każdym dogmacie i przy każdej zasadzie etycznej można by dodać uwagę o tem, jak należy młodym te rzeczy z ambony podawać, żeby wywierały wpływ życiowy. Tutaj

---

1) 1 Kor. 6, 19.

można podać uwagę ogólną: całą katolicką doktrynę etyczną podawajmy młodym nie w formie gromienia nadużyć, ale w formie pozytywnej, ukazując ideał i praktyczne środki do jego osiągania i odwołując się do szlachetnej ambicji tworzenia, walki i zdobywania pozycyj nawet bardzo trudnych. „Ktoś o bardzo rozwiniętem życiu religijnem i intelektualnem opowiadał o uroczystości pewnej akademickiej organizacji katolickiej: — więc byliśmy wszyscy po Komunji św. i wyszedł ksiądz z kazaniem, wie pani, o czem — o pornografji. Wtedy chciałoby się ostentacyjnie wyjść z kościoła“ [1]).

Przystępujemy do sprawy może najważniejszej. Jakie wymagania stawia młodzież osobie kaznodziei? Żeby był „młody“, „znany“, „inteligentny“. Tak. Ale są i głębsze wymagania.

1. Świętość i zgodność naszego życia osobistego z temi zasadami, które z ambony głosimy. „Boga nie tyle się ludziom daje, ile się chce Go dać, ale tyle, ile się Go w sobie ma“ — pisze młoda rzeźbiarka. Boga w sobie mieć, w Jego łasce żyć — to najpierwsze. „Zobaczyłem, że aby nauczać z namaszczeniem i poruszać słuchaczy, musimy być ściśle zjednoczeni z Jezusem Chrystusem. On jest sprawcą i wypełnieniem naszej wiary — i w tej mierze tylko przynosimy owoce zbawienia w duszach, w jakiej mierze On sam przemawia i działa w nas“ (O. Marmion).

2. Duch modlitwy — bo to, co mamy podawać, ma być słowem Bożem, a więc ma być od Boga przyjęte. „I byli napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić“ — czytamy w Dziejach (2, 4). A oto co pisze o tem ojciec Emanuel: „Jest ogromna różnica między naszem nauczaniem a naukami ludzkiemi. Ludzie pragną dać innym ludziom wiedzę, my chcemy w nich wzbudzić wiarę. Jakaż wielka różnica. Słowo, które głosimy, mówi św. Paweł, ma być „słowem wiary“, nasieniem wiary. Nie jesteśmy profesorami religji, ale narzędziami, któremi się Bóg posługuje, żeby wlać wiarę do dusz ludzkich. Musimy w modlitwie prosić Boga, by nasze słowo było naprawdę Jego słowem. Dlatego musimy być pokorni, żebrzący, błagający, wyzbyci z siebie samych i w pewnem znaczeniu jakby wyzbyci z naszego człowieczeństwa, żeby nasze posługiwanie było naprawdę dziełem Bożem“. I ojciec Emanuel

1) Akademiczka, sodaliska.

tak się do swoich kazań przygotowywał — i dlatego miały one autorytet i moc. — Jego słowa narzucały się słuchaczom, jako rozkaz z wysoka. Można go było przyjąć albo nie, ale nie można było z nim w dyskusję wchodzić. „Zobaczyłem również b. jasno, że brak zupełny moralizatorstwa, goryczy i zwrotów osobistych nadaje rekolekcjom tę słodycz i wdzięk, które przemawiają do każdego serca i nie pozwalają myślom naszym zatrzymywać się na osobie kaznodziei. Człowiek, który głosi Jezusa a Jezusa Ukrzyżowanego, jest zawsze zrozumiany i słowa jego niosą z sobą moc i łaskę“ (o. Marmion).

Głosiciel słowa Bożego ma być, jak ktoś się wyraził, „przezroczysty“. Żadnych spraw osobistych, żadnych osobistych „widzimisię“, a tem bardziej żadnych osobistych porachunków ze słuchaczami w kazaniach. Nie ma być widać ani słychać człowieka, ale Boga. Jakże nam daleko do tego ideału, a osiąga się go tylko przez życie modlitwy; tak mówią ci, którzy go osiągnęli. Zawierzmy im.

3. Duch wiary nadprzyrodzonej. Wiary żywej, która rzeczom, sprawom i zjawiskom nadaje taką wartość, jaką mają w Bogu. Więc dusza ludzka — jej zbawienie, łaska Boża, cnota — to wartości po Bogu najwyższe. Inne „wszystko jako gnój, bylem Chrystusa pozyskał“ dla siebie i dla braci swojej. Tak myśli, czuje i tak postępuje głosiciel słowa Bożego. — Ten świat wiary jest dlań bardziej rzeczywisty, niż ten świat zewnętrzny. O Skardze powiedziano: „on widział to, w co wierzył i co głosił“. Duch wiary nie tylko na ambonie, ale i przy innych czynnościach kapłańskich i w życiu powszedniem. (Pewna studentka, przystępująca często do Komunji św., ma wielką trudność: dręczy ją przypuszczenie, że księża nie wierzą w obecność P. Jezusa w N. Sakramencie — „bo przy odprawianiu mszy św. tak wymachują Hostją świętą, jakby muchy zganiali z ołtarza“).

4. Umiłowanie prawdy. Bóg jest rzeczywistością samą. Chrystus jest Prawdą. Kościół święty — kolumną i utwierdzeniem prawdy. Dlatego ambona i słowo z niej idące ma być prawdą samą i czystą, bez przymieszek fałszu. – Młodzież jest szczególnie wrażliwą na prawdę i odchylenia od niej. Dlatego od kaznodziei wymaga się szczególnego, bohaterskiego umiłowania prawdy. Fałsz, nieprawda, nieścisłość w podaniu jakiegoś faktu, poddanie komuś intencji, których on nie miał, ogromnie razi słuchaczy i gorszy i wręcz od Kościoła odpro-

wadza. — Szczególnie ostrożnie trzeba korzystać na ambonie z prasy, nawet tej, która się za katolicką podaje. Kiedyś np. „Dzwonek Rekolekcyjny", komentując oświadczenie „wiciarzy", że są głosicielami buntu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy i rewolucjonistami, dodaje od siebie: „zapewne w redakcji „Wici" są sami żydzi, bo tylko żyd tak pisać może". — A co by było, gdyby takie zdanie, wyczytane w „Dzwonku", powtórzył z ambony „gorliwy" ks. proboszcz lub wikary. Niestety, tego pokroju zdania nieraz się słyszy z ambony. Jakże tej młodzieży „wiciowej" będzie potem trudno zdobyć się na zaufanie do tych kaznodziei misyjnych i rekolekcyjnych, choćby i Boskie słowa mówili, gdy na te rekolekcje takim „Dzwonkiem" o fałszywym tonie zadzwonią.

5. A przynajmniej duch pokory wobec słowa Bożego. — Jeżeli się nie czujemy świętymi, bo któż o sobie to powiedzieć może? — to bądźmyż pokorni wobec Bożego słowa i uczciwi wobec siebie i tych ludzi, którzy pod amboną stoją. Podobno gdzieś, jakiś kapłan nadużywający alkoholu, najgorętsze prawił nauki przeciw pijaństwu i gromił pijaków. Bywa tak i w innych materjach. Skutek takich kazań — otępienie sumień na głos idący z ambony. Nie tak ma być! Niech ludzie widzą i odczuwają to, że głosząc im prawdę Bożą, sobie ją głosimy i przed nią się zniżamy. Ona jest tak nad nami, jak i nad tymi, którzy nas słuchają. Przecież musimy mówić z ambon o tych cnotach, które sami mamy... ale i o tych, których nam brak. Niech wierni widzą w nas żywy przykład, jeżeli już nie świętości, to tej pokory celnika, bijącego się w piersi i nie mającego odwagi podnieść wzroku ku niebu. Wtedy i od nas — choćby najgrzeszniejszych — przyjmą słowo Boże. Niech słowo Boże będzie w naszem posługiwaniu nie jak butelka z wodą, którą się nosi w kieszeni czy pod pachą, i obejmując za szyjkę, potrząsa się i wychyla według swego widzimisię — ale jako czyste i z głęboka wytryskujące źródło, przed którem trzeba pokornie zgiąć kolana i grzbiet nachylić i ręce wyciągnąć, żeby zeń zaczerpnąć i samemu się napić i innych napoić.

6. Nadprzyrodzona miłość dusz ludzkich i szacunek dla słuchaczy. „O, ja to sobie umiem radzić podczas kazania" — mówił pewien młody ksiądz w obecności księdza Zdanowicza, biskupa wileńskiego. — „Wszystkich, którzy są w kościele wokół ambony uważam za kapuściane

głowy". — „Ach mój braciszku", odrzekł biskup, a czy nie byłoby lepiej, gdybyś ich uważał za głowy, obmyte wodą chrztu świętego i odkupione Krwią Chrystusową?" — To pytanie biskupa Zdanowicza należałoby i dzisiaj postawić niejednemu z kaznodziejów-duszpasterzy. — Przecież niejeden kaznodzieja, siedząc u stołu podczas odpustów, w przystępie szczerości wyznaje, że ci jego parafjanie, a zwłaszcza młodzież „to głupie bydło! — Cóż z nimi można zrobić". — Rozumie się, że przy takiem „pasterskiem" ustosunkowaniu się do słuchaczy wpływ kazań nie będzie zbyt wielki. „Jest to sprawa subtelna, ale wyczuwa się wprost z tonu głosu, czy kaznodzieja traktuje słuchacza poważnie, tj. z miłością, uwagą i zrozumieniem. Tłum milczący i słuchający jest bezbronny. Nie ma możności ani dyskutować, ani reagować w jakikolwiek sposób. Z drugiej strony — ogromna większość — ceni kazanie jako jedyne źródło żywego słowa Bożego, źródło prawdy o życiu i o człowieku. Toteż, gdy tłum w kościele składa się przede wszystkiem z ludzi, którzy (abstrahując już od wszelkich pojęć religijnych) prawie zawsze stoją nie tylko wobec Boga, ale bardziej jeszcze w obliczu własnych przeżyć, a zwłaszcza wobec cierpień osobistych czy niepokojów, — do takiego zgromadzenia najlepiej trafią zawsze słowa proste, płynące z miłości do człowieka ułomnego i grzesznego" [1]).

Młodzi ludzie są szczególnie przywiązani do swego zdania, do swoich przekonań i trzeba wielkiej delikatności i miłości, żeby w nich przeprowadzić jakąś zmianę wewnętrzną i istotną. Potrzeba z naszej strony najpierw szacunku dla indywidualności dziecka i młodego człowieka i aprobatę wszystkiego tego, co w jego poglądach jest dobrego, a potem dopiero należy w nim samym wzbudzać gotowość i chęć samodzielnego skontrolowania i sprawdzenia reszty jego poglądów.

Postawa kaznodziei wobec różnych grup młodzieżowych i kierunków społecznych konserwatywnych czy też reformistyczno-rewolucyjnych ma być taka, by kaznodzieja, zszedłszy z ambony mógł być życzliwie widziany w każdem gronie i w każdem kółku, jako ten, który pracuje nad istotnem doskonaleniem materjału ludzkiego, na którym będzie się mógł oprzeć każdy wysiłek społeczny ludzi

1) Akademiczka sodaliska.

dobrej woli tych z prawa czy tych z lewa, z wyjątkiem jawnych i zdecydowanych zwolenników synagogi szatana.

Zachowanie przez kaznodzieję tego nadrzędnego, prawdziwie duszpasterskiego stanowiska wobec młodzieży wszystkich kierunków społecznych i politycznych i wobec członków wszystkich organizacyj — należy do najważniejszych warunków wywierania dobroczynnego wpływu kaznodziejskiego na tę młodzież.

Ta młodzież „wiciowa", jak na wsiach, i ta młodzież z T. U. R. socjalistycznego w mieście — to przecież nasza młodzież, moja młodzież, za którą ja przed Bogiem odpowiadam i im bardziej ona od Kościoła odchodzi, tem więcej powinienem jej współczuć i ją miłować — i na ambonie tak pracować i to mówić, żeby ci młodzi czuli, że nie kto inny, jeno ja i Kościół, któremu służę — jesteśmy ich przyjaciółmi i kochamy ich szczerze.

Prawda to, co ks. dziekan Rydzy odmalował w swym referacie, że wieś żyje w nędzy i że musimy stawać do pracy nad podniesieniem gospodarczem naszych wiosek, ale nie zapominajmy, że i za czasów apostolskich byli ubodzy i nędzarze, i że do ich obsługi był powołany specjalny nawet stopień hierarchji kościelnej — diakonowie, ale apostołowie nie zajęli się tą obsługą stołów i misek, lecz oświadczyli: *nos autem orationi et ministerio verbi instantes erimus*[1]). I taka też jest nasza dziś kapłańska i apostolska droga. Słowo Boże jest potrzebne i tym, którzy w dobrobycie żyją i którzy nędzę cierpią, i wolnym i niewolnikom. A nasze zaniedbania pod względem dostarczania ludziom w dostatecznej mierze słowa Bożego są tak wielkie. Nie nadążamy wprost za rosnącym głodem Prawdy Bożej. Sądzę, że w parafjach, w których młodzież należy do różnych organizacyj, wzajemnie się zwalczających lub ze sobą współzawodniczących — konieczne jest zaprowadzenie regularnych nauk stanowych dla młodzieży, t. j. głoszenie słowa Bożego ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb życia całej młodzieży parafjalnej, zorganizowanej tak czy inaczej, bądź też luzem chodzącej.

Wielu z nas z góry potępia wszelki radykalizm młodzieży. Może on być „na lewo" i „na prawo". — Duszpasterstwo na tem ogromnie traci. Bo młodzież i jej religijność jest najczęściej

1) Dz. Ap. 6, 4.

aktywna i bardzo radykalna, zwłaszcza we wczesnym okresie młodzieńczym. Potępiając jej radykalizm, zamykamy przed nim ujście na aktywności religijnej, a młodzież oddajemy na łup aktywności niereligijnej, antychrystusowej. Mojem zdaniem — radykalizm młodzieży „lewy“ i „prawy“ — to zjawisko dodatnie. I należy je zaanektować w myśl „imperjalizmu katolickiego“ do służby Kościołowi świętemu: wszystko, co dobre — to do nas i dla nas! bo to katolickie!

Radykalizm, a nawet „rewolucjonizm“ młodzieży, mógłby być wartościowym sprzymierzeńcem i akcji ściśle duszpasterskiej i chrześcijańsko-społecznej, boć przecież nasze chrześcijańskie stanowisko wobec „tego świata“ i wobec zła na tym świecie jest wybitnie i głęboko radykalne i bezkompromisowe, i że tak powiem „permanentnie rewolucyjne“. Rewolucjoniści bowiem areligijni dokonywują w tym świecie tylko zmian powierzchownych i „wybuchowych“, a po jakimś czasie wpadają znów w błędy i w te same grzechy, przeciw którym niegdyś bunt podnieśli. (Rosja, Meksyk, Hiszpanja tego dowodzą).

Tylko my, chrześcijanie, mamy obowiązek każdego dnia, od głębi swego ducha w ciągłym wysiłku odnawiać się cali i przemieniać i z więzów materji i mamony się wyzwalać i pracować dla jutra lepszego niż jest dziś, mamy się ciągle zatracać, żeby się nowymi odnajdywać w Chrystusie, „umierać, żeby żyć“. Więc nie rzucajmy z ambony gromów na radykalizm młodego pokolenia, ale raczej pogłębiajmy go, dając mu ujście chrześcijańskie w radykalnem zdzieraniu ze siebie skóry starego człowieka.

To co mówię, nie jest w niezgodzie z osądzaniem radykalizmu przez nasz Episkopat w ostatnim liście zbiorowym. Nie chodzi mi bowiem o jakieś pakty i kompromisy z radykalizmem, o bierne przyglądanie się jego harcom — ale o wprzągnięcie radykalizmu młodzieży do służby Królestwu Bożemu. Młodzież i Kościół wiecznie młody — łatwo się porozumieć mogą!

Jeżeli ambony nasze nie utrzymają się przy postawie duszpasterskiej, opartej o niezmienną prawdę Bożą, ale życzliwie witającej każdy żywszy ruch ludzi dobrej woli, jeżeli ambony nie zachowają postawy, stającej się „wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich dla Chrystusa pozyskać“, to jednostki i grupy energiczniejsze, ruchliwsze z pośród młodzieży mogą być stracone dla Kościoła. Zjawisko to daje się już niestety zaobser-

wować na terenie młodzieży wiejskiej i młodego nauczycielstwa. W niejednej parafji ambona umiejąca tylko gromić, a nie umiejąca uczyć i ofiarnie miłować, dzielnie pracuje nad zapędzaniem młodzieży i nauczycielstwa w kleszcze masońskie.

Jestem całą duszą za ks. dziekanem Rydzym, że przed człowiekiem współczesnym, a zwłaszcza przed młodzieżą, trzeba roztoczyć i musimy roztaczać ciągle katolicką wizję lepszego, szczęśliwszego, sprawiedliwszego świata. — Bez tej wizji byłoby nam katolikom za duszno. W tem, co jest, nie mieszczą się bowiem nasze nawet doczesne aspiracje. Wspomnijmy niedawno kanonizowanego św. Tomasza Morusa, tego katolickiego wizjonera i utopistę.

I ambona musi spełnić swe zadanie w tej dziedzinie. A mamy skąd czerpać materjał do tworzenia tej „wizji"! Prześliczne proroctwa St. Testamentu o pokoju powszechnym na ziemi za czasów Mesjasza, przypowieści ewangeliczne o Królestwie Bożem, które z ziarna wyrosłszy, rozrasta się w drzewo wielkie, dające spoczynek ptactwu powietrznemu, prośba modlitwy Pańskiej o przyjście Królestwa Bożego i spełnienie się woli Bożej tu na ziemi, nie tylko w niebiosach; opowiadanie dziejów apostolskich o życiu pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, gdzie to nie było nikogo w niedostatku, bo „nikt niczego nie uważał za swą własność, ale wszystko było im wspólne" i „było w nich serce jedno i dusza jedna"; rzesze pierwszych tercjarzy św. Franciszka, którzy nie nosili broni i nie zaciągali się w służbę cesarza, królów i książąt, nadużywających miecza do walk bratobójczych (a papież — jak wiadomo — stanął w obronie tercjarzy, gdy cesarz oskarżał ich o brak patrjotyzmu!); co roczna uroczystość Chrystusa Króla, kiedy to w prefacji wysławia się Królestwo Jezusowe „wieczne i powszechne: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju" — te i inne okoliczności dają kaznodziei katolickiemu mnóstwo okazyj do roztoczenia przed wiernymi tej wizji ludzkości przemienionej przez chrześcijaństwo integralne.

Ambona nie może wchodzić w szczegóły tej wizji — to jest rzecz akcji społecznej konsekwentnych katolików. Ale ambona, zwłaszcza ambona otoczona rzeszą zasłuchanej, zapalnej młodzieży ma:

1) dać poznać i odczuć wiernym, że za istniejącym „nie porządkiem" w społeczności ludzkiej nie stoi Kościół Chrystusowy;

2) nie ganić zapału w tych, którzy chcą „po życie sięgać nowe“;

3) dawać pozytywne aspekty i jakby zachętę do tych wysiłków w imię Boga, który o sobie mówi przez proroka: *Ecce ego facio nova*[1]), a jego psalmista ciągle nas wzywa: *Cantate Domino canticum novum*[2]).

Jeszcze jedna uwaga co do osoby kaznodziei. Słowo Boże istotne, Boży Syn, stało się ciałem w łonie ubogiej Dziewicy, narodziło się, żyło i skonało w ubóstwie najniższem. Słowo Boże mówione, Dobra Nowina Chrystusowa rozchodziła się najpierw i najszerzej wśród ludzi ubogich. Usta Chrystusowe na onej górze błogosławieństw otworzyły się najpierw, żeby pobłogosławić ubóstwo. „Błogosławieni ubodzy duchem“. Pierwsi głosiciele ewangelji na wyraźny rozkaz Zbawiciela mieli posłannictwo swe pełnić, żyjąc w ubóstwie. I apostołowie byli temu wierni. Atmosferą, że tak powiem, rodzimą Słowa Bożego jest więc ubóstwo. Również wielcy nauczyciele i odnowiciele społeczeństw (Augustyn, Franciszek, Ignacy Loyola), choć wyszli ze środowisk żyjących w dostatku, zeszli w niziny społeczne, między maluczkich i dopiero potem, dolę ich podzielając, zaczynali głosić słowo Boże maluczkim i wielkim tej ziemi. Więc zawsze za punkt najodpowiedniejszy dla skutecznego głoszenia słowa Bożego było uważane miejsce najostatniejsze i najwzgardzeńsze — ubóstwo.

W tej chwili interesuje nas zagadnienie, jak wzmocnić wpływ ambony na młode pokolenie. Raczmy zauważyć, że dzieci i młodzież goręcej biorą do serca wszelką niedolę i krzywdę społeczną, i że te wielkie ruchy społeczne, które wstrząsają społeczeństwami, najzapaleńszych zwolenników znajdują w ludziach młodych. Z dziejów Kościoła i pracy ewangelicznej wyraźną mamy wskazówkę, że słowo Boże najskuteczniej działa, gdy się je głosi z dołu społecznego. Stąd wniosek nieodparty: żeby wzmocnić wpływ ambony na młode pokolenie — trzeba, żeby kaznodzieje dobrowolnie i z radością i z ufnością w Opatrzność Bożą — zstępowali na niziny społeczne i podzielając dolę najuboższych, stamtąd odzywali się słowem wiary do wszystkich ludzi. Pozycja społeczna, jaką my kapłani-kaznodzieje, głosiciele słowa Bożego, zajmujemy obecnie tj., mówiąc językiem ludu naszego, pozycja „panów“

---

1) Iz. 43, 19; Apoc. 21, 5. 2) Ps. 32, 3.

to jest należących do klas, posiadających względny nadmiar dostatków ziemskich — jest niewygodna, nieodpowiednia, niewłaściwa, niebezpieczna i wyraźnie przeszkadzająca owocności słowa Bożego w duszach ludzkich. Gdy zejdziemy „w dół“, lud będzie nas uważał za swoich i rzecze do nas może słowami z „Legionu“ Wyspiańskiego: „Poznajemy cię po świętym znaku, po chleba rozłamaniu: Sameś oto w nędzy, braku, a nędzy nie czujesz w kochaniu“.

Trzeba zatem tę dotychczasową naszą pozycję dobrowolnie i ochoczo porzucać — a zajmować taką, której nam żadne zmiany i rewolucje nie odbiorą. Czasy obecne wyraźnie od nas żądają tego aktu wiary i miłości dusz ludzkich. Reakcją kapłańską na ten obraz nędzy wsi polskiej, odmalowany nam przez ks. dziekana Rydzego, powinno być nasze stanięcie wśród tych najbiedniejszych, „jako jeden z nich“. Jak się to ma wyrazić konkretnie, powie nam sumienie nasze, potrzeby tej placówki, na której pracujemy i wola naszego biskupa.

W ostatnim punkcie tych rozważań zwrócić by należało uwagę na te czynniki, które, działając poza amboną, przyczyniają się do wzmocnienia wpływu ambony. Jest ich dużo, ale ich omówienie wkracza już w dziedzinę duszpasterstwa i kwestyj społecznych. Jednak tu wymienimy dwie. 1) Obcowanie nasze osobiste z młodzieżą. Kapłańskie obcowanie. Szkoda czasu i duszy naszej na inne, ono nas napełni mocą, siłą i odmłodzi nas. A jest to dziedzina zaniedbana. Nie dawno widziałem taki obrazek. Dożynki powiatowe — młodzież wiejska. W pewnym momencie na wezwanie ks. proboszcza młodzież składa uroczyste ślubowanie, że za wiarę i Kościół święty gotowa jest dać swe życie. Nastrój podniosły. Młodym i starym łzy w oczach stają. Po złożeniu wieńców zabawa. W salonach dworu, stojącego na wysokim tarasie w parku, tworzą się grupki i pospiesznie zasiadają do zielonych stolików. Pan starosta, komisarz policji, ziemianie, lekarze, adwokaci, ks. probosz z ks. wikarym, nawet alumn jakiś, już nie pamiętam, czy jako gracz czy kibic, oddają się niezmiernie pasjonującemu brydżowi. Od czasu do czasu ktoś wstaje i idzie do obficie zastawionego stołu na czarną kawkę z wybornemi ciastkami na przegryzkę, na jakąś szklankę chłodzącego napoju. Płyną godziny. A w dole, w parku bawi się młodzież. Tańce na zielonej trawce, częstowanie się wzajemne, bo bufet alkoholowy jest, spacery po cienistych dróżkach

parku — parkami, gawędy i pogwarki, coraz żywsze, czulsze, bo zażywki alkoholu działają. Czekałem, czy tu ktoś z tego górnego tarasu zejdzie w dół, do tej młodzieży, która niedawno tak uroczyście ślubowała. Czy ktoś z księży zobaczy, jak ta młodzież się bawi, czy ktoś stanie do kółka, poprowadzi wężyk, da oklaski dziarsko odtańczonemu krakowiakowi, a zgani niby żartem te zwiędłe, ślimaczne „modne“ tańce. Czekałem napróżno: nie przyszedł nikt. Ks. proboszcz za poważny, ks. wikary może sobie pomyślał, „to nie moja młodzież“ — (bo to nie było K. S. M.!) Nie! Czcigodni Fratres! Po zejściu z ambony, po uroczystych i nastrojowych „chwilach“ trzeba częściej schodzić między młodych wsiowych i miastowych, choćby się trzeba było brydża zrzec... Trzeba wpływ ambony wzmacniać i utwierdzać przez kapłańskie, ojcowsko-przyjacielskie obcowanie z młodzieżą naszych parafij. Takie obcowanie z młodzieżą pozwoli nam też wynaleźć wspólny język, w którym będziemy mogli się z nią porozumieć, bo teraz nawet tej wspólnoty językowej między amboną a młodymi niema.

2) Żywe pełne tętno życia parafjalnego.. „W pierwszych wiekach Kościoła, pisze Fr. Bendig[1]) ścierały się rozmaite prądy społeczne i poglądy na świat, ale młody chrześcijanin nie potrzebował w nich szukać oparcia dla swej społecznej natury, bo miał oparcie we własnem, mocnem, zwycięskiem życiu ciała gminnego t. j. parafji czy diecezji. Wówczas gmina (kościelna) wychowywała i dawała pogląd na świat“. Słowo Boże głoszone podczas mszy św. było jedną z funkcyj życia liturgicznego całej parafji. Ambona eucharystyczna była sercem, rozsyłającem żywą krew nauki i myśli chrześcijańskiej po całym organiźmie społeczności parafjalnej. Teraz to serce pracuje, ale krew przez nie wypychana, nie dochodzi na peryferje organizmu parafjalnego, wycieka gdzieś po drodze przez dziurawe arterje, bo współczesna parafja jest schorzała, na poły obumarła.

Ambona wielokrotnie wzmocni swe oddziaływanie wychowawcze na młode pokolenie dopiero wtedy, gdy nasze parafje ożyją i dojdą do pełnej normy tych wymagań, jakie im stawia list pasterski J. E. ks. prymasa, kardynała Hlonda „O życiu parafjalnem“. Wytrwałych zapaleńców realizacji wytkniętego tam ideału życia parafjalnego daj nam, Boże, jak najwięcej

---

1) Pax r. 1936, N. 5, 3.

i jak najrychlej. Moglibyśmy niejedno dopowiedzieć, ale trzeba kończyć i wszystko, co było powiedziane, zebrać w jedno. Pomoże nam do tego list ś. p. ks. Jana Korzonkiewicza, profesora Uniw. Jagiell. w Krakowie, do jednego z młodych teologów, studjujących w Innsbruku. ...„Wszystkie „metody“ i te „niespokojnych“ i te „stałych“ wezmą — powiedzmy to echt po polsku, djabli, a zostanie jedna, niezawodna: gorące, serdeczne, osobiste, przyjacielskie umiłowanie ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kto tej łaski dostąpi, ten sobie wszędzie da radę, a kto nie będzie kochał Pana Jezusa, ten figę zrobi, choćby posiadał wszystkie systemy nowoczesnej metody pracy duszpasterskiej, „ożywionej zdolnością psychologicznej introspekcji“, czy jak się to tam nazywa.

Mnie od dość dawna wręcz „prześladuje“ zdanie (Łk. 24, 52): „a oni wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem“. — Jakto? — weselili się, gdy Oblubieniec był wzięty od nich. Tak, tak im „wlazł za skórę“ (proszę mi darować te profana verba, ale chciałem jeno dosadnie wyrazić to, co myślę), a oni tak Go pokochali, jak nikt nie kocha przyjaciela, narzeczonej, żony...

Tak Go pokochali, że choćby im powiedział: „będziecie dla mnie kamienie tłuc“, toby byli odrzekli: „a czemuż nie? Albo Cię to nie miłujemy, Mistrzu! Panie nasz? — Przecież Cię kochamy bardziej nad życie, nad skarby, nad wygody“... I dlatego to polazło „toto“, gdzie ich oczy poniosły: jeden wziął laskę i poszedł hen, za góry i lasy i przepadł gdzieś w ostępach Armenji, drugi zabłądził aż do Indji, trzeci gdzieś po Achai tłukł swoje kości, a inni — jeszcze gdzie indziej się obijali, że ani wiedzieć dzisiaj, gdzie złożyli swoje kościska. A czemu to tak? Bo Jego umiłowali miłością wielką bardzo, której ni wody zgasić, ni nic zabić nie potrafiło.

I ta miłość kazała im szukać dusz, które On umiłował, boć to były Jego dusze, a co Jego, to oni także miłować musieli. A kiedy przyszło umierać, to wołali ze św. Andrzejem: *Salve crux! suscipe discipulum eius, qui pependit in te, magister meus — Christus...* I niech kto mówi, co chce, jeżeli nasze „metody wychowania nowoczesnego“ kleru zawiodą pod względem nauczania nas takiej miłości Pana Jezusa, to nie powiem o nich może „psu na budes“, ale powiem: „mogłyby być lepsze“. „Gazeta Kościelna“, Lwów, XXXIX, Nr 52 (25 XII 1932), str. 621—622.

ALUMN I JEGO PIERWSZA HOMILJA.

Alumn, zabierający się do napisania swej pierwszej homilji, powinien sobie jasno zdać sprawę z tego, o co chodzi w tej pracy. Bo nie chodzi tu tylko o napisanie homilji i wygłoszenie jej dla uzyskania noty na dyplomie, ale o coś znacznie ważniejszego, głębszego, sięgającego daleko w przyszłość, chodzi mianowicie o uczynienie pierwszego, samodzielnego kroku na drodze prowadzącej do zdobycia sztuki wykładu Pisma św. w formie retorycznej, podlegającej wszelkim wymogom homiletycznym. Po tym pierwszym kroku, po tej pierwszej próbie musi iść druga, trzecia, dziesiąta aż do zdobycia perfekcji w wypracowywaniu homilji, którą posługiwać się będzie jako kapłan przez całe życie celem szerzenia chwały Bożej i uświęcania dusz.

Nabycie sztuki wykładania Pisma św. w formie retorycznej dla umiejętnego szerzenia chwały Bożej i zbawienia dusz to cel, to pierwsza myśl, którą debiutant na niwie kaznodziejskiej musi sobie jasno uprzytomnić, musi się nią przejąć, pokochać ją, musi gorąco zapragnąć, by stał się kwalifikowanym siewcą słowa ewangelicznego.

Do osiągnięcia tego celu prowadzi ciężka praca w kierunku teoretycznym i praktycznym oraz żarliwa modlitwa o światło Boże i wytrwałość w tej pracy. Jak gdzieindziej tak szczególnie w pracy kaznodziejskiej *per aspera* idzie się *ad astra*.

To druga myśl, to nieodzowny warunek, z którym młody kaznodzieja musi się pogodzić, i który musi starannie zrealizować, jeżeli nie chce przez całe życie doznawać uczucia zasmucenia i jakiegoś przykrego ciężaru, ilekroć mu przyjdzie wygłosić homilję.

Wśród wielu szlachetnych pragnień pielęgnowanych przez młodego lewitę nie poślednie miejsce zajmować powinny i takie pragnienia: pragnę umieć wykładać Pismo św. w sposób retoryczny i budujący, pragnę podjąć się wszystkich trudów w celu zdobycia tej umiejętności. Pragnienia te powinny stać się przedmiotem niejednej medytacji kleryka, przedmiotem nie jednej rozmowy koleżeńskiej.

Przygotowanie teoretyczne.

Napisanie pierwszej homilji powinno poprzedzić sumienne studjum teoretyczne.

1) Najpierw należy się zapoznać z zasadami wymowy kościelnej w ogólności, następnie trzeba przestudjować pojęcie, istotę, wartość, technikę homilji, różnicę między homilją a kazaniem tematowem.

2) Po gruntownem opanowaniu teorji homilji trzeba bardzo dokładnie przestudjować kilka wzorowych homilij, aby się przekonać, w jaki sposób mistrzowie teorję stosują w praktyce. Jeżeli studjujący wzorowe homilje nie rozumie ich budowy, to znak, że jeszcze nie jest mu dość jasna sama teorja. W takim razie trzeba zacząć na nowo badanie teorji homilji oraz wzorowych homilij aż do zupełnego zrozumienia jednej i drugiej sprawy.

Bez opanowania powyższych dwóch rzeczy szkoda zabierać się do pisania homilji, bo młody kaznodzieja będzie działał bez planu, będzie chodził poomacku, będzie się w swej pracy coraz potykał, trudności nie będzie umiał pokonać, czasu na stworzenie homilji zużyje nieproporcjonalnie dużo, z pracy swej po jej ukończeniu nie będzie zadowolony jako z dzieła niesamodzielnego, do pisania homilji zniechęci się raz na zawsze i albo będzie homilij w swej działalności kapłańskiej ze szkodą dla dusz unikał, albo będzie je niefachowo tworzył, albo wreszcie zmuszony koniecznością ich głoszenia będzie gotowe wzory niedołężnie powtarzał.

Niefachowy kaznodzieja jest społecznym szkodnikiem. Sam ze swej roboty nie ma zadowolenia, słuchaczów swem niedołęstwem nuży i denerwuje, od ambony odstręcza, obniża w ich oczach swój własny autorytet i nie przynosi wiernym takiego pożytku, jaki przynieść mógłby i jaki przynieść jest w sumieniu obowiązany.

Ćwiczenia praktyczne.

Znajomość teorji kaznodziejstwa choćby doskonała jeszcze nie stwarza kaznodziejów. Potrzeba nadto ćwiczeń praktycznych. Bez tych ćwiczeń według poznanych zasad teoretycznych nikt nie stanie się owocnie pracującym kaznodzieją. A więc ćwiczenia praktyczne i jeszcze raz ćwiczenia praktyczne.

Jak się należy zabrać do pisania homilji, od czego zacząć?

Podajemy tu następujące wskazówki praktyczne:

1) Najpierw należy uważnie przeczytać cały rozdział, z którego jest wzięta perykopa, mająca być przedmiotem homilji, dla zorjentowania się w kontekscie, dla poznania czasu, miejsca i okoliczności, które daną perykopę wywołały.

2) Następnie trzeba przeczytać z uwagą kilka razy samą perykopę i zastanowić się nad znaczeniem poszczególnych wyrazów, zdań, nad sensem poszczególnych części i całości, szukać idei przewodniej całej perykopy oraz związku logicznego między poszczególnemi częściami perykopy.

Wszelkie niejasności i wątpliwości, tyczące się znaczenia wyrazów czy zdań, jakie wyłonią się nam w czasie czytania perykopy, należy sobie zanotować, jak również wszystkie piękne myśli i koncepcje, które nam się nasuną.

3) Następuje teraz studjowanie źródeł egzegetycznych do danej perykopy; trzeba się zapoznać z egzegezą naukową danego ustępu jako też z jego egzegezą homiletyczną. W czasie tej pracy zaczną nam znikać niejasności i wątpliwości egzegetyczne, a równocześnie róść będzie zrozumienie tekstu, perykopa zacznie odsłaniać przed nami bogactwo swoich myśli, coraz wyraźniej zarysowywać się zacznie idea przewodnia tekstu i związek logiczny poszczególnych jego części. A ponieważ pamięci swojej nie można zbytnio ufać, wypada zanotować wszystko, co nas uderza, co się nam podoba, każdą nową myśl świeżo odkrytą, a zwłaszcza wyłaniającą się ideę przewodnią, logiczny związek poszczególnych części i nasuwające się zastosowania praktyczne. Studjowanie źródeł egzegetycznych, a zwłaszcza egzegezy homiletycznej, uważamy za rzecz najdonioślejszą. Bez tego praktycznego przygotowania nie może być mowy o napisaniu wartościowej homilji.

4) Podczas studjowania źródeł egzegetycznych kaznodzieja musi wiedzieć, do czego zmierza. Na co więc trzeba zwrócić specjalną uwagę? Sądzimy, że na trzy rzeczy: na objektywną treść perykopy, na wartości życiowe zawarte w perykopie w zastosowaniu do potrzeb współczesnych, wreszcie na motywy i pobudki, mogące skłonić słuchacza do skorzystania ze zrozumianego tekstu i jego wartości życiowych. Wynika to z naczelnego obowiązku kaznodziei, którym jest głoszenie prawd objawionych i objaśnianie ich oraz zbliżenie słuchaczów do Boga i wewnętrzne ich ulepszenie.

5) Po doskonałem opanowaniu sensu i związku logicznego perykopy młody kaznodzieja zastanowi się nad tem, pod jakim kątem widzenia będzie rozpatrywał myśl zasadniczą perykopy. Myśl zasadnicza perykopy może być rozważana z punktu teoretycznego albo praktycznego, ze strony dogmatyczno-apologetycznej lub moralno-ascetycznej, historycznie albo symbolicznie (łódź na burzliwem morzu jako obraz wojującego Kościoła), albo wreszcie z punktu mistycznego, jeżeli zewnętrzne zdarzenie będziemy uważać za obraz tego, co się rozgrywa w duszy człowieka, np. śmierć i wskrzeszenie młodzieńca z Naim jako obraz śmierci duszy przez grzech śmiertelny i ożywienia przez łaskę uświęcającą. Każdy odmienny punkt widzenia stwarza nowy temat homilji, nowy obraz i w ten sposób zupełnie nową homilję.

6) Przypuśćmy, że mamy temat ustalony, że kąt widzenia, pod jakim będziemy myśl zasadniczą rozważali, jest zadecydowany; co teraz czynić?

Przychodzi teraz kolej na ułożenie dyspozycji homilji; punkty dyspozycji jako też ich związek logiczny podyktuje nam sam tekst.

7) Jeszcze na jedno musi się zdecydować piszący homilję, a mianowicie na metodę opracowania.

Dajmy na to, że kaznodzieja decyduje się na metodę analityczno-syntetyczną. Wówczas, pamiętając o myśli zasadniczej perykopy i o jej relatywnem w stosunku do tejże myśli zasadniczej ujęciu, kaznodzieja wyjaśnia wiersz po wierszu, silniej podkreślając szczegóły mające znaczenie dla idei przewodniej, inne zaś nieużyteczne dla naświetlenia myśli zasadniczej pomijając, tak że w miarę postępu pracy egzegetycznej przed umysłem słuchaczów coraz bardziej zarysowuje się obraz owej myśli zasadniczej i jej wartości życiowych, staje się on coraz wyraźniejszy i plastyczniejszy, owa idea zasadnicza perykopy nabiera coraz silniejszych rumieńców, zaczyna żyć i działać na słuchaczów już przez samą swoją wyrazistość i jasność. Początkowo słuchacz słucha wykładu tekstu świętego i myśli, co z tego wyniknie, później chwyta jeszcze niepewnie rąbek idei przewodniej, jeszcze później już nie ma wątpliwości, że ta jest idea zasadnicza a nie inna, i czego ta idea od niego w życiu praktycznem wymaga. A gdyby jeszcze miał w tym względzie jakie wątpliwości, rozproszy mu je kaznodzieja pod koniec wykładu perykopy, gdzie jest miejsce na wyraźne przedstawienie

myśli zasadniczej i głównych jej punktów oraz na przytoczenie motywów mających skłonić słuchacza do pójścia za wskazaniami omawianej perokopy. Wynikiem tego rodzaju pracy będzie homilja tak zwana egzegetyczna, będąca w pierwszej swej części relatywną analizą i objaśnieniem omawianego tekstu, a w drugiej części syntezą głównych punktów myśli zasadniczej przy równoczesnem podkreśleniu wartości życiowych perykopy oraz motywów skłaniających do korzystania z tychże wartości w życiu codziennem.

Homilja syntetyczno-analityczna czyli tak zwana tematyczna rozwija się tokiem odwrotnym. Kaznodzieja po stosownym wstępie odrazu zapowiada słuchaczom, jaka jest główna myśl perykopy i jakie zawiera wartości życiowe. Ta zapowiedź uczyniona w krótkich i zwięzłych słowach jest czemś w rodzaju postawienia tezy. Następujące potem wyjaśnienie tekstu ma być udowodnieniem tejże tezy. Mistrzowie zalecają stosowanie tej metody przy omawianiu ustępów dłuższych, trudniejszych, a zwłaszcza przy perykopach lekcyjnych o treści pouczającej, niezrozumiałej i subtelnej.

8) Rozwinięcie dyspozycji według obranej metody. Ta praca będzie bardzo miłą dla tego kaznodziei, który przeprowadził gruntowne studja nad tekstem, będzie czynem dającym pełne zadowolenie, jakie wynika z samodzielnej twórczości. Dla tego zaś kaznodziei, który nie zadał sobie trudu przestudjowania tekstu, praca ta będzie bardzo uciążliwa i skończy się zwyczajnie na mniej lub więcej udatnem powtórzeniu gotowej, cudzej pracy. A na ambonie kaznodzieja-plagjator będzie się czuł jak nie w swojej zbroi, jak Dawid w rynsztunku Saula, bez nadziei w zwycięstwo.

Oczywiście ułożeniu pierwszej homilji towarzyszyć będą niemałe trudności, wynikające z braku wprawy, ale tem nie trzeba się zrażać. Sądzimy nawet, że im te trudności z początku będą większe, tem lepiej będzie dla przyszłej twórczości kaznodziejskiej sumiennego kaznodziei, bo te trudności zmuszą go do pogłębienia wiadomości teoretycznych i do pomnożenia ćwiczeń praktycznych. Podczas rozwijania dyspozycji w pełną homilję młody homileta niech nie zapomina o następujących dyrektywach: a) nie wolno naginać Pisma św. do wybranego tematu homilji; Słowo Boże trzeba podać takiem jakiem jest, w homilji przemawia samo Pismo św., kaznodzieja ułatwia tylko jego zrozumienie słuchaczom; b) nie spuszczać z oka wa-

lorów życiowych, jakie zawiera wyjaśniony tekst dla naszych czasów i potrzeb; walory te najlepiej podać w słowach i obrazach samego tekstu, wówczas powaga i namaszczenie będzie większe; c) zastosowanie, które powinno być praktyczne i umotywowane oraz pełne serdecznej zachęty do dobrego, ma logicznie wypływać z wyjaśnionego tekstu; d) jeśli kaznodzieja w swej pracy utknie, nie mogąc ruszyć naprzód, niech myśli z uporem i jeszcze raz niech myśli nąd sposobem rozsądnego posunięcia sprawy naprzód, niech się ratuje modlitwą i niech nasuwające się projekty notuje i kontroluje, czy zawierają się one w omawianym tekscie i czy dla idei zasadniczej homilji mają znaczenie; e) nie umieszczać w homilji nic niepotrzebnego, niepewnego, niejasnego, czego kaznodzieja sam dobrze nie rozumie.

Na zakończenie tych ogólnych oczywiście uwag na temat pierwszej homilji alumna wyrażamy przekonanie, że kto chce w posługiwaniu swojem kapłańskiem głosić homilje z korzyścią dla wiernych, musi się do tego zadania ustawicznie przygotowywać przez czytanie Pisma św. zwłaszcza Nowego Testamentu, musi się zainteresować egzegezą naukową i homiletyczną, powinien wreszcie studjować życie wewnętrzne Jezusa Chrystusa. Będzie to przygotowanie dalsze do praktyki homiletycznej, po którem przygotowanie bliższe będzie rzeczą łatwiejszą i krótszą.

Tarnów. *Ks. dr Józef Młodochowski.*

AMBONA i ŻYCIE.

KS. PRAŁAT HUGH T. HENRY

Luźna kartka o współczesnem kaznodziejstwie katolickiem w Ameryce napisał ks. A. Syski.

Jak uniwersytet katolicki w Waszyngtonie jest najwyższą reprezentacyjną uczelnią teologiczną katolicką w Stanach Zjednoczonych, tak i profesor wymowy na tym uniwersytecie ks. prałat Hugh T. Henry jest bezwzględnie najlepszym reprezentacyjnym znawcą i mistrzem wymowy kościelnej dzisiaj za oceanem.

Z górą już czterdzieści lat profesoruje on, i nie tylko sam wykłada wymowę kościelną, ale i dopilnowywuje jej wykładu przez innych, jako dziekan, a raczej szef sekcji wymowy kościelnej na uniwersytecie katolickim. Z pod jego ręki wyszły całe szeregi księży amerykańskich zarówno świeckich, jak i zakonnych, którzy zajmują dziś w Ameryce bardzo wybitne już stanowiska.

Zasiadanie na katedrze w uniwersytecie Waszyngtońskim, i to już przez tyle lat, takiego mistrza, jak ks. prałat Henry, ma znaczenie bardzo wielkie dla kaznodziejstwa w Ameryce, bo choć zasada, że *non est discipulus supra magistrum*, nie obowiązuje w kaznodziejstwie, i choć bywają nieraz wypadki, że uczeń jest *orator* wcale pokaźny, a mistrz wygląda niepozornie, to jednak w zwykłym porządku rzeczy trzeba mieć mistrza bardzo dobrego, by się wykształcić na oratora. Tylko poeci *nascuntur, oratores fiunt.*

Św. Jan Złotousty kształcił się, jak wiemy, u Libanjusza, a św. Augustyn, nie kontentując się mistrzami pogańskimi w Kartaginie, przysłuchiwał się kazaniom św. Ambrożego, choć sam wówczas był już retorem.

Złoty wiek w Polsce kaznodziejstwa naszego zawdzięczamy obok wielu przyczyn innych też i temu, żeśmy mieli wówczas u nas cały szereg bardzo wielu zdolnych profesorów wymowy, zwłaszcza w Krakowie. Znali oni swój przedmiot

i nie tylko go znali, ale i kopje o rozmaite arkana jego z sobą kruszyli, jak świadczy o tem głośny pojedynek retoryczny za owych czasów Benedykta Herbesta z Jakubem Górskim.

Tak samo jest obecnie i w Ameryce z ks. prałatem Henry'm. Nie tylko zna on wymowę kościelną, jak należy, i nie tylko ją wykłada od lat czterdziestu, ale i kopje ustawicznie o nią kruszy.

Jest on oddawna nie tylko najpłodniejszym, ale i bezwzględnie najpoważniejszym współpracownikiem miesięcznika homiletycznego w Ameryce „The Homiletic and Pastoral Review", i miesięcznika teologicznego w Ameryce „The Ecclesiastical Review". Jest autorem wielu książek o wymowie kościelnej, i jest autorem wielu też kazań, bo to nie tylko jest teoretyk, ale i praktyk.

Kazania jego są zawsze barwne, przejrzyste, jasne, nigdy nie nużą, ale przeciwnie zaciekawiają, — uczy on raczej, niżeli wzrusza, jest pedagogiem i na ambonie, lecz pedagogiem, który smakuje, którego słucha się z przyjemnością, zapominając nawet o dzwonku. Właściwą jego jednak dziedziną jest to teorja wymowy świętej. Jako teoretyk i znawca zasad homiletycznych ks. prałat Henry nie ma nikogo równego sobie, przynajmniej pośród Amerykanów. Autorytetem jest tu bezwzględnym, oraz pisarzem, przed którym wszyscy czoła skłaniają. Gdyby kto zebrał same tylko artykuły i rozprawy jego drukowane w różnych pismach, toby miał w świecie chyba największy, najobszerniejszy i najkompletniejszy kurs homiletyki, jaki ktokolwiek kiedykolwiek mógł napisać. Byłoby tego ze 20 tomów. Wystarczyłoby zrobić indeks i stworzyłoby się z tego źródłową encyklopedję homiletyczną.

Z książek ks. prałata Henry'ego o wymowie kościelnej najciekawszą i najpraktyczniejszą, przynajmniej dla mnie, jest jego książka pod tytułem „Hints to Preachers", „Rady dla kaznodziejów". Nie jest to żaden podręcznik szkolny, lecz właśnie przez to książka ta pono jest tem cenniejsza dla tych, co wyszli już z seminarjum, ale się kształcić nie zaniedbują. Warto z tej książki chociaż niektóre znaczniejsze ziarna zboża wyłuszczyć sobie, a nawet przenieść i na grunt polski, żeby i w Polsce się też przyjęły.

Toteż niedawno, gdym miał sposobność być w Waszyngtonie, tom nie omieszkał złożyć wizytę ks. prałatowi Henry'emu, by go poprosić o pozwolenie spolszczenia czasem czegoś

z pism jego dla czytelników, którzyby się mogli tem zainteresować i u nas w Polsce. Stary przyjaciel mój waszyngtoński, ks. profesor dr. Rolbiecki, który wykłada na uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie historję filozofji i z ks. Henry'm żyje dość blisko, chętnie wraz ze mną do niego poszedł.

Mieszka ks. prałat Henry samotnie przy jednej z bardzo cichych uliczek w dzielnicy miasta uniwersyteckiej. Przyjął nas obu serdecznie po przyjacielsku. „Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi", — odpowiedział na przedstawienie mu mnie przez ks. profesora Rolbieckiego.

Jest to człowiek już w starszym wieku, ma około siedemdziesiątki, czuje się doskonale, wygląda zdrowo i czerstwo, trzyma się prosto, rusza się żwawo. Oczy niezmiernie inteligentne, postać rasowa amerykańska, czoło wysokie, rysy twarzy regularne, cera raczej delikatna, a maniery arystokraty, naukowca, „clergyman'a". Pełen gracji i wrodzonej mu dystynkcji, wrażenie on zrobił na mnie nie tylko już — nawet arystokraty czy naukowca, ale i owszem, arbitra *elegantiarum* na wielką skalę.

W studjum jego nic nie razi, każda rzecz jest na swojem miejscu, każdy drobiazg wartościowy, wszystko jakby artystyczne. Bibljotekę ma wspaniałą, aż się śmieją do niej oczy, bo nie znajdzie tam miernoty, wszystko rzeczy wyborowe. Umie sobie on je dobrać, wie, co czytać, gdzie co znaleźć. Gdy wspomniałem jakąś książkę, która wyszła już przed laty i o której dziś już prawie zapomniano, wstał i znalazł ją natychmiast i pokazał w niej tekst nawet, który nas interesował. To nazywa się profesor, który zna swoje rzemiosło.

Gdym mu prośbę swą przedstawił o to, żeby mi pozwolił spolszczyć czasem coś z dorobku jego homiletycznego, — ależ właśnie o to chodzi, żeby myśl cyrkulowała, — odpowiedział mi z uśmiechem. Proszę tylko przytem wcale na mnie się nie powoływać, bo mnie u was tam nie znają, a ksiądz jest tam tak, jak w domu. To poznają, — odrzuciłem mu komplementem za komplement.

I zaczęliśmy rozprawiać już nie tylko o teorji, ale również i o praktyce, o tem zwłaszcza, jak dziś stoi kaznodziejstwo katolickie u nas w Stanach Zjednoczonych.

Nie jest gorsze, niż gdzieindziej. Owszem może nawet lepsze. — Protestantyzm w Ameryce głównie stoi kaznodziejstwem. Katolickie kaznodziejstwo również musi tutaj kwitnąć,

żeby nie dać się prześcignąć. Jakoż kwitnie, dzięki Bogu, i nie mamy się czego wstydzić.

Przyświadczyłem z przekonaniem, wplatając zaraz do rozmowy naszej nazwisko ks. Caughlina, bo i w którym kraju, w którym narodzie można wskazać dzisiaj księdza, któryby swemi kazaniami przez radjo doszedł do tego, do czego doszedł Caughlin w Ameryce, że za każdym razem, gdy on przemawia, to przeszło 15 miljonów ludzi z zapartym tchem nie tylko go słucha, ale i entuzjazmuje się tem, co on mówi.

Tak... zapewne... bezwątpienia... odpowiedział mi z namysłem na to ks. prałat Henry.

Ale ja, mówiąc o kaznodziejstwie współczesnem naszem tu w Ameryce, niekoniecznie na myśli miałem ks. Caughlina.

To tem lepiej, Monsignorze, bo ta właśnie okoliczność pozwala mi tu na zadanie ci pytania, komu dzisiaj w Ameryce dałbyś palmę kaznodziejstwa, oczywiście kościelnego, tak ze względu na jego pisma, jak i ze względu na wymowę na ambonie.

Zastanowił się ks. Henry.

Podsunąłem mu nazwisko ks. prałata Sheena z Waszyngtonu.

Skinął głową, potakując i nie przecząc mi wcale.

Owszem, dodał: ks. prałat Sheen ma już sławę międzynarodową i zapraszany był z serją swych kazań aż do Europy do katedry Westminsterskiej. To jest zaszczyt nielada dla nas tutaj w Ameryce.

Tak wychwalał ks. Sheena ks. prałat Henry, ale było w jego głosie, gdy to mówił, coś takiego, że ja czułem, że to nie jest zdanie jego całkowite, i że palmy kaznodziejstwa ks. Sheenowi onby może, może nie dał.

Podsunąłem mu więc nazwisko dominikanina ks. Smitha, który również u nas słynie, jako gwiazda kaznodziejstwa. Znowu jednak kiwnął, nie zaprzeczył, owszem podniósł nowy system ks. Smitha kształcenia głosu kaznodziejów przy pomocy radiofonu, ale czułem, że i tutaj nie trafiłem w jego zdanie.

Wysunąłem jeszcze paru kaznodziejów bardzo głośnych. Wspomniałem biskupa Schrembsa z Cleveland, ś. p. arcybiskupa Gibbonsa z Baltimore, prałata Hunta z Salt Lake City, paulistów Gillisa i Conway'a z Nowego Yorku, jezuitów Lorda i Scotta, konwertytę ks. Cox'a z Pittsburgha, —

ale ks. prałat Henry wszystkich chwalił, żadnego z nich jednak wysunąć na front sam się nie spieszył.

Dałem tedy za wygraną już mojemu zgadywaniu, lecz pytania nie cofnąłem, owszem, może i niegrzecznie, ale znów je powtórzyłem.

Aż się wreszcie zdecydował odparować ten mój atak ks. prałat Henry.

Zasiadł się głębiej w fotelu i rozpoczął od stwierdzenia, że jest tylko profesorem i był nim przez całe życie. Przez 43 lata, t. j. od chwili odkąd tylko został księdzem, siedzi stale wciąż nad książką. Tylko raz w życiu miał na głowie swojej parafję, a i to zaledwie przez 10 godzin popołudniowych, zastępując pewnego proboszcza, który musiał gdzieś wyjechać i urząd swój mu powierzył, na te kilka krótkich godzin. Kosztowało to ks. prałata Henry'ego około 20 dolarów, bo wezwano go do dwóch chorych, obaj zaś wydawali mu się tak biedni, że każdemu musiał coś dać.

Jako profesor tak długoletni wyrobił on w sobie już jakby drugą taką naturę, żeby być ścisłym w swoich badaniach i w swoich sądach. Nie mógłby tedy na me pytanie dać odpowiedzi bez bardzo wielu kwalifikacyj i bez dłuższego namysłu nad tem.

Zaledwie chyba fragmentarycznie mógłby powiedzieć coś na ten temat z wrażeń i wspomnień swojego życia, ale i to byłoby też niepewne, bo ludzie starsi, w takim wieku zwłaszcza jak on jest, z natury rzeczy mają tę skłonność, że admirują to, co wywarło na nich wrażenie, gdy byli młodzi, z uszczerbkiem dla rzeczy, na które patrzą już w swej starości.

Tu przymknął oczy ks. prałat Henry, a gdy je znowu w mą stronę zwrócił, dojrzałem w nich jakgdyby matowy jakiś cień rozrzewnienia, z którem tak dalej on do nas mówił.

— Pierwszym i największym kaznodzieją, jakiego znałem, jest w mych wspomnieniach ten, co wyświęcił mnie na kapłana, śp. arcybiskup Patryk Jan Ryan we Philadelphii. Znany on był wówczas jako wielki kaznodzieja po całej Ameryce, i nazywano go Chryzostomem nowego świata na zachodzie. Nazywali go tak wszyscy — i nie może być dla kapłana zaszczytniejszego chyba tytułu, ale ś. p. arcybiskup Ryan nigdy się z niego nigdzie nie szczycił. Był zawsze cichy, pokorny i przystępny zgoła dla wszystkich, i bogatych i ubogich. Zarówno

natura, jak i łaska Boża wyposażyła ś. p. arcybiskupa Ryana we wszystko, co jest potrzebne dla kościelnego kaznodziei w stylu św. Jana Złotoustego.

Głowę miał iście lwią, głowę taką, jaką widzimy na portretach największego z oratorów amerykańskich, Daniela Webstera. Postać miał wzniosłą, dobrze fizycznie zbudowaną. Głos miał przedziwnie mocny, pełny, a równocześnie słodki i miły. Piersi miał zdrowe. Mógł on zarówno i śpiewać i mówić całemi godzinami bez najmniejszej fatygi i bez śladu nawet zmęczenia czy chrypki w głosie.

Od czasu kiedy Stolica Apostolska przeniosła go z Saint Louis do Philadelphii, to katedra philadelphijska nie mogła nigdy pomieścić tłumu wiernych, który się zbierał z całego miasta na jego kazania. Brał on ze sobą na ambonę krótkie notatki, ale do nich prawie nigdy nie zaglądał, i zawsze mówił jakby *ex promptu*. Przygotowywał się jednak do kazań bardzo dokładnie, chociaż nieco oryginalnie. Przed każdą niedzielą, kiedy mówić miał kazanie, to już w piątek z notatkami tego kazania przyjeżdżał do swego seminarjum duchownego w Overbrook, zamykał się tam w swym pokoju i nastawiał tam gramofon, który grał mu już potem ustawicznie rozmaite melodje religijne. Uspakajało to widać jego nerwy i dawało jakby specjalne tło melodyjne do rozmyślania i opracowywania przyniesionych z sobą notatek. W sobotę rano odprawiał mszę św. i zasiadał w katedrze do słuchania spowiedzi przez całe popołudnie, aby potem w niedzielę mówić z ambony tak, jak gdyby był natchniony. W moich wspomnieniach to był prawdziwy św. Jan Złotousty. To był orator i równocześnie także apostoł.

Nie wszyscy jednak — tak dalej po krótkiej przerwie mówił ks. Henry — nie wszyscy jednak, którzy z ambony nie przemawiają w ten sposób, w jaki przemawiał ś. p. arcybiskup Ryan, nie wszyscy oni już przez to samo nie są wielkimi kaznodziejami.

Wielu było i jest wielkich, ale każdy w swoim stylu.

W swoim czasie ogromne wrażenie zrobiła na mnie naprzykład mowa obecnego arcybiskupa z St. Louis, ks. Jana Józefa Glennona. Wygłosił on ją na rozpoczęcie serji odczytów, które urządziła we Philadelphii pod nazwą „Star Course of Lectures“ organizacja Rycerzy Kolumba. Arcybiskup Glennon, będący gościem na sali, nie spodziewał się, że zostanie powołany do przemówienia. Mówił *ex promptu*, bez żadnego

przygotowania, ale mówił tak treściwie, tak logicznie, tak porywająco, a zarazem, w zastosowaniu do okoliczności, i z humorem, że w zdumienie mnie tam wprawił.

Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci... Lectorem delectando, pariterque monendo... pomyślałem sobie wraz z Horacym, gdym go słuchał, chociem nie był tam lektorem, tylko słuchaczem, a arcybiskup nie był scriptorem, tylko oratorem.

W innym stylu był podobno arcybiskup Ireland.

Nigdym niestety osobiście go nie słyszał. Uformowałem sobie jednak o nim zdanie, że on cały, kiedy mówił, musiał być chyba w swojej gestykulacji. Pewien nasz student pod wrażeniem jego mowy wynosił mi go pod niebiosa, ale tego, o czem mówił, nie mógł wcale mi powtórzyć. Odmalował zato jego wygląd, oczy bardzo przenikliwe, gesty wielkie, rozmachane rąk i głowy i całego wprost korpusu. Na mnie taki rozmachany kaznodzieja na ambonie robi wrażenie wierzby przydrożnej, kiedy w czasie wielkiej burzy wiatr nią miota, ale widać jest i w tem coś, bo arcybiskup Ireland uważany był powszechnie za jednego nie tylko z wielkich, ale największych kaznodziejów, jakich mieliśmy w Ameryce.

Wręcz przeciwnie, niż arcybiskup Ireland, zachowywał się na ambonie słynny również kaznodzieja ks. Mc Dermott, we Philadelphii. Jedynym jego gestem na ambonie było zakreślanie czasem palcem wskazującym u prawej ręki jakby elipsy albo półkola, które było tem większe, im on większy chciał położyć na coś nacisk. Pozatem stał on na ambonie bez ruchu, ale jego utkwione w przestrzeń, nieruchome, głębokie oczy, jego twarz blada, wymizerowana, jego postać ascetyczna, głos uczuciem jak nabrzmiały, choć spokojny, treść kazania aż do głębi przejmująca, ujęta w formę tak literacką, tak artystyczną, jakgdyby młotem ją artystycznym kto cyzelował, wszystko, wszystko to z niego czyniło mówcę pierwszorzędnego. Nic on po sobie drukowanego nie pozostawił. Jedyne jego kazanie, które zostało wydrukowane, wyszło z druku, jako praca pewnego księdza bardzo młodego, który autorstwo jego kazania na uroczystość św. Patryka skradł mu niechcący, stenografując je na swój użytek, kiedy Mc Dermott je głosił. Odbite potem na maszynie, dostało ono się do rąk kogoś, który uważał, że jest produktem owego księdza, u którego je znalazł, a że mu wielce się podobało, więc wydrukował je i podpisał nazwiskiem właśnie przepisywacza, a nie autora.

Nie był więc ks. Mc Dermott na ambonie gestykulatorem, nie był on nawet mówcą, którego kazania w druku się ukazały, a jednak był on w moich wspomnieniach kaznodzieją z łaski Boskiej bardzo wielkim, może większym, niż dziesiątki całe innych, którzy również dzisiaj sławę mają wielkich.

Spojrzałem w oczy ks. Henry'ego i zrozumiałem, do czego zmierza. Chciałem mu przerwać, by się pochwalić, że go odgadłem. Ale on przerwać sobie już nie dał. On teraz przecie mnie atakował i chciał swój atak ukoronować nie paktowaniem, ale zwycięstwem.

Ruszył się także i ks. Rolbiecki: Panowie, widzę, mają tu jeszcze ze sobą trochę do pomówienia, a mnie się spieszy, bo po południu mam jeszcze wykład.

Lecz prałat Henry już nie darował także i ks. profesorowi Rolbieckiemu.

Niechno profesor jeszcze posiedzi chociaż minutę. Skończę już zaraz, tylko chcę jeszcze do tych poprzednich czterech typów kaznodziejskich, z których bezsprzecznie każdy jest wielki, dodać tu jeszcze dwa typy inne, również ciekawe i również wielkie. Jeden z nich wprawdzie nie jest już nawet amerykański, a drugi chociaż wybitnie amerykański, to jednak również nie z moich wspomnień i obserwacji. Ale obydwa w swoim rodzaju mają swój posmak i ilustrują nam zagadnienie.

O jednym z nich opowiada nam ten nasz słynny filozof purytański z Nowej Anglji... Zapomniałem jego nazwiska...

Księże profesorze Rolbiecki, jak to on się nazywał?

Profesor James?

Nie... Nie James... James był protestant, a ten był przecież konwertytą...

Brownson?...

Tak... Tak... Księże profesorze... Brownson... Otóż ten Brownson pisze, że największym kaznodzieją, jakiego słyszał on w swojem życiu, to był jakiś nieznany mu osobiście proboszcz w pewnem małem miasteczku nowoangielskiem gdzieś pod Bostonem. Był to widocznie jakiś imigrant, jakiś „foreigner“, który dopiero tu w Ameryce nauczył się mówić po angielsku. Mówił ohydną więc angielszczyzną. Wszelkie reguły nie tylko stylistyczne, ale i gramatyczne dla niego wcale jakby nie istniały. Nie obserwował ich i nie uznawał. Miał przytem akcent wprost barbarzyński i pronuncjację dziwnie wulgarną, odstręczającą. Ani jednego wyrazu nie potrafił wymówić tak,

jak należy. Kulturalny smak literacki Brownsona, który był przecież w swoim czasie kaznodzieją i pastorem w naszych Atenach Amerykańskich, w Bostonie w Tremont Temple, kulturalny smak Brownsona nie mógł przełknąć niekulturalnej i nieliterackiej formy zewnętrznej, w której ów proboszcz kazanie swoje z ambony głosił.

A jednak, pisze nam tenże Brownson, było w tem kazaniu coś takiego, że on go słuchał, jak objawienia, że był niem całkiem oczarowany, był jak w hipnozie. Były w tem kazaniu myśli, które oddychają i słowa, które palą „thoughts that breathe and words that burn", — oto jak Brownson o tem kazaniu się wyraził, wychwalając je, jako najlepsze, które w życiu swojem słyszał.

W nieco inny, a jednak również podobny do tego sposób, głosił kazania swoje kardynał Newman. Opowiada nam o tem wielki Anglik, wielki mąż stanu, wielki orator, a współczesny Newmanowi i także oksfordczyk Gladstone.

Kazania Newmana, jeszcze przed nawróceniem się jego, ściągały do kaplicy panny Marji w Oksfordzie za każdym razem tłumy studentów. Gladstone, który z Newmanem znał się już wówczas i który uczęszczał na te kazania, opowiadając potem na jednem z dystyngowanych zebrań w Londynie już po śmierci Newmana o tych jego kazaniach, zostawił nam bardzo ciekawe o tem swoje uwagi.

Dr Newman, tak opowiadał o nim Gladstone, nie mówił kazań swoich nigdy z pamięci. Oczy jego stale utkwione były w rozłożonym przed nim na ambonie manuskrypcie i nie poruszał się on, nie gestykulował przytem wcale. Od początku aż do końca miarowym głosem recytował z manuskryptu to, co napisał, i nie było w tem zgoła żadnej krasomówczej deklamacji. Każdy inny w ten sposób z ambony przemawiający kaznodzieja mówiłby niezawodnie do pustych tylko ławek, tak zapewnia nas Gladstone. Ale w Newmanie było coś, co się wymyka z pod wszelkiej obserwacji ludzkiej i co się nie da zanalizować.

„There was a seal upon him", unosiła się nad nim pieczęć, unosiła się nad nim aureola, którą Bóg go napiętnował i na proroka swego naznaczył, i którą ludziom Bóg tylko daje, ale gdy ją da, to się w człowieku wytwarza taka głębia przekonań i takie wielkie uduchownienie, że ono bije jak z fontanny i trafia do serc ludzkich forsowniej, niż przy użyciu by i najlepszych sposobów retorycznych i oratorstwa najświetniejszego.

Tak mówił Gladstone i tak tłumaczył tajemnicę kaznodziejstwa kardynała Newmana, którem on słynął i którem on tłumy najinteligentniejszych sfer akademickich w Anglji hipnotyzował.

W naszych czasach jeżeli gdzie, to w Ameryce, gdzie tylu, tylu jest świetnych mówców wśród laików, i gdzie musi im kroku dotrzymywać i duchowieństwo, mamy cały szereg bardzo wybitnych kaznodziejów, którzy są słynni i bardzo głośni, gdy przemawiają, zwłaszcza przez radjo.

Cześć im wielka i uznanie należy się od nas wszystkich, bo są to ludzie ogromnie zdolni, utalentowani, i erudyci bardzo głębocy.

Wszyscy ci radjowi kaznodzieje pracują na niwie naszego kaznodziejstwa w warunkach z natury rzeczy niezmiernie trudnych, bo ani oni, gdy przemawiają, nie widzą swych słuchaczy, ani ich słuchacze, gdy ich słuchają, to nie widzą kaznodziei. Gestykulacja i wyraz twarzy i olbrzymi wpływ zwłaszcza oczu, przez które dusza do nas zagląda i nam nawzajem się ukazuje, wszystko to, co jest osobowością, ginie w ten sposób za mikrofonem i kaznodzieja musi skwitować z tego wszystkiego, chociaż to wszystko jest w arsenale jego zawsze rzeczą istotną, rzeczą właściwie najistotniejszą.

Jeden głos tylko mu pozostaje. Jest to potęga, jest to instrument iście cudowny, zwłaszcza gdy go kto użyć potrafi, i gdy zeń może wydobyć wszystkie jego przedziwne tony, melodje, emfazy, pauzy, infleksje, szepty, grę i muzykę, to *decrescendo* aż do strumyka gdzieś w ciszy leśnej, co serca koi, to znów *crescendo* aż do piorunów i aż do burzy, co duszą wstrząsa i co sumienia ludzkie rozkrusza.

Jest to potęga ten nasz głos ludzki, lecz kaznodzieją, przynajmniej całym, tym katolickim nie jest on jeszcze i być nie może sam tylko jeden.

Rozważny krytyk, retor, profesor, mistrz kaznodziejstwa, gdy chce sąd wydać, to na radjowem tylko kazaniu nie może tedy nigdy poprzestać. Musi zobaczyć on kaznodzieję, musi usłyszeć go na ambonie, musi go poznać zgoła c a ł e g o, a zwłaszcza musi uchylić rąbek i zajrzeć jakoś do jego duszy, i odczuć, co jest tam poza głosem, i poza gestem, i poza stylem, i poza treścią nawet kazania, czy, jednem słowem, jest tam mąż Boży.

Tych mężów Bożych, rzecz niewątpliwa, mamy pośród nas, bo ich się nieraz spotka, odczuje, ale ich trudno jest porówny-

wać, trudno powiedzieć, kto z nich największy, jest to rzecz zbyt już skomplikowana, bo każdy zwykle jest całkiem inny, jak świadczą choćby te żywe typy, które ze wspomnień swych przytoczyłem...

Na tem zakończył ks. prałat Henry swoją odpowiedź na me pytania, komuby przyznał palmę pierwszeństwa dziś w kaznodziejstwie amerykańskiem.

Odpowiedź była bez apelacji, i może przydać się niejednemu i u nas w Polsce. Nie amunicja i nie armata, ale ten człowiek, co z tej armaty celuje, strzela, to jest na wojnie rzecz najważniejsza. I tak jest również i w kaznodziejstwie, z tą tylko jeszcze nieobliczalną wprost komplikacją, że tu w człowieku nie jego zdolność, nauka, praca, lecz świętość życia i łaska Boża na pierwszy zawsze plan się wysuwa i decyduje.

Mądrym był widać w swoim czasie już Ciceron, kiedy określając oratora, powiedział, że jest to *vir peritus dicendi,* lecz przedewszystkiem i na pierwszem miejscu *vir bonus.*

MATERJAŁY i SZKICE.

WYKŁAD KAZNODZIEJSKI PERYKOP NA NIEDZIELĘ XIV PO ŚWIĄTKACH O GRZECHACH PRZECIWKO PRZYKAZANIOM.

Ks. Antoni Sobczyński.

LEKCJA — 4 Król. 17/7-23.

W one dni, gdy zgrzeszyli synowie Izraelowi Panu, Bogu swemu, który ich był wywiódł z ziemi egipskiej z ręki Faraona, króla egipskiego, chwalili bogów cudzych. I chodzili według obyczaju narodów, które wytracił Pan przed oczyma synów Izraelowych, i królów izraelskich, że tak samo byli uczynili. I obrazili synowie Izraelowi czynami nieprawemi Pana, Boga swego: i nabudowali sobie wyżyn we wszystkich miastach swoich, od wieży stróżów aż do miasta obronnego. I naczynili sobie słupów i gajów na wszelkim pagórku wysokim i pod wszelkiem drzewem gajowem, i palili tam kadzenie na ołtarzach obyczajem narodów, które był przeniósł Pan od oblicza ich; i czynili co najgorsze rzeczy, drażniąc Pana, i służyli plugastwom, o których im Pan przykazał, aby nie czynili rzeczy tej. I oświadczył Pan w Izraelu i w Judzie przez usta wszystkich proroków i widzących, mówiąc: Nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych, a strzeżcie przykazań moich i ustaw według wszystkiego zakonu, którym przykazał ojcom waszym, i jakom posłał do was przez ręce sług moich, proroków. Lecz oni nie słuchali, ale zatwardzili kark swój, wedle karku ojców swoich, którzy nie chcieli być posłuszni Panu, Bogu swemu. I odrzucili prawa jego, i przymierze, które uczynił z ojcami ich, i przestrogi, któremi ich ostrzegał, i poszli za nikczemnościami, i nikczemnie się sprawowali; i naśladowali narody, które były dokoła nich, o których przykazał im był Pan, aby nie czynili, jako i one czyniły. I opuścili wszystkie przykazania Pana, Boga swego, i uczynili sobie dwa lite cielce, i gaje, i kłaniali się wszystkiemu wojsku niebieskiemu, i służyli Baalowi, i poświęcali synów swych i córki swe przez ogień, i bawili się wieszczbami i wróżbami, i oddali się, aby czynić złość przed Panem, aby go drażnić. I rozgniewał się Pan bardzo na Izraela, i zniósł ich od oblicza swego, i nie zostało, jeno tylko pokolenie Juda. Ale ani sam Juda nie strzegł przykazania Pana, Boga swego, ale chodził w błędach Izraela, które był uczynił. I odrzucił Pan wszystko nasienie Izraelowe, i utrapił ich, i podał ich w ręce łupieżców, aż ich odrzucił od oblicza swego; już od onego czasu, którego się oderwał Izrael od domu Dawidowego, i ustanowili sobie królem Jeroboama, syna Nabatowego; Jeroboam bowiem oddzielił Izraela od Pana, i przywiódł ich do grzechu

wielkiego. I chodzili synowie Izraelowi we wszystkich grzechach Jeroboama, które czynił, a nie odstąpili od nich, aż Pan zniósł Izraela od oblicza swego, jako był powiedział przez usta wszystkich sług swoich, proroków; i przeniesion jest Izrael z ziemi swej do Asyrji, aż do dnia tego.

EPISTOŁA — Kol. 3/5-17.

Bracia! Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi: porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, złą pożądliwość, i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem; dla których przychodzi gniew Boży na synów niewierności: w którycheście i wy niekiedy chodzili, gdyście żyli w nich. Lecz teraz złóżcie i wy wszystko: gniew, rozgniewanie, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych. Nie kłamcie jedni drugim: zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego, tego, który się odnawia w poznanie, podług wyobrażenia tego, który go stworzył: gdzie niema poganina i żyda, obrzezanego i nieobrzezanego, barbarzyna i Tatarzyna, niewolnika i wolnego, ale wszystko, i we wszystkich Chrystus. Przyoblecz-cież się tedy (jako wybrani Boży, święci, i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość: jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele: a wdzięczni bądźcie! Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając, przez psalmy, i pieśni, i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń.

EWANGELJA — Mat. 5, 17-20.

W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych, i takby nauczał, będzie zwan najmniejszym w królestwie niebieskiem: a ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem. Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.

Grzechy narodu izraelskiego.

W dłuższym urywku ksiąg Królewskich przedstawia nam autor natchniony grzeszne i karygodne postępowanie narodu izraelskiego. Izraelici zapominali wciąż o Boskiej opiece, lecz grzeszyli „Panu, Bogu swemu, który ich był wywiódł z ziemi egipskiej, z ręki Faraona, króla egipskiego, chwalili bogów cudzych, i chodzili według

obyczaju narodu, które wytracił Pan". Opuścili Izraelici Pana, Boga swego, a poszli za bogami cudzymi na bałwochwalstwo i rozpustę. Poniechali służby Bożej, a służyli plugastwom pogańskim. Odrzucili prawa Boże i przymierze ojców swoich z Panem Bogiem. „Opuścili wszystkie przykazania Pana, Boga swego", ugrzęźli w grzechach bałwochwalstwa, „i oddali się, aby czynić złość przed Panem, aby Go drażnić". Grzeszne przeniewierstwo Izraelitów powtarzało się wciąż w ciągu stuleci, chociaż Pan Bóg raz po raz upominał grzesznych królów i grzeszny naród: „nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych, a strzeżcie przykazań moich i ustaw według wszystkiego zakonu, którym przykazał ojcom waszym, i jakom posłał do was przez ręce moich proroków".

Zmieniały się pokolenia jedno po drugiem, następowali synowie po ojcach: Izraelici czasem się poprawiali, jednak nigdy na długo, i znowu powracali do swoich złości, i ponownie grzeszyli. „Lecz oni nie słuchali, ale zatwardzili kark swój, wedle karku ojców swoich, którzy nie chcieli być posłuszni Panu, Bogu swemu". Za grzechami Izraelitów szło zagniewanie Boże. Upadło pierwej królestwo izraelskie, a ocalało królestwo judzkie. Jednak nawet i to królestwo judzkie, które pozostało przy potomkach Dawida, również grzeszyło, nie korzystając z doświadczenia królestwa izraelskiego. Pan Bóg zmuszony był pokarać również królestwo judzkie, skazując je na niewolę babilońską, jak sto kilkadziesiąt lat temu na królestwo izraelskie sprowadził niewolę asyryjską. „I rozgniewał się Pan bardzo na Izraela, i zniósł ich od oblicza swego, i nie zostało, jedno tylko pokolenie Juda. Ale ani sam Juda nie strzegł przykazania Pana, Boga swego, ale chodził w błędach Izraela, które był uczynił. I odrzucił Pan wszystko nasienie izraelowe, i utrapił ich, i podał ich w ręce łupieżców, aż ich odrzucił od oblicza swego".

Odwracali się ustawicznie Izraelici od Pana, Boga swego, wyrzekając się Jego ojcowskiej opieki, gdyż woleli udawać się za tem wszystkiem, co im smakowało w grzechach bałwochwalstwa. Gardzili napomnieniami i przestrogami, jakich im Pan Bóg nie szczędził przez usta swoich proroków, a nawet nie zważali na kary Boże. Toteż cały naród izraelski w obydwu swoich królestwach, izraelskiem i judzkiem, doczekał się słusznej kary Bożej, skazany na utratę niepodległości państwowej, na wygnanie w obce kraje, na niewolę u zdobywców i na rozproszenie wśród innych narodów po dzień dzisiejszy. Dzieje grzechów narodu izraelskiego powtarzają się, niestety, w życiu różnych grzeszników. Grzech ciągnie się za grzechem, od mniejszego do większego, od powszednich do śmiertelnych. Coraz to głębiej grzęźnie w grzechy nieszczęśliwy grzesznik, i coraz to trudniej mu się wydostać z trzęsawiska grzechu. Zakosztował raz tego, co mu się widziało słodkie w grzechu, zasmakował w ponętach występku, uwiązł w sidłach złego, próbuje się wyrwać z grzesznej niewoli do Boga, który łaskawie ciągnie go do siebie, i znowu upada... miłe złego początki, lecz koniec żałosny... zastanówmy się nad tem, czem jest grzech, jakiem nieszczęściem jest grzech dla człowieka.

Grzech to przestąpienie prawa Bożego.

Jak się uczymy w katechiźmie, grzech jest to świadome i dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego lub kościelnego. Kto przestępuje przykazanie Boże lub kościelne w wielkiej rzeczy tak, że się odwraca całkowicie od Pana Boga, ten dopuszcza się grzechu ciężkiego czyli śmiertelnego, a duszę takiego grzesznika uważamy za umarłą, a przez to zasługuje na potępienie wieczne czyli na karę wiekuistą piekielną. Kto zaś przestępuje przykazanie Boże lub kościelne w rzeczy nie tak wielkiej czyli małej, że się nie odwraca całkowicie, lecz bokiem tylko względem Pana Boga, ten popełnia grzech mniejszy czyli powszedni, zasługujący na przebaczenie po wycierpieniu kary doczesnej albo tu na ziemi, albo też w czyścu na tamtym świecie. Przykazania Boże i kościelne ogłaszają ludziom prawo Boże: dlatego przestąpienie przykazania Bożego lub kościelnego oznacza to samo, co przestąpienie czyli złamanie prawa Bożego. Izraelici ustawicznie grzeszyli, czyli przestępowali prawo Boże, odrzucali „i opuścili wszystkie przykazania Pana, Boga swego“.

Upominając grzeszny lud, kapłan Zacharjasz pyta zebranych na zgromadzeniu ludowem: „Czemu przestępujecie przykazanie Pańskie“ — II Kron. 24, 20. Prorok Izajasz użala się nad splugawioną ziemią z powodu grzeszników. „A ziemia splugawiona jest od obywateli swoich: iż przestąpili zakon, odmienili prawa, złamali przymierze wieczne“ — Iz. 24, 5. O przestąpieniu przymierza i prawa Bożego mówi prorok Ozeasz, piętnując grzeszników. „Ale oni, jako Adam, przestąpili przymierze, tem wykroczyli przeciwko mnie“ — Oz. 6, 7. „W gardle twojem niech będzie trąba, jako orzeł na dom Pański: dlatego że przestąpili przymierze moje, a zakon mój zgwałcili“ — Oz. 8, 1. O grzeszniku wyraźnie mówi Eklezjastyk: „Grzesznik przestępujący przykazanie Pańskie“—Ekli. 29, 26.

Nie wolno nam przebierać w przykazaniach Bożych, żeby jedne wypełniać, a drugie przestępować. Należy zachować całe prawo Boże, wszystkie bez wyjątku przykazania Boże i kościelne. Już za Mojżesza groziło przekleństwo przestępcom przykazań Bożych. „Przeklęty, kto nie trwa w słowach zakonu tego, ani ich czynem pełni“ — Powt. 27, 26. Tę myśl o zachowaniu wszystkich przykazań Bożych przypomina św. Paweł apostoł. „Albowiem, którzykolwiek są z uczynków zakonu, pod przekleństwem są. Bo napisano jest: Przeklęty każdy, kto nie będzie trwał we wszystkiem, co napisano w księgach zakonu, aby ono czynił“ — Gal. 3, 10. Św. Jakub apostoł wyjaśnia, że trzeba zachować wszystkie przykazania Boże. „A ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednemby upadł, stał się winien wszystkiego. Bo który rzekł: Nie cudzołóż; rzekł też: Nie zabijaj. A jeślibyś nie cudzołożył, alebyś zabijał, stałeś się przestępcą zakonu“ — Jak. 2, 10—11.

Pan Jezus potwierdza prawo Boże, ogłoszone w starym zakonie i przypominane przez proroków. „Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków: nie przyszedłem rozwią-

zywać ale wypełniać". Prawo Boże obowiązuje we wszystkich przykazaniach, chociażby się ludziom jedne przykazania wydawały ważniejsze i większe, inne zaś nie tak ważne i mniejsze. Przykazania Boże obowiązują pod grzechem w rzeczach większych i w rzeczach mniejszych, nawet w rzeczach najmniejszych, chociażby je ludzie uważali za mały znak, za jedno jota, albo za jednę kreskę. Złamanie takiego jota, albo też wytarcie takiej kreski przez przestąpienie przykazania Bożego jest również grzechem. Wszystkie przykazania Boże chociażby najmniejsze należy cenić, i nie wolno ich grzesznie rozwiązywać. Mocne i stanowcze o zachowaniu przykazań Bożych są słowa Jezusowe do uczniów. „Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedno jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych, i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w królestwie niebieskiem: A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem".

Grzech to bunt przeciwko Panu Bogu.

Dla narodu izraelskiego Pan Bóg był łaskawym ojcem i troskliwym opiekunem, świadcząc mu wielkie dobrodziejstwa. „Ja Pan, Bóg wasz, którym was wywiódł z ziemi egipskiej, abym wam dał ziemię chananejską, a był Bogiem waszym" — Kap. 25, 38. „Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli" — Wyj. 20, 2. Przeznaczony był Izrael na służbę Bożą. Wszelkie odstępstwo Izraela od przykazań Bożych było zerwaniem służby Bożej, było jawnym buntem przeciwko Panu Bogu. Mojżesz imieniem Bożem zapowiadał Izraelitom: „A służyć będziecie Panu, Bogu waszemu" — Wyj. 23, 25. Do służby Bożej napomina swój naród wódz i sędzia Jozue: „Teraz tedy bójcie się Pana, a służcie mu doskonałem sercem i najprawdziwszem" — Joz. 24, 14. Już Mojżesz grozi narodowi izraelskiemu karami Bożemi, jeżeli Izraelici w przyszłości zbuntują się przeciwko służbie Bożej. „I przyjdą na cię wszystkie te przekleństwa, i goniąc pojmają cię, aż zginiesz: żeś nie słuchał głosu Pana, Boga twego, aniś chował przykazania Jego, i obrzędów, które ci rozkazał. I będą na tobie znaki i cuda, i na plemieniu twojem aż na wieki: przeto żeś nie służył Panu, Bogu twemu" — Powt. 28, 45 — 47.

Do buntowniczego narodu izraelskiego przemawia Pan Bóg, jako do swojej wiarołomnej oblubienicy, w księdze proroka Jeremjasza. „Od wieków złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje, i mówiłaś: Nie będę służyła" — Jer. 2, 20. Każdy grzesznik jest takim buntownikiem i przeniewiercą, który miał na służbie Bożej pilnować swojej duszy, aby była godną miłości Bożej. Dusza grzesznika, zamiast stać się oblubienicą Bożą, łamie jarzmo Boże, rozrywa związki swoje z Panem Bogiem i w buntowniczem usposobieniu wyrzeka się służby Bożej. Buntować się przeciwko najlepszemu Panu i najmiłośniejszemu Ojcu, występować ze służby Bożej: to smutna zasługa, to straszne nieszczęście grzesznika.

Grzech to obraza Boża.

W lekcji na niedzielę dzisiejszą czytamy: „I obrazili synowie Izraelowi czynami nieprawemi Pana, Boga swego... I oddali się, aby czynić złość przed Panem, aby Go drażnić. I rozgniewał się Pan bardzo na Izraela“. Już Mojżesz wypomina Izraelitom, jak niewdzięcznie obrazili i rozgniewali grzechami Pana Boga. „Rozdrażnili Go w bogach cudzych, i w obrzydłościach ku gniewowi wzruszyli“ — Powt. 32, 16. Jak Baasa i Ela królowie izraelscy obrazili i zagniewali grzechami Pana Boga, czytamy w księgach Królewskich: „Dla wszystkich grzechów Baasy, i grzechów Eli, syna jego, którzy grzeszyli, i o grzech przyprawili Izraela, pobudzając Pana, Boga izraelowego, nikczemnościami swemi“ — III Król. 16, 13. Podobnież każdy grzesznik, odwracając się niewdzięcznem sercem od Boga dobroczyńcy, dopuszcza się obrazy Bożej, gardzi Bogiem, znieważa Pana Boga. Każdy grzech to obraza Boża.

Bóg naszym przyjacielem, opiekunem, ojcem, a niema wierniejszego przyjaciela, troskliwszego opiekuna, lepszego ojca nad Pana Boga. Obrazić grzechem i rozgniewać tego najwierniejszego przyjaciela, tego najtroskliwszego opiekuna, tego najlepszego ojca to przeraźliwa nikczemność ze strony niewdzięcznego grzesznika. Na taką nikczemność żali się Pan Bóg u proroka Jeremjasza: „Co za nieprawość znaleźli we mnie ojcowie wasi, iż się oddalili ode mnie, a chodzili za nikczemnością, i stali się nikczemnymi“ — Jer. 2, 5. O nikczemności grzeszników, którzy Boga nie chwalą, lecz obrażają, Bogu nie dziękują, lecz wyrządzają zniewagę, pisze apostoł Paweł: „Gdyż, poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili ani dziękowali: ale znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ — Rz. 1, 21. W takich samych słowach ubolewa Pan Bóg i wszyscy słudzy Boży nad nikczemnością grzeszników, którzy grzechami obrażają Pana Boga.

Grzech to szatańska niewola.

Kto się wyłamuje z pod służby Bożej, ten się musi oddać przez grzech w niewolę szatana. Taki też los spotykał naród izraelski, ilekolwiek razy Izraelici odstępowali od Pana Boga. Kto nie chce służyć Panu, Bogu swojemu, ten się udaje na służbę bogom cudzym, a obrażając Boga swojego, chwali bogów cudzych. Szatańska służba bogom cudzym prowadzi do obrzydliwości i plugastwa przez bałwochwalstwo i rozpustę. Pisarz św. ksiąg Królewskich wypomina Izraelitom, „chwalili bogów cudzych“, i opisuje szczegółowo bałwochwalcze nabożeństwo Izraelitów, zaznaczając, że „służyli plugastwom, o których im Pan przykazał, aby nie czynili rzeczy tej“. Już za Mojżesza ostrzegał Pan Bóg Izraelitów, żeby się nie wdawali w pogańskie obyczaje Chananejczyków i żeby nie naśladowali ich obrzydliwych grzechów. „Według obyczaju ziemi egipskiej, w którejjeście mieszkali, czynić nie będziecie; i według obyczaju ziemi chananejskiej, do której ja was wprowadzę, nie będziecie czynić, ani w ustawach ich chodzić będziecie“ — Kap. 18, 3. „Gdy

wnijdziesz do ziemi, którą ci da Pan, Bóg twój, strzeż się, abyś nie chciał naśladować obrzydliwości onych narodów" — Powt. 18, 9. „Wszystkie bowiem obrzydliwości, które nienawidzi Pan, czynili bogom swoim, ofiarując synów i córki, i paląc ogniem" — Powt. 12, 30—31.

O tej szatańskiej niewoli, w jaką się oddaje wszelki grzesznik nieszczęśliwy, wspomina nieraz św. Paweł, wyliczając różne grzechy i występki, w których się przejawia zależność grzesznika od szatana, służba bałwanom czyli bałwochwalstwo. W szczególności bałwochwalstwem czyli służbą bałwanom Apostoł nazywa wszelką chciwość. Toteż ostrzega wiernych przed taką niewolą grzechów. „Bracia. Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi: porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, złą pożądliwość, i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem; dla których przychodzi gniew Boży na synów niewierności: w którycheście i wy niekiedy chodzili, gdyście żyli w nich. Lecz teraz złóżcie i wy wszystko: gniew, rozgniewanie, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych". Na swoją własną zgubę wybiera grzesznik niewolę szatańską zamiast służby Bożej, a często próbuje pogodzić jedno z drugiem, żeby i swoje namiętności w niewoli szatańskiej zaspokoić grzesznie i od niechcenia służyć Panu Bogu. Jak tu pogodzić służbę Bogu ze służbą szatanowi! Nie można równocześnie służyć Bogu i szatanowi. O tem wyraźnie mówi Pan Jezus: „Żaden nie może dwom panom służyć: bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie" — Mat. 6, 24.

Grzech sprowadza karę Bożą.

Naród izraelski za uporczywe trzymanie się grzechów pomimo ciągłych upomnień i ostrzeżeń Bożych zasłużył sobie na to, że go Pan Bóg ostatecznie odrzucił: obydwa królestwa, pierwej izraelskie, a potem judzkie, utraciły swoją niezależność. Spełniły się wyroki Boże na niewiernych i zatwardziałych. „I odrzucił Pan wszystko nasienie Izraelowe, i utrapił ich, i podał ich w ręce łupieżców, aż ich odrzucił od oblicza swego... i przeniesion jest Izrael z ziemi swej do Asyrji". Mowa tu o karach doczesnych na tej ziemi. Dotkliwsze są te kary, jakie na siebie ściąga grzesznik, zasługując na gniew Boży, a ściąga już na tamten świat i to na wieki. „Dla których przychodzi gniew Boży na synów niewierności". Największą karą to odtrącenie wiekuiste od Pana Boga, gdy Bóg odrzuci grzeszników od oblicza swego, to potępienie piekielne. Człowiek przeznaczony jest do oglądania Pana Boga w niebie, do królowania z Bogiem, do królestwa niebieskiego. „Abyśmy z Panem Bogiem w niebie królowali". Na wejście do królestwa niebieskiego trzeba wypełniać zakon, Boże przykazania. Żydowscy doktorowie zakonni i faryzeusze udawali sprawiedliwych, ale nie dbali o wierne i szczere wypełnianie zakonu Bożego, pozwalając sobie na grzechy. Toteż uczniów swoich ostrzega Pan Jezus przed taką fałszywą sprawiedli-

wością, grożąc za grzeszne życie wiekuistem odtrąceniem od królestwa niebieskiego. „Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego".

Posłuchajmy, jak wymownie głosi Paweł św., że grzechy zamykają grzesznikom królestwo Boże. „Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osięgną królestwa Bożego! Nie mylcie się: Ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani rozwiąźli, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżcy nie osięgną królestwa Bożego" — I Kor. 6, 9—10. „A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne: o których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią" — Gal. 5, 19—21. „Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomca (co jest bałwochwalstwo) nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem" — Ef. 5, 5.

Z grzechów trzeba się nawrócić.

Kto się zabłąkał na manowce grzechu, a pragnie się wydostać na dobrą drogę, ten się musi koniecznie nawrócić: na to niema innej rady ani innego sposobu. Z szatańskiej niewoli trzeba przejść do służby Panu Bogu. Już dłużej Boga nie obrażać, lecz życiem swojem chwalić Pana Boga. Zaprzestać buntu i niewdzięczności względem Pana Boga, lecz posłusznie wypełniać wolę Bożą. Prawa Bożego nie przestępować, lecz przeciwnie przestrzegać wszystkich przykazań Bożych. Przemawiał Bóg do narodu Izraela o nawróceniu: „Nawróćcie się od dróg waszych bardzo złych, a strzeżcie przykazań moich i ustaw według wszystkiego zakonu, którym przykazał ojcom waszym". Prorok Jeremjasz nie przestaje powtarzać upomnień Bożych do nawrócenia. „Niech się nawróci każdy z drogi swej złośliwej, a prostujcie drogi wasze i sprawy wasze" — Jer. 18, 11. „Wróćcie się każdy od drogi swej złej i od złośliwych myśli waszych, a będziecie mieszkać w ziemi, którą Pan dał wam i ojcom waszym" — Jer. 25, 5. „Nawróćcie się każdy z drogi swej złej, a dobre czyńcie sprawy wasze" — Jer. 35, 15.

Z grzechów trzeba się odmienić.

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, udając się w grzechy, oddala się od Pana Boga i zaciera w sobie ten obraz Boży, bo się zmienia dusza jego na gorsze, brzydnie, staje się obrzydliwością przed Panem Bogiem. Z grzechów trzeba się dopiero oczyścić, umyć, wyskrobać, wydobyć na wierzch obraz i podobieństwo Boże, trzeba się wprost odświeżyć, odnowić, odmłodzić, z brzydkiego i złego uczynić się pięknym i dobrym. Musi grzesznik zrzucić z siebie łuskę grzechów, zdjąć skórę grzechów i nałogów,

a natomiast przewdziać się w nowe szaty na nowe życie w cnotach według łaski Bożej. Dlatego św. Paweł mówi o zwleczeniu człowieka starego, i o przyobleczeniu nowego człowieka. „Nie kłamcie jedni drugim: zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego, tego, który się odnawia w poznanie, podług wyobrażenia tego, który go stworzył“. Nie zważa Bóg na różnice między ludźmi, gdyż jednakowo przyjmuje wszystkich nawróconych bądź z pogaństwa, bądź też z żydowstwa, z niskiego czy z wyższego stanu, bo wszystkich oczyszcza i uszlachetnia ten sam Chrystus. W duszach nawróconych i odnowionych według Chrystusa nie widać różnicy, skoro już są Chrystusowe, skoro we wszystkich widać z powrotem ten sam obraz i to samo podobieństwo Boże. „Gdzie niema poganina i żyda, obrzezanego i nieobrzezanego, barbarzyna i Tatarzyna, niewolnika i wolnego, ale wszystko i we wszystkich Chrystus“. Kiedyindziej ten sam apostoł Paweł mówi tak samo o odnowieniu ducha i o obleczeniu się w nowego człowieka. „Abyście złożyli według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądz błędu. A odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy“ — Ef. 4, 22—24. Tak już z grzechu pierworodnego człowiek się oczyszcza i przeobleka w nowego człowieka przez chrzest święty, a obleka się w Chrystusa, w którym wszyscy są równi i są jedno. „Bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Nie jest Żyd, ani Greczyn: nie jest niewolnik, ani wolny: nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ — Gal. 3, 27—28.

Z grzechów do cnót.

Jak grzechy oddalają nas od Boga, tak przeciwnie do Boga przybliżają nas cnoty. Zmieniając stare odzienie grzechów i zwlekając się ze starego człowieka, musimy się przyoblec w człowieka nowego i nałożyć na swoją duszę ubranie cnót. „Przyobleczcież się tedy (jako wybrani Boży, święci, i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość: jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy“. Dusza odziana grzechami była obrzydliwą w oczach Bożych, była odrzuconą, grzeszną i występną, niegodną miłości Bożej. Dopiero wtenczas będziemy mogli ubiegać się o to, abyśmy byli wybrani Boży, święci i umiłowani, gdy się będziemy przyoblekali w cnoty tak bardzo nam potrzebne, jak miłosierdzie i dobrotliwość, jak pokora i cichość, jak cierpliwość i przebaczenie. Zresztą nie tylko te, ale i inne wszystkie cnoty są nam potrzebne, abyśmy się ugruntowali w dobrem.

W tem duchowem odnowieniu człowieka najważniejszą cnotą jest miłość. Na miłości opierają się wszystkie inne cnoty, a bez miłości żadna się cnota długo nie utrzyma. Jak życiem grzesznem włada szatańska nienawiść, tak znowu miłość, królowa cnót pro-

wadzi do doskonałości. A obowiązkiem każdego człowieka, nawróconego i odmieniającego swoje życie na lepsze, zachować się w cnotach coraz to mocniej i bezpieczniej na jedynie pewnej drodze ku doskonałości. Bez tego człowiek nigdy nie będzie naprawdę bezpieczny i spokojny, narażając się na ponowne upadki w grzechy. Jedynie życie dobre w cnotach na czele z królewską cnotą miłości zabezpiecza człowiekowi spokój sumienia według Chrystusa, pokój Chrystusowy w sercu. „A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusowy niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele: a wdzięczni bądźcie". Grzech to stan wojny z Bogiem i z bliźnim, a nawet z samym sobą. Życie cnotliwe przywraca stan pokoju w sumieniu, jako wewnętrzne uspokojenie we własnej duszy, stan pokoju z Bogiem, któremu odwzajemniamy się za miłość i dobroć miłością i wdzięcznością, stan pokoju z bliźnimi, którym należy okazywać miłość i dobroć serdeczną aż do cierpliwości i przebaczenia. Pięknie te myśli o miłości, pokoju i jedności wyraża św. Paweł: „Ale bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił" — Ef. 4, 32. „Ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju" — Ef. 4, 2—3. „A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niech strzeże serc waszych, i myśli waszych, w Chrystusie Jezusie" — Fil. 4, 7.

Miłość i pokój w życiu cnotliwem sprowadza na duszę to jedyne szczęście tu na ziemi, jakie się kryje w zadowoleniu wewnętrznem. Takiego szczęścia, takiego zadowolenia, takiego pokoju nie mogą dać grzechy, które się lęgną w nienawiści. „Niemasz pokoju niezbożnym", mówi Pan Bóg u Izajasza proroka — Iz. 48, 22. Życie cnotliwe z Bogiem dostarcza wiele radości, a stąd wdzięczne serce nie może się powstrzymać od nabożnego wypowiedzenia swoich uczuć względem Boga dobrotliwego. Za uwolnienie od szatańskiej niewoli grzechu winniśmy ustawicznie radosnem sercem dziękować Panu Bogu, radosnym śpiewem i modlitwami, powołując się na Pana naszego Jezusa Chrystusa i zachowując Boże przykazania starannie i gorliwie: „Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, z wszelaką mądrością, i nauczając, i sami siebie napominając, przez psalmy, i pieśni, i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu". Na innem miejscu to samo przypomina św. Paweł apostoł. „Rozmawiając sobie w psalmach, i w pieśniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu, dziękując zawsze za wszystko, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu" — Ef. 5, 19—20.

Pobożność według Chrystusa.

Jakże tu Panu Bogu nie dziękować, jakże tu Pana Boga nie chwalić, jakże tu nie wspominać Chrystusowego imienia. Z grzechów nie sposób się wydostać o własnych siłach: potrzebne są Boże siły, niezbędna jest Boża łaska. Chrystus Pan odkupił nas

z niewoli strasznej grzechów, wskazał nam drogę życia po Bożemu w cnotach. Przed Chrystusem nie było mowy o takiej doskonałości życia pobożnego, do jakiej nas powołuje Chrystus, żądając od nas obfitej sprawiedliwości ponad miarę Starego Zakonu. „Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Łaska Boża nie powinna się marnować: winniśmy z niej korzystać. Słowo Chrystusowe nie może być daremne: niechaj przynosi w sercach naszych obfite owoce. Dlatego upomina Paweł św.: „Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie".

Święty Paweł sam na sobie doświadczył wielkiej łaski Bożej. Z prześladowcy imienia Chrystusowego stał się gorliwym szerzycielem chwały Bożej w imię Jezusowe. Sam pełen wdzięczności Bogu za swoje cudowne nawrócenie, wszystkim gorąco zaleca, że mają okazywać całem życiem, myślą, słowem i uczynkiem wdzięczność Ojcu Bogu w imię Jezusowe. „Dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu"—Ef. 5, 19—20. „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń". Słusznie mamy okazywać wdzięczność Panu Bogu za to największe dobrodziejstwo, jakiem niewątpliwie jest uratowanie od największego nieszczęścia, mianowicie od grzechu. Grzeszyliśmy bardzo myślą, mową i uczynkiem: obrażaliśmy myślą, mową i uczynkiem, bardzo Pana Boga. Za grzechy przepraszamy Pana Boga... za ratunek dziękujemy Panu Bogu... z wdzięczności odtąd winniśmy myślą, mową i uczynkiem, we wszystkich słowach i postępkach naszych, całem życiem chwalić Pana Boga... w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wszystko na większą chwałę Bożą. „Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie"— I Kor. 10, 31.

WYKŁAD KAZNODZIEJSKI PERYKOP NA NIEDZIELĘ XV PO ŚWIĄTKACH O POKUSACH DO GRZECHÓW.

Ks. Antoni Sobczyński.

LEKCJA — Ekli. 15, 11-22.

Nie mów: Przez Boga mądrość nie jest przy mnie; bo czego on nienawidzi, nie czyń. Nie mów: On mnie w błąd wprowadził; bo mu nie potrzeba niezbożnych ludzi. Wszelkiej obrzydliwości błędu Pan nienawidzi, i nie będzie się podobała bojącym się go. Bóg od początku stworzył człowieka, i zostawił go w ręce rady jego. Przydał prawa i przykazania swoje: jeśli będziesz chciał prawa zachować, i na wieki wiarę miłą trzymać. Położył przed tobą ogień i wodę: do czego chcesz, wyciągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobro i zło: co się mu podoba, będzie mu dane. Bo wielka mądrość Boża, a silny jest w mocy, widzący wszystko bez przestanku. Oczy Pańskie ku tym, którzy się go boją, a on zna wszelką sprawę człowieczą. Nikomu nie rozkazał źle czynić, i nie dał żadnego czasu dla grzeszenia: albowiem nie pragnie mnóstwa synów niewiernych i niepożytecznych.

EPISTOŁA — Jak. 1, 2-18.

Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość. A cierpliwość ma doskonały uczynek: abyście byli doskonali i zupełni, którym na niczem nie schodzi. A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia, a będzie mu dana. A niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc: bo kto wątpi, podobny jest wałowi morskiemu, który wiatr wzrusza, i tam i sam nosi: przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana. Mąż umysłu dwoistego, niestateczny jest we wszystkich drogach swoich. A niech się brat poniżony chlubi w podwyższeniu swojem: a bogaty w poniżeniu swojem, bo przeminie, jako kwiat trawy. Albowiem wzeszło słońce z upaleniem, i ususzyło trawę, i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego, tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie. Błogosławiony mąż, który wytrzymuje pokusę: bo, gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują. Żaden, gdy bywa kuszon, niech nie mówi, że od Boga bywa kuszon: albowiem Bóg nie jest kusiciel złych: a sam nikogo nie kusi. Lecz każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości, pociągniony i przynęcony. Zatem pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech: a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć. Nie mylcie się tedy, bracia moi najmilsi. Wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały, z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego niema odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego.

EWANGELJA — Mat. 4, 1-11.

W on czas Jezus był zawiedziony na puszczę od Ducha, aby był kuszon od djabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy go wziął djabeł do miasta świętego, i postawił go na ganku kościelnym, i rzekł mu: Jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół; albowiem napisane jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego. Wziął go zaś djabeł na górę wysoką bardzo: i ukazał mu wszystkie królestwa świata, i chwałę ich, i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go djabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu.

Jezus w pokusach.

Uderzają na ludzi różne pokusy do grzechu. Jeżeli się kto sprzeciwi i oprze tym uderzeniom pokus, a nie pozwoli się obalić, ten nie upadnie w grzech, taki nie zgrzeszy. A kto nie będzie miał siły stawić oporu pokusom, w upadku swoim grzechami obrazi Pana Boga. Pan Jezus, nasz najłaskawszy nauczyciel i Odkupiciel, własnym przykładem i słowem uczy nas, jak się mamy zachować względem pokus w obronie sumienia przed klęską grzechów. „W on czas Jezus był zawiedzion na puszczę, aby był kuszon od djabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu“. Do najświętszego Syna Bożego przystępuje szatan kusiciel, usiłując skłonić go do grzechu. Do tego uniżenia przygotowuje się Chrystus Pan modlitwą i umartwieniem czterdziestodniowego postu. Wszystkie zaczepne pokusy Pan Jezus odrzuca precz od Siebie słowem Bożem. Zwyciężył Chrystus wszystkie pokusy szatańskie, aż „opuścił go djabeł, a oto Aniołowie przystąpili, i służyli jemu“.

Dopuścił Pan Jezus do siebie szatana z pokusami, ażeby wypróbować na sobie wszelkiej ułomności ludzkiej, oprócz grzechu, a przez to do nas ludzi zbliżyć się w naszej nędzy, i tak zachęcić nas i nauczyć, jak mamy nosić naszą ludzką nędzę, nasze ludzkie ułomności, jak mamy pokusy zwalczać. „Albowiem nie mamy najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi: lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo, oprócz grzechu“ — Żyd. 4, 15. W pokusach już nie jesteśmy sami, gdyż mamy poprzednika i towarzysza, i to najświętszego i najmocniejszego, Jezusa Chrystusa. Na równi z nami Jezus cierpiał i znosił pokusy, aby nam dodać otuchy i aby nam w pokusach przyjść z pomocą i ratunkiem. „Albowiem, w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomóc“ — Żyd. 2, 18.

Szatan kusi.

Nic dziwnego, że szatan, który się ośmielił kusić Jezusa do grzechu, nie mając pewności, czy Jezus jest Synem Bożym, kusi również ludzi w różnych okolicznościach, chociaż nie zawsze jawnie i wyraźnie. O pokusach szatańskich mamy już wzmianki w Starym Testamencie. Pod wpływem takiej pokusy pychy król Dawid wbrew rozporządzeniu Bożemu sporządził spis ludności królestwa Izraela. „A szatan powstał na Izraela: i podwiódł Dawida, żeby policzył Izraela“ — I Par. 21, 1. W objawieniu Bożem prorok Zacharjasz widzi szatana, który sprzeciwia się aniołowi Bożemu na szkodę narodu izraelskiego za czasów arcykapłana Jezusa. „I ukazał mi Pana Jezusa, kapłana wielkiego, stojącego przed aniołem Pańskim; a szatan stał po prawicy jego, aby się mu sprzeciwiał“ — Zach. 3, 1. Że szatan będzie szerzył pokusami zamieszanie wśród wiernych wyznawców Chrystusowych, zawczasu uprzedza Chrystus na ostatniej wieczerzy, mówiąc do apostoła Piotra: „Szymonie, Szymonie! oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę“ — Łuk. 22, 31. Apostoł Paweł, pisząc do Tesaloniczan, pragnie zapobiec kusicielskiej działalności szatana. „Dlatego i ja, nie mogąc się więcej wstrzymać, posłałem, abym się dowiedział o wierze waszej, by was snać nie skusił ten, co kusi, ażeby się nie stała daremna praca nasza“ — I Tes. 3, 5.

Ludzie kuszą.

Z codziennego doświadczenia wiemy, jak szerzy się zgorszenie od ludzi gorszących na ludzi zgorszonych, ile złego wyrządzają złe towarzystwa, jak człowiek zły zdoła dobrego skusić do grzechu. Znane są przysłowia: Z jakim kto przestaje, takim się sam staje. Przez owcę parszywą całe stado parszywieje. Kto drugą osobę uwiedzie do grzechu, namówi do złego, popchnie do występku, taki człowiek prawdziwie podobny jest do szatana. Nawet wtenczas, gdy apostoł Piotr, może i w dobrej myśli, próbował odwodzić Pana Jezusa od pójścia na mękę i na śmierć, Pan Jezus nazwał go szatanem i oburzył się na jego mowę, uważając ją za zgorszenie. „Pójdź za mną, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem; iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego“ — Mat. 16, 23. Tenże łagodny Pan Jezus, widząc złość swoich przeciwników, którzy czyhali na jego słowa podstępnemi pytaniami, piętnuje ostro ich kusicielstwo: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy?“ — Mat. 22, 18. Faryzeusze pewnego razu, przyprowadziwszy schwytaną cudzołożnicę, stawiają zdradzieckie pytanie Panu Jezusowi, co z nią uczynić. „A to mówili, kusząc go, aby móc go oskarżyć“ — Jan 8, 6.

Pożądliwość kusi.

Szatan czy człowiek kusi od zewnątrz, nie mogąc się dostać do naszego sumienia wewnątrz. Nie potrzebowalibyśmy się obawiać ani ludzkich ani nawet szatańskich pokus, gdybyśmy wewnątrz nas

samych nie odczuwali skłonności do złego czyli do grzechu, którą nazywamy pożądliwością. Otóż właśnie na tej pożądliwości wygrywa często kusiciel swoje pokusy, wciągając ludzi do grzechu. Chociaż Pan Jezus, jako najświętszy Syn Boży, nie podlegał grzesznej pożądliwości, jednakowoż szatan kusiciel kusi Pana Jezusa w taki sposób, w jaki kusiłby pożądliwość każdego człowieka. „Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem". Zgłodniałemu Jezusowi podsuwa szatan kamienie na pokusę chleba. „Jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół". Pożądliwością sławy spycha kusiciel Pana Jezusa z ganku kościelnego. „To wszystko dam tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon". Widokiem wspaniałych królestw świata zamierza kusiciel rozpalić w Panu Jezusie pożądliwość majątków ziemskich. Oczywiście, szatanowi nie mogło się to udać, gdyż Pan Jezus nie miał tych pożądliwości. Ale, niestety, szatan na takich pożądliwościach buduje swoje pokusy z powodzeniem w sercach ludzkich.

Pożądliwość w człowieku wychyla się w stronę grzechu, za którym gubi człowieka śmierć. Najbardziej kusi człowieka własna pożądliwość. Bez tej własnej pożądliwości nie balibyśmy się ani złego człowieka, ani samego djabła kusiciela. „Lecz każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości, pociągniony i przynęcony. Zatem pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech: a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć". O tem, jak pożądliwość nęci i wciąga człowieka do grzechu, pisze wymownie święty Paweł. „Cóż tedy rzeczemy? Zakon jest grzechem? Bynajmniej. Alem grzechu nie poznał, jedno przez zakon: bobym o pożądliwości nie wiedział, gdyby zakon nie mówił: nie będziesz pożądał. Lecz grzech, wziąwszy przyczynę przez przykazanie, sprawił we mnie wszelaką pożądliwość" — Rzym. 7, 7—8. Jak pierwszy człowiek, uniesiony pożądliwością zakazanego owocu, przez pokusę szatańską wpadł w pierwszy grzech i przekazał grzech pierworodny wszystkim ludziom, tak dotychczas z pożądliwości grzesznej mnożą się wśród ludzi grzechy, ile razy ludzie przestępują przykazania Boże czyli zakon Boży. Za pierwszym grzechem Adama weszła śmierć na ten świat, a z pierwszego człowieka przeszła na wszystkich ludzi, jako zapłata grzechu. Oto widzimy, jak pokusy z pożądliwości prowadzą ludzi do grzechu, a przez grzechy strącają do śmierci. „Dlatego, jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli. Albowiem aż do Zakonu grzech był na świecie: a grzech nie był przyczytany, gdy zakonu nie było" — Rz. 5, 12—13. „Albowiem zapłaty grzechowe, śmierć" — Rz. 6, 23.

Bóg dopuszcza pokusy.

Jeżeli szatan kusi do złego, jeżeli ludzie kuszą do złego, jeżeli człowiek sam dla siebie jest pokusą, bo go do grzechu ciągną własne pożądliwości, to czemuż Pan Bóg nie zabezpiecza człowieka tak, żeby nie miał pokus wcale, żeby go do grzechu nic nie ciągnęło

i nikt nie kusił? A czy Pan Bóg nie kusi kiedy człowieka? O Abrahamie, któremu Pan Bóg kazał zabić na ofiarę rodzonego syna Izaaka, czytamy w księdze Rodzaju: „Co gdy się stało, kusił Bóg Abrahama“ — Rod. 22, 1. Mojżesz w kazaniu do Izraelitów też powiada, że ich Pan Bóg kusi. „Bo kusi was Pan Bóg, Bóg wasz, aby jawne było, czy go miłujecie, czy nie, ze wszystkiego serca, i ze wszystkiej duszy waszej“ — Powt. 13, 3. Szatan kusi, czyli namawia do złego; tak samo namawia do złego człowiek kusiciel. Oczywiście, Pan Bóg święty nie może nikogo namawiać do złego ani też wciągać do grzechu. Toteż inaczej należy rozumieć te słowa Pisma św. o kuszeniu Abrahama, bądź też Izraelitów przez Pana Boga. Pan Bóg kusił — oznacza tu, że Pan Bóg doświadczał czyli próbował wierności Abrahama i Izraelitów Panu Bogu. Tak samo i teraz przez różne próby często Pan Bóg doświadcza naszej wierności.

Dopuszcza Pan Bóg wprawdzie pokusy na człowieka, bo ani szatan, ani też zły człowiek nie może kusić bez dopuszczenia Bożego. Jednak Pan Bóg nikogo nie kusi do złego, jak to wyraźnie powiada święty Jakób apostoł. „Żaden, gdy bywa kuszon, niech nie mówi, że od Boga bywa kuszon: Albowiem Bóg nie jest kusiciel złych: a sam nikogo nie kusi.“ Pokusy spadają na ludzi z dopustu Bożego. Nie zwalnia to wszakże człowieka od odpowiedzialności przed Panem Bogiem, jeżeli za pokusą zabrnie w grzech. Pan Bóg nie pozwala nikomu iść za pokusą, nie pozwala grzeszyć. Człowiek obowiązany jest zawsze bronić się od pokus i unikać grzechu, a niema takiej pory w życiu człowieka, żeby mu wolno było grzeszyć. Pan Bóg „nikomu nie rozkazał źle czynić, i nie dał żadnego czasu dla grzeszenia: albowiem nie pragnie mnóstwa synów niewiernych i niepożytecznych“. Wszyscy ludzie mają być synami wiernymi i pożytecznymi; a że wielu jest niewiernych i niepożytecznych dlatego, że ulegli pokusom, to już temu Pan Bóg bynajmniej nie jest winien.

Bóg nienawidzi grzechu.

Bóg, któremu wszystko jest miłe i który wszystkich miłuje, będąc Sam miłością, brzydzi się jednym tylko grzechem i wszelkie grzechy ma w nienawiści. Nie może przeto nikogo nakłaniać, ani też nikomu pomagać do grzechu. Mędrzec Pański wyraźnie świadczy, że Bóg nienawidzi grzechu. „Wszelkiej obrzydliwości błędu Pan nienawidzi, i nie będzie się podobała bojącym się go“. Panu Bogu podoba się wszystko, cokolwiek stworzył, bo je ocenił, jako dobre. Jeżeli zaś grzesznik błądzi za pokusą, to jego zawiniony błąd obrzydliwością jest przed Panem Bogiem, i tej właśnie obrzydliwości błędu nienawidzi Pan Bóg.

Bóg, pełen miłości i dobroci, upomina każdego, żeby nie czynił tego, czem się Pan Bóg brzydzi i czego Pan Bóg nienawidzi. Człowiek ma dosyć rozumu od Pana Boga, ażeby się nie dopuszczał grzechu. Pan Bóg nikogo nie wprowadza w błąd, lecz każdego dostatecznie oświeca, co powinien czynić, a czego mu czynić nie wolno. Wolą Bożą jest, żeby wszyscy żyli po bożemu według przykazań

Bożych, żeby wszyscy byli pobożni. Kto słucha pokus, a nie postępuje po bożemu, staje się niezbożnym grzesznikiem, a takich Pan Bóg nie potrzebuje. Grzesznik nie ma prawa narzekać na Pana Boga, że mu Pan Bóg nie dał dosyć mądrości, albo że go Pan Bóg w błąd wprowadził. Jeżeli grzesznik nie chciał korzystać z Bożej dobroci, to temu winien on sam, a nie Pan Bóg. „Nie mów: przez Boga mądrość nie jest przy mnie; bo czego on nienawidzi, nie czyń. Nie mów: On mnie w błąd wprowadził; bo mu niepotrzeba niezbożnych ludzi.

Wolny wybór człowieka w pokusach.

Czego Pan Bóg nienawidzi, tego i człowiek powinien nienawidzieć. Co się nie podoba Panu Bogu, w tem i człowiek nie powinien kłaść swojego upodobania. „Wszelkiej obrzydliwości — błędu Pan nienawidzi i nie będzie się podobała bojącym się go“. Pan Bóg stworzył człowieka na swój boski wzór, ażeby człowiek z własnej dobrej woli, mając wolny wybór, miłował to, co Pan Bóg miłuje, i czynił to, co się Panu Bogu podoba. Dlatego przecież przed stworzeniem człowieka rzekł Pan Bóg: „Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze“ — Rod. 1, 26. „Bóg od początku stworzył człowieka, i zostawił go w ręce rady jego“. W ręku swoim ma człowiek swoje szczęście z Bogiem, a może też wybrać wbrew Bogu własne nieszczęście, jeżeli rada jego stanie wpoprzek woli Bożej, i jeżeli wybierze coś przeciwnego Panu Bogu. Chrystus Zbawiciel odświeżył i utrwalił, pogłębił i umocnił słowem prawdy obraz Boży w duszy ludzkiej. Bóg pragnie nas mieć na podobieństwo synów rodzonych, ażebyśmy na Bożej służbie królowali wszelkiemu stworzeniu ziemskiemu, ażebyśmy byli początkiem czyli przodownikami stworzenia Bożego. Pięknie to wyraża święty Jakób apostoł: „Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego“.

Od naszego wyboru zależy, czy zdobędziemy synostwo Boże czy też przeciwnie ulegniemy pokusom, upadniemy w grzechy, oddalimy się od Boga, naszego Pana i naszego Ojca. Bóg „przydał prawa i przykazania swoje: jeśli będziesz chciał prawa zachować, i na wieki wiarę miłą trzymać“. Bóg domaga się od ludzi dobrowolnej a wiernej służby: wszystko im ułatwiam, ale do dobrego ich nie przymuszam. Już pierwszemu człowiekowi w raju dostarcza Pan Bóg sposobności oświadczenia się na Bożą służbę z wolnej i nieprzymuszonej woli. Proste i łatwe, a zarazem wielkiej wartości i o głębokiem znaczeniu było pierwsze przykazanie Boga do człowieka, wystawionego na próbę wierności. „I rozkazał mu, mówiąc: Z każdego drzewa rajskiego jedz; ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“ — Rod. 2, 16—17. Uderzyły na Adama pokusy: szatańska od węża, ludzka od Ewy, własna od pożądliwości. Z własnej woli i winy dopuścił się Adam grzechu, że przestąpił przykazanie Boże, i ściągnął na siebie kary doczesne aż do śmierci włącznie, i zasłu-

żył na karę wiekuistą. Smutne dzieje Adama z rajską pokusą powtarzają się dosyć często z ludźmi, narażonymi na różne pokusy, jeżeli pożądliwość grzeszna w ich sercu weźmie górę nad przykazaniem Bożem, jeżeli wolny wybór człowieka sprzeciwi się Bożej woli.

W ostatnich swoich kazaniach przed zbliżającą się śmiercią Mojżesz wskazuje Izraelitom, że muszą wybierać między dobrem a złem, między cnotą a grzechem, między życiem a śmiercią: oni sami wybiorą, czy im Pan Bóg będzie błogosławił, czy też ściągną na siebie przekleństwo Boże. „Uważ, żem dziś położył przed oczy twoje żywot i dobro, a z drugiej strony śmierć i zło: abyś miłował Pana, Boga twego, a chodził w drogach jego, i strzegł rozkazań jego, i ustaw i sądów: i abyś żył, ażeby cię rozmnożył, i błogosławił ci w ziemi, do której wchodzisz posiąść ją“ — Powt. 30, 15—16. Człowiek w pokusach bywa podobny do dziecka, które ma przed sobą ogień i wodę, a namyśla się, do czego wyciągnąć rękę, czy się wodą ochłodzić, czy się ogniem poparzyć. Człowiekowi, który powinien mieć więcej rozumu i ostrożności od dziecka, kładzie Pan Bóg na jego wolny wybór dobro i zło, cnotę i grzech, żywot i śmierć. I zarazem mówi Pan Bóg człowiekowi: Weź to, bo to jest dobre; nie ruszaj tamtego, bo tamto jest złe. A człowiek często z własnego wolnego wyboru woli raczej pokusę, wybiera pożądliwość, dopuszcza się grzechu, bo mu w tej chwili tak smakuje i tak się podoba. Czytamy w dzisiejszej lekcji proste a nader mądre zdania, natchnione przez Pana Boga. Bóg „położył przed tobą ogień i wodę: do czego chcesz, wyciągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobro i zło: co się mu podoba, będzie mu dane“.

Pokusa zmysłów.

Do zgłodniałego Pana Jezusa ośmielił się przystąpić djabeł z pokusą zmysłów, ażeby go skusić do cudownej przemiany kamienia na chleb na zaspokojenie głodu. „Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem“. Pan Jezus nie odkrywa swojego synostwa Bożego, nie czyni cudu według pokusy szatana, ale daje odprawę kusicielowi, powołując się na słowo Boże w Piśmie świętem. Napisane jest: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Człowiek powinien dbać nie tylko o zaspokojenie głodu doczesnego, o żywność i inne potrzeby doczesne, nie powinien dogadzać swoim zmysłom, bo go łatwo pożądliwość zmysłów wciągnie pokusami w takie grzechy, jak obżarstwo i pijaństwo, nieczystość i lenistwo. Są wyższe jeszcze potrzeby, potrzeby duszy, ważniejsze od potrzeb ciała, a nie może ciało wierzgać przeciwko duszy, i nie wolno pogrążać ducha w przyjemnościach zmysłowych ciała. Jak chleb zaspakaja potrzeby ciała, tak też na potrzeby duszy mamy słowo Boże.

Pan Jezus odpowiada tutaj kusicielowi urywkiem z kazań Mojżeszowych, jaki czytamy w Piśmie świętem. „Trapił cię niedostatkiem, i dał ci na pokarm mannę, którejeś nie znał ty i ojco-

wie twoi; aby ci pokazał, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Pańskich" — Powt. 8, 3. Jak lekkomyślnie pokusy skłaniają człowieka do szukania uciech zmysłowych w rozpuście ciała, z wymówką, że to jest tylko zaspokojenie potrzeb doczesnych, jak chleb i żywność, odzież i obuwie! Jak lekkomyślnie dogadza kto swojemu ciału wbrew woli Bożej, wbrew słowu Bożemu, pomimo przykazań Bożych, z krzywdą potrzeb własnej duszy! A przecież dusza ma rządzić i kierować ciałem, rozum ma górować nad zmysłami, spełnianie woli Bożej i słuchanie słowa Bożego jest pokarmem duszy, wyższym nad wszelki chleb dla ciała. O takim pokarmie mówi Pan Jezus, nazywając go swoim, i życzy sobie zarazem, ażeby ten pokarm był również pokarmem naszej duszy. „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego" — Jan 4, 34.

Pokusa sławy.

Z nową pokusą przystępuje djabeł do Pana Jezusa, stawiając go na ganku kościelnym w jerozolimskiej świątyni. Pokusą sławy zły duch namawia Jezusa, aby cudownem rzuceniem się w dół wsławił się przed ludźmi, że jest Synem Bożym. Wykrętny kusiciel powołuje się na Pismo św. o anielskiej opiece nad tymi, którzy spuszczają się na Boga. „Jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół; albowiem napisane jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej". Słowa te bierze djabeł ze znanego psalmu „Kto się w opiekę". „Albowiem Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić: byś snać nie obraził o kamień nogi twojej" — Ps. 90, 11-12. Na szatańską zaczepkę odpowiada Pan Jezus zupełnie słusznie słowami Pisma św. „Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego". Są to słowa Mojżesza do narodu izraelskiego: „Nie będziesz kusił Pana, Boga twego, jakoś kusił na miejscu kuszenia" — Powt. 6, 16. Izraelici korzystali z cudownej opieki Bożej, a mało kiedy byli zadowoleni, bo przy każdej sposobności, gdy im się zdawało, że im czego brakuje, dopominali się Panu Bogu o różne rzeczy niewłaściwe i zbyteczne do swojej wygody, a w ten sposób kusili Pana Boga, mając grzeszne usposobienie buntowników. Stąd też ściągali na siebie zagniewanie Boże, że wielu z pomiędzy nich ciężko Pan Bóg pokarał nawet i nagłą śmiercią. O tych Izraelitach, co się prędko i lekkomyślnie buntowali, pisze psalmista, że „kusili Boga w sercach swoich, prosząc pokarmu duszom swoim" — Ps. 77, 18.

Nie należy domagać się od Pana Boga rzeczy niewłaściwych i zbytecznych, a tembardziej takich cudów, bez których się można obejść. Nie należy upominać się, żeby Pan Bóg swoje święte rządy stosował do naszych zachcianek. Nie można dla zdobycia własnej chwały poniewierać chwałą Bożą. Dlatego też Pan Jezus stanowczo odrzucił pokusę szatańską, nazywając ją kuszeniem Pana Boga. Nie było rzeczą właściwą, aby Jezus ujawnił ludziom, że jest Synem

Bożym, w sposób niewłaściwy i zbyteczny, gdyż taki sposób, podsuwany przez szatana mógł postąpić tylko człowiek pyszny, szukający własnej sławy i chwały, a nie chwały Bożej. Pokusa sławy dręczy prawie każdego człowieka, a im kto wyżej stoi, tembardziej ta pokusa zawraca mu głowę. A z pokusy sławy dolegają ludziom różne grzechy, jak na pierwszem miejscu pycha, i inne, co się do niej przyłączają, chociażby takie, jak gniew na tych, co nam przeszkadzają, i zazdrość względem tych, których nie znosimy, bo pycha łatwo pobudza człowieka do gniewu i do zazdrości.

Pokusa mienia.

Kusi wreszcie szatan bogactwem światowem, ukazując Panu Jezusowi wspaniałe krainy ziemskie z góry wysokiej. „To wszystko dam tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon“. Rozdaje kusiciel majątki, królestwa, zaszczyty, ale nie zadarmo stawia warunek, na oko niewielki, ale rzeczywiście ważny i zasadniczy, warunek pokłonu, jaki się tylko Bogu należy. W tym warunku widać zuchwalstwo djabła kusiciela. Na tę pokusę Pan Jezus odpowiada ostro i stanowczo. „Pójdź precz, szatanie! albowiem napisane jest: Panu, Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz“. Wszelka pokusa, jak tu pokusa mienia, ciągnie człowieka do grzechu, do przestąpienia przykazania Bożego. Grzesznik, wciągnięty do buntu przeciw woli Bożej, na miejsce Boga stawia własną pożądliwość, a mając pożądliwość na miejsce Boga, tej pożądliwości oddaje niejako cześć Bożą; jest dla grzesznika pożądliwość bóstwem i bałwanem, a grzesznik sam staje się bałwochwalcą. Z pożądliwości mienia dochodzą ludzie do występków i grzechów chciwości i skąpstwa, co zwykle nazywamy łakomstwem.

W ostatecznej odpowiedzi kusicielowi przypomina nam Pan Jezus ciągłe upomnienie Boże do narodu izraelskiego. „Pana, Boga twego, bać się będziesz, i jemu samemu służyć, i przez imię jego przysięgać będziesz“ — Powt. 6, 13. „Pana, Boga twego będziesz się bał i jemu samemu słyżył; będziesz stał przy nim i w imię jego przysięgać będziesz“ — Powt. 10, 20. Pokusa chciwości na mienie wciągnęła do grzechu ciężkiego kłamstwa Ananjasza i Safirę, dwoje chrześcijańskich małżonków, którzy nie przyznali się do zatrzymania dla siebie części zapłaty za sprzedany majątek, oddając resztę na ofiarę apostołom. Ukarał ich Pan Bóg za to nagłą śmiercią, Piotr wówczas z wyrzutem mówi do Ananjasza: „Ananjaszu! czemu szatan skusił serce twoje, żebyś skłamał Duchowi Świętemu i ujął z zapłaty roli“ — Dz. Ap. 5, 3.

Grzechy główne.

Wszelkie pokusy, jakie dręczą ludzi na świecie, wyrastają w ludzkiem sercu ze skłonności do grzechu czyli z pożądliwości, a tej pożądliwości apostoł Jan rozróżnia trzy gatunki. „Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość

oczu, i pycha żywota“ — I Jan 2, 16. Pożądliwość ciała znaczy to samo, co pokusy zmysłów. Pożądliwość oczu są to właśnie pokusy mienia. Pychą żywota są pokusy sławy. Z tych trzech strumieni, wypływających ze wspólnego źródła pożądliwości, rozlewają się w sercach ludzkich, burzą i kłębią wszelkie grzechy. Te trzy ułomności grzesznej natury ludzkiej sprawiają grzesznikom dotkliwe klęski i niepowetowane straty.

Przedewszystkiem z tych trzech pożądliwości, a mianowicie z pożądliwości ciała, z pożądliwości oczu, i z pychy żywota, powstają najniebezpieczniejsze wady i grzechy, które zwykle nazywamy wadami głównemi, albo grzechami głównemi. Takich grzechów głównych wylicza się w katechiźmie siedem. Zazwyczaj każde dziecko katolickie potrafi wyliczyć napamięć siedem grzechów głównych: 1. Pycha. 2. Łakomstwo. 3. Nieczystość. 4. Zazdrość. 5. Obżarstwo i pijaństwo. 6. Gniew. 7. Lenistwo w służbie Bożej.

Łaska Boża w pokusach.

Chociaż człowiekowi dokuczają pożądliwości, których się nie może pozbyć, i chociaż gnębią go pokusy, uderzając na niego, może człowiek opierać się pożądliwościom i pokusom, bo przecież Pan Bóg nie pozostawił człowieka samego, ale zapewnia go o swojej boskiej opiece i nie żałuje mu swojej świętej łaski. Bóg dobry, jako ojciec światłości, rozdaje swoje łaski i dary, jak nas zapewnia święty Jakób apostoł: „Nie mylcie się tedy, bracia moi najmilsi! Wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały, z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego niema odmiany, ani zaćmienia przemiany“. Wielka jest mądrość Boża i wielka jest moc Boża. Zawsze możemy liczyć, że Bóg mądry i mocny dopomoże nam przeciwko pokusom, litując się nad położeniem naszem. „Bo wielka mądrość Boża, a silny jest w mocy, widzący wszystko bez przestanku. Oczy Pańskie ku tym, którzy się go boją, a on zna wszelką sprawę człowieczą“.

Oczy Boże widzą wszystko i czuwają nad człowiekiem, który wśród pokus namyśla się, jaką drogę wybrać. Mądry Eliu w księdze Hioba głosi o Panu Bogu. „Oczy bowiem jego nad drogami człowieczemi, i na wszystkie drogi ich patrzą“ — Job 34, 21. Eklezjastyk nieraz przypomina, że oczy Boże czuwają nad sprawiedliwymi, którzy się boją Pana Boga. „Drogi ich zawsze są przed nim, nie są zakryte przed oczyma jego“ — Ekli. 34, 19. „Sprawy wszelkiego ciała przed nim, a nie jest nic zakrytego oczom jego“— Ekli. 10, 9—24. „I wszystkie sprawy ich jako słońce, przed oblicznością Bożą: a oczy jego bez przestanku patrzą na ich drogi. Nie zataiły się przymierza przez złość ich, a wszystkie nieprawości ich przed oblicznością Bożą“ — Ekli. 17, 16—17. „A nie rozumie, iż wszystko widzi oko jego, albowiem wypędza od niego bojaźń Bożą taka bojaźń człowieka, i oczy człowieka bojące się go: a nie baczy, iż oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce wypatrujące wszystkie drogi człowiecze, i głębokość przepaści, i na ludzkie serca patrzące na skryte strony“ — Ekli. 23, 27—28. Bóg, który wszystko

słyszy, który przenika nawet najskrytsze myśli, uwolni człowieka od pokus w niebezpieczeństwie grzechu, jeżeli człowiek boi się Pana Boga i nie chce go obrazić.

Gdy Pan Jezus stanowczem słowem odpędził od siebie kusiciela, „opuścił go djabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli jemu". Gdy Pan Jezus w Ogrójcu krwią się pocił, „ukazał się mu anioł z nieba, posilając go" — Łuk. 22, 43. Apostołowi Piotrowi, który się porywa z mieczem na prześladowców w obronie Pana Jezusa, Pan Jezus powiada: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a wstawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców anielskich?" — Mat. 26, 53. Jak Aniołowie usługiwali Panu Jezusowi, pocieszali Pana Jezusa i gotowi byli wystąpić w obronie Pana Jezusa, tak samo z łaski Bożej każdy człowiek ma anioła stróża, który się nim opiekuje i broni go od pokus. Dobrze jest, jeżeli w pokusach szuka człowiek łaski Bożej i korzysta z opieki anioła stróża. Jeżeli zaś człowiek — odrzuca uporczywie łaskę Bożą i opiekę anielską, i jeżeli wówczas uwikła się w pokusy i grzechy, to biada takiemu grzesznikowi. „Nie mylcie się tedy, bracia moi najmilsi!" — powiada apostoł Jakób. Podobnież mówi apostoł Paweł. „Nie błądźcie. Nie da się Bóg z siebie naśmiewać" — Gal. 6, 7.

Modlitwa w pokusach.

Skoro w pokusach potrzeba nam tak bardzo łaski Bożej, musimy się o nią modlić do Pana Boga. W pokusach potrzebuje człowiek mądrości, ażeby umiał odróżnić dobre od złego, cnotę od grzechu, i żeby wybrał raczej dobre i cnotę, uchylając się od złego i od grzechu. Nie poskąpi Pan Bóg mądrości temu, kto się o nią będzie modlił z wiarą i szczerze. „A jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim daje, a nie wymawia, a będzie mu dane. A niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc". Ludzie, jeżeli coś dadzą, to często wymawiają. Pan Bóg wciąż rozdaje dobrodziejstwa swoje i gotów ciągle rozdawać, ale tego ludziom nie wymawia. Oczy Boskie wypatrują, komu dopomóc, a uszy Boskie wysłuchują prośby tych, co się modlą o ratunek. „Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi: a uszy jego na prośby ich" — Ps. 33, 16. Autor księgi Przypowieści zaleca wzywanie mądrości Bożej. „Bo jeśli wezwiesz mądrości i nakłonisz serce swe ku roztropności; tedy zrozumiesz bojaźń Pańską i umiejętność Bożą znajdziesz. Bo Pan daje mądrość, i z ust jego roztropność i umiejętność" — Prz. 2, 3, 5—6. W księdze Mądrości Salomon opowiada, jak się mądrością Bożą zabezpieczył do powściągliwości przeciw pokusom. „A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrości, wiedzieć, czyj to jest dar: szedłem do Pana i prosiłem go" — Mąd. 8, 21. Taką modlitwę Tobjasz ojciec zaleca swojemu synowi Tobjaszowi. „Błogosław Boga na każdy czas; a proś go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w nim przebywają" — Tob. 4, 20. Bez modlitwy nie damy sobie rady w pokusach.

Opór w pokusach.

W modlitwie przeciwko pokusom konieczną jest wiara i ufność mocna. Dlatego o oczekującym mądrości i łaski Bożej mówi św. Jakób. „Niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc: bo kto wątpi, podobny jest wałowi morskiemu, który wiatr wzrusza, i tam i sam nosi: przetoż niech on człowiek nie mniema, aby to miał wziąć od Pana“. Pan Jezus skarcił apostoła Piotra, gdy ten, idąc pieszo po jeziorze do łodzi Jezusowej, zwątpił, czy mu się uda cudownie dojść, i zaczął tonąć w wodzie: „małej wiary, czemuś zwątpił?“ — Mat. 14, 31. W pokusach trzeba się modlić szczerze, ufnie, bez wątpliwości. W pokusach trzeba się trzymać mocno, a nie wolno się chwiać ani rozglądać. Pokusom trzeba się opierać twardo i stanowczo, a z pokusami się nie targować, nie namyślać się i pokus do siebie nie dopuszczać. Kto się chwieje, ten łatwo upadnie; kto wątpi, ten się nie oprze, kto się targuje z pokusą o trochę przyjemności i zbliża się do krawędzi grzechu, ten snadnie w grzech ugrzęźnie. Jest dobrze, dopóki pokusa przychodzi do nas, staje w naszym progu, a my jeszcze nie przestępujemy za próg. Jest gorzej, gdy wychodzimy za próg do pokusy i namyślamy się, czy ją puścić do serca, czy też nie puścić, a mamy na nią chętkę, czyli ochotę, przechylamy się za krawędź grzechu. Jest już całkiem źle, gdy wpuszczamy pokusę do serca, gdy sami wchodzimy na pokuszenie, bo mamy upodobanie w pokusie, bośmy już na nią przyzwolili i chcemy Boskiej obrazy: jest to już wyraźny grzech. A Chrystus w Ogrójcu nas ostrzega: „czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ — Mat. 26, 41. Powtarzamy codziennie w pacierzu Chrystusowym: „I nie wódź nas na pokuszenie“ — Mat. 6, 13.

Musimy w pokusach modląc się szczerze czuwać i być w pogotowiu na gaszenie ognia pożądliwości, żeby nam pokusa nie podpaliła serca; musimy stawić opór i po strażacku zabezpieczyć się przed pożarem grzechu. Nie możemy się wówczas chwiać jako dzieci niepewne, żeby nas zły wiatr nie porwał, żeby nas oszukanie błędu nie zawiodło: „Abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się, i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu“ — Ef. 4, 14. Człowiek chwiejny w pokusach podobny jest do wzburzonego morza, które się łatwo rozlewa w błoto. „Lecz niezbożnicy są jako morze wzburzone, które się uspokoić nie może, a wylewają wały jego na podeptanie i na błoto“ — Iz. 57, 20.

W pokusach nie można się namyślać i zastanawiać, a możeby tak dobrze było trochę sobie dogodzić, a później się cofnąć przynajmniej przed większym grzechem. W pokusie, jeżeli człowiek chce się obronić, musi mieć przed Bogiem serce szczere, nie obłudne i nie dwoiste, gdyż inaczej wnet upadnie i narazi się na zgubę. „Mąż umysłu dwoistego“, uczy nas święty Jakób, „nie stateczny jest we wszystkich drogach swoich“. Dwoistym umysłem i dwoistem sercem człowieka w pokusach brzydzi się Pan Bóg, jak się brzydzi wszelką obłudą. Dlatego św. Jakób każe obłudnikom oczę-

dożyć ręce i oczyścić serca. „Ochędóżcie ręce, grzesznicy: i oczyśćcie serca umysłu dwoistego“ — Jak. 4, 8. Dlatego Eklezjastyk powstrzymuje ludzi o dwoistem sercu, żeby się nie zbliżali do Pana Boga, zanim się nie wyzbędą obłudy. „Nie bądź niedowierzającym bojaźni Pańskiej, a nie przystępuj do niego sercem dwoistem“ — Ekli. 1, 36.

Pokora w pokusach.

Kto umie patrzyć na człowieka, któremu grożą pokusy, i kto jest szczery, przypatrując się samemu sobie w pokusach, taki ma przekonanie i pewność, że człowiek jest niedołężny i ułomny ze swojemi pożądliwościami, a więc niema się czemu wywyższać i niema się z czego pysznić. Człowiek w swojej ludzkiej słabości jest niemal bezbronny, a właściwie wszystko zawdzięcza Bożej łasce i opiece. Potrzebując łaski i opieki Bożej przeciwko pokusom, powinien człowiek do Boga przystępować z pokorą tembardziej, że Bóg się pysznym sprzeciwia, a pokornym łaski rozdaje. Kto w pokusach pragnie zwyciężyć, musi być pokorny. Jakób święty zaleca pokorę każdemu człowiekowi zarówno ubogiemu i poniżonemu, który przez pokorę może się doczekać chluby podwyższenia, jak i bogatemu i szanownemu, który powinien przejść chlubnie również przez poniżenie, a którego bogactwo i poważanie wśród ludzi kiedyś przeminie i zwiędnie, jako trawa od słonecznego upału usycha, więdnie i przemija. „A niech się brat poniżony chlubi w podwyższeniu swojem a bogaty w poniżeniu swojem, bo przeminie, jako kwiat trawy. Albowiem wzeszło słońce z upaleniem, i ususzyło trawę, i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego, tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie“. O ułomności i znikomości człowieka, który w postępowaniu swojem powinien kierować się pokorą, świadczą jeszcze w starym testamencie Hiob i Eklezjastyk, a w nowym testamencie św. Piotr apostoł. „Który wychodzi, jako kwiat, i skruszony bywa: a ucieka, jako cień, i nigdy nie trwa w tymże stanie“ — Job. 14, 2. „Wszelkie ciało zwiotczeje, jak siano, i jako liście kwitnące na drzewie zielonem“ — Ekli. 14, 18. „Ponieważ wszelkie ciało, jako trawa: a wszelka chwała jego, jako kwiat trawy: uschła trawa, i kwiat jej upadł“ — I Piotr 1, 24.

Nie może sobie ufać mądry, że mądrością nie da się schwytać w pokusy: mądry był Salomon, a pokusy omotały mądrość jego. Nie może się ubezpieczać mężny, że męstwem i siłą pokona pokusy: mężny był Samson, a pokusy ostrzygły siłę jego. Nie może się szczycić bogaty, że bogactwem wykupi się od pokus: cóż pomogły Salomonowi bogactwa czy majętności jego, gdy się uwikłał w pokusy właśnie dzięki bogactwu? Nie pomogą bogactwa, nie osłoni męstwo, nie ocali mądrość od pokus, jeżeli nie będzie prawdziwej pokory. Prorok Jeremjasz ostrzega wszystkich przed pychą, a napędza do pokory. „To mówi Pan: Niech się nie chlubi mądry w mądrości swej, i niech się nie chlubi mężny w męstwie swem, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem“ — Jer. 9, 23. Z jednego tylko chlubić się wolno, a mianowicie z bojaźni Bożej,

bo też pokorny ma ufność w Bogu i Boga się boi. „Chlubą bogatych, poważanych, i ubogich, jest bojaźń Boża“ — Ekli. 10, 25.

Umartwienie w pokusach.

Dręczą człowieka pokusy mienia i nagabują do chciwości; rozpychają człowieka pokusy sławy i wysadzają w pychę, gniew i zazdrość; rozpalają człowieka pokusy zmysłów do pożądliwości cielesnych i pogrążają w nieczystość, obżarstwo, pijaństwo i lenistwo. Walka z pożądliwością oczu, z pożądliwością ciała i z pychą żywota przychodzi z trudem. Pyszny napotyka wiele przykrości. Kto chce zwalczyć pychę żywota, musi znosić te różne przykrości, musi zaprzeć samego siebie, a będzie to umartwieniem miłości własnej dla przezwyciężenia pokusy sławy. Kogo chciwość czyli pożądliwość oczu popycha do zdobywania wszystkiego za wszelką cenę, nawet i za cenę uczciwości, wiele ponosi kłopotów i zmartwień. Pożądliwość oczu trzeba w sobie tłumić, ograniczając się do rzeczy najpotrzebniejszych i wyrzekając się majętności doczesnych, jeżeli tak wypadnie, a nawet z uśmiechem ponosząc straty i dochodząc do dobrowolnego ubóstwa, a będzie to umartwieniem chciwych zapędów na zwalczenie pożądliwości oczu. Kogo przypieka ciało i pali krew do szukania rozkoszy i folgowania namiętnościom zmysłowym, ten w zmysłowości dosmakuje się wcześniej czy później piołunowej goryczy. Pożądliwość ciała należy poskramiać stosownem umartwieniem, znosząc dolegliwości życiowe, ujmując wygody swojemu ciału, hartując się postem i znoszeniem niewygód.

Jak żołnierz w przykrych ćwiczeniach wojskowych zaprawia się do walki z wrogiem, tak każdy człowiek musi się ćwiczyć orężem umartwień do walki z pokusami. Umartwieniem czterdziestodniowego postu w samotności na odludziu przygotowuje się Pan Jezus, chociaż jest Synem Bożym, do zwycięstwa nad napastliwym kusicielem szatanem. Wypędziwszy czarta z opętanego chłopca, któremu uczniowie nie mogli poradzić, powiada Pan Jezus: „ten rodzaj nie bywa wypędzon, jeno przez modlitwę i post“ — Mat. 17, 20. Z tych słów Pana Jezusa widzimy, jaką wartość mają posty i wogóle umartwienia, jeżeli pragniemy wypędzić czarta, t. zn. pozbyć się pokus szatańskich.

Cierpliwość w pokusach.

Przykrzą się człowiekowi natrętne muchy lub komary, od których trudno się opędzić, szczególnie gdy człowiek chce odpocząć. Od much i komarów bardziej dokuczają pokusy, że wprost od nich niesposób się opędzić, gdyż mają dla siebie wilgotny grunt w pożądliwościach wewnątrz ludzkiej duszy. Musi się człowiek zdobyć na cierpliwość w pokusach, jak się zdobywa na cierpliwość dla uprzykrzonych much i komarów. Odzywa się do nas święty Jakób: „Gdy w rozmaite pokusy wpadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość“. Zresztą do wszystkiego musi się człowiek ćwiczyć w cierpliwości. Cierpliwość potrzebna w nauce, w rzemiośle, przy każdem zajęciu: nic więc dziwnego, że konieczna

jest również cierpliwość i w pokusach. O tej cierpliwości w pokusach pisze św. Paweł do Rzymian. „Ale się też i w uciskach chlubimy: wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość: a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję“ — Rz. 5, 3—4. O tej cierpliwości w pokusach wspomina również Piotr święty. „Którzy mocą Bożą strzeżeni jesteście przez wiarę ku zbawieniu, zgotowanemu, aby się okazało czasu ostatecznego. W czem radować się będziecie trochę teraz, jeśli potrzeba zasmucić się w rozmaitych pokusach“ — I Piotr 1, 5—6.

Radość w pokusach.

Z pokusami ma człowiek dosyć kłopotu i przykrości, że musi się w nich utrzymywać cierpliwie, żeby przynajmniej cierpliwości nie stracił. Ale broniąc się przeciwko pokusom, już człowiek ma pewne zadowolenie, jeżeli je skutecznie zwycięża, i stąd doznaje nawet trochę radości, jak powiada święty Piotr. Apostoł zaś Jakób każe pokusy przyjmować z radością. Dziecko, które się znalazło w niebezpieczeństwie i płacze ze strachu, cieszy się i raduje, gdy zauważy matkę, która spieszy na jego ratunek. Człowiek w pokusach cierpi również na myśl groźnego niebezpieczeństwa grzechu, szarpie się walecznie, żeby się z tego dołu pokus wydobyć, ale się zarazem może cieszyć i powinien radować z modlitwą w sercu, wiedzac i wierząc, że Ojciec Bóg przyjdzie mu z ratunkiem, że Chrystus Zbawiciel zabezpieczył mu obronę i zwycięstwo swojem świętem słowem i swoim zbawiennym przykładem. Taka radość dodaje otuchy do przetrzymania pokus.

Pokusy prowadzą do doskonałości.

Im bardziej żołnierz się ćwiczy, tem sprawniejszy będzie w boju, tem łatwiej doczeka się wyższej szarży, tem prędzej wysłuży sobie dobre imię i odpoczynek. Dobrze wyćwiczony żołnierz nabywa należytej wprawy czyli doskonałości w sprawach wojskowych, staje się doskonałym żołnierzem. Wszyscyśmy żołnierzami Chrystusowymi, i obowiązkiem naszym ćwiczyć się wzorowo pod sztandarami Chrystusa Boga. A wiele wprawy do doskonałego żołnierstwa Chrystusowego dostarczają nam potyczki i utarczki z wrogami naszej duszy, którzy nas kuszą do złego. W mężnem znoszeniu pokus wyrabia się i doskonali Chrystusowy żołnierz: dlatego powiadamy, że pokusy prowadzą do doskonałości. Pięknie to wywodzi Jakób apostoł. „Za wszelką radość poczytajcie bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość. A cierpliwość ma doskonały uczynek: abyście byli doskonali i zupełni, którym na niczem nie schodzi“. W niebezpieczeństwie pokus człowiek się wyrabia na wszystkie strony, żeby mu na duszy niczego nie brakowało, i może łatwo dojść do tej doskonałości, do której zdążać wszyscy mamy obowiązek, a która nazywa się świętością.

Rozumiemy teraz, dlaczego święci nie bywali wolni od pokus, a nieraz pokusy dręczyły świętych bardziej, aniżeli innych ludzi.

Przecież te pokusy były dla tych świętych sposobnością do wyrobienia się w cnotach, do wysokiej doskonałości, do bohaterskiej świętości. Gdy święty Paweł modlił się Bogu o uwolnienie od pokus, wyjaśnił mu Pan Bóg: „Dosyć ty masz na łasce mojej: albowiem moc słabości doskonalszą się stawa“ — II Kor. 12, 9. I wśród pokus doszedł Paweł do wysokiej doskonałości i świętości.

Wytrwałość w pokusach.

Na ziemskiej drodze, póki tu żyjemy, zdążamy do doskonałości, ale nie możemy być pewni, czy się nie cofniemy nawet w ostatniej chwili życia. Z pokusami toczymy ustawiczny bój o własną duszę, a w tym boju nie wolno nam ustawać. „Błogosławiony mąż, który wytrzymuje pokusę“. A pokusę trzeba wytrzymać do ostatka, a w dobrem trzeba wytrwać do samego końca, a przykrości trzeba wycierpieć do samego kresu. „Oto za błogosławionych mamy tych, którzy wycierpieli“ — Jak. 5, 11. Niech nas w pokusach orzeźwia mowa Jezusowa: „A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“ — Mat. 24, 13. Musimy pokusy przetrzymać, musimy wytrwać w dobrem, ażeby się doczekać ostatecznej ulgi od pokus, ażeby dojść do szczęśliwego końca.

Zasługa z pokus.

„Błogosławiony mąż, który wytrzymuje pokusę: bo, gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują“. Miła to zachęta do cierpliwego znoszenia wszelkich pokus, abyśmy wytrwali do szczęśliwego końca i przez życiowe doświadczenie zasłużyli sobie na koronę żywota, jako wiekuistą nagrodę. O tej wiekuistej nagrodzie wspomina mędrzec starego zakonu, obiecując człowiekowi doświadczonemu w pokusach za życie doskonałe na drogę chwały wiecznej: „Kto jest ten doświadczony, a jest doskonały, będzie miał chwałę wieczną: który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie czynił“ — Ekli. 31, 10. Mógł zgrzeszyć, gdy go pokusy ciągnęły do grzechu, a nie zgrzeszył; mógł źle czynić, gdy mu pokusy wybielały złe, a nie czynił źle; i dlatego doszedł do doskonałości, i za to będzie miał chwałę wieczną, będzie na wieki szczęśliwy.

Nie bójmy się pokus ani od szatana, ani też od ludzi, ani od własnej pożądliwości! Musimy znosić pokusy z dopuszczenia Bożego, umocnieni Jezusowym wzorem. Zdołamy się obronić od wszelkiej pokusy zmysłów, sławy i mienia, zasłaniając się modlitwą, okrywając się łaską Bożą, chroniąc się pokorą i umartwieniem, broniąc się czujnością i cierpliwością, krzepiąc się radosną nadzieją. Pokusy, gdy się będziemy umieli z niemi obchodzić, dopomogą nam do doskonałości i do świętości, byleśmy je przetrzymali i wytrwali w dobrem do szczęśliwego kresu. Utrzyma nas na wiekuistą nagrodę niezawodne przyrzeczenie Boże w Objawieniu św. Jana: „Bądź wierny aż do śmierci: a dam ci wieniec żywota“ — Obj. 2, 10.

BASTJON WIARY OD WSCHODU.

(SPRAWA BOŻA — NASZĄ SPRAWĄ).

Na czas kanonizacji błog. Andrzeja Boboli.

Ks. Szczepan Sobalkowski.

Ale krew będzie dla was znakiem na domach, w których będziecie; gdy ujrzę krew, ominę was; nie spadnie na was plaga niszcząca, kiedy uderzę ziemię egipską. Ks. Wyjścia 12, 13.

Tak mówił Pan przez Mojżesza do synów Izraela, gdy, chcąc zmusić Faraona do wypuszczenia żydów z Egiptu, polecił im zabić baranka, krwią jego pomazać „oba podwoje i progi domów“, by „zatraciciel ominął domy te“ krwią baranka naznaczone i nie poraził w nich śmiercią pierworodnych — „od człowieka aż do bydlęcia“ — jak to czynił w całej ziemi egipskiej. Skutek tej plagi znany: „przynaglali Egipcjanie lud, aby co rychlej z ziemi wyszedł, bo mówili: wszyscy jeszcze pomrzemy“ [1]. W ten sposób krew baranka zachowała pierworodnych synów narodu wybranego od śmierci i naród cały z niewoli wyrwała... Baranek ów to tylko symbol, figura. Spełnieniem tej figury — Boży Baranek, który zgładził grzechy świata, krwią swą na krzyżu przelaną wybawił rodzaj ludzki z niewoli zatraciciela dusz — szatana. Krwią Jego naznaczone są dusze wodą chrztu obmyte i „nie dopuści zatracicielowi wnijść do tych domów naszych i porazić nas“ [2]... A ze zbawczą Krwią Chrystusa miesza się krew rozlana na ziemi pobitych dla imienia Jego, mordowanych za Boga, wiarę, od onych pierwszych chrześcijan począwszy, aż do tych, którzy giną za dni naszych i do końca świata mężnie, z radością życie swe w ofierze za swe przekonania składać będą. Ta krew, jak krew barankowa, strzeże życia duchowego, świętości bram.

Ma ojczyzna nasza również taką pieczęć i straż. Podwoje gmachu ducha narodu naszego i progi siedziby naszej są naznaczone męczeńską krwią ofiar zabitych dla wolności dusz naszych, dla ratunku od zatracenia wiecznego tego pokolenia, które rozsiadło się od sinych wód Bałtyku po śnieżne szczyty Tatr — i to wszystkie wejścia purpurą tej krwi są naznaczone. Od północnej strony krew Wojciecha próg polski ochrania, południowe wrota Stanisława krew pomazała, od zachodu — męczeńska czerwień rycerzy, co pod Henrykiem Pobożnym i razem z nim pohańcom tatarskim czoło i pierś mężną stawiali — a na wschodzie struga obfita krwi Andrzeja Boboli przed „zatracicielem“ nas bronią.

---

1) Ks. Wyjścia 12, 33.
2) Ks. Wyjścia 12, 23.

II. A obfite są to strugi, w nadludzkich cierpieniach wytoczone z męczonego ciała; widać dużo trzeba było tej krwi, by pożar powstający u wschodnich bram naszych i całej katolickiej Europy ugasić, by na wiele wieków starczyć jej mogło. Ta jest krwi tej cena i waga. Ta jest chwila, którą Ojciec św. wybrał, by ją Polsce i światu ukazać, przypomnieć. Chwila to w dziejach świata tragiczna, wyjątkowa, gdy od wschodu idzie fala zniszczenia i zepsucia, jak wody potopu; szerzy się ogień, podpalający fundamenty świata, wiarę, religję, cześć i bojaźń Bożą, bramy ojczyzny naszej; w bramy Kościoła wali taranem „zatraciciel" dusz. Dlatego zastępca Chrystusa na ziemi na drzwi i progi krwią „barankową" namazane wskazuje i ufny w pomoc Andrzeja św. jego na wodza obrony wyznacza...

Bo bastjonem wiary, bojaźni i miłości Bożej przeciwko atakom bezbożnictwa, rozpasaniu, nienawiści, idącym od wschodu ma się stać św. Kapłan-męczennik. Dziś w okresie wyścigu zbrojeń między narodami, kiedy to państwa odgradzają się od siebie łańcuchami twierdz niezdobytych — trzeba pomyśleć i chrześcijaństwu o takich twierdzach, szańcach, któreby broniły dostępu barbarzyństwu i szatańskiej armji, prącej od Wschodu, trzeba bastjonu, o któryby rozbiły się te wraże siły, załamały ich szyki.

Basjon ten skromnie napozór wygląda: drewnianemi sztachetami otoczona figura na rynku w Janowie Poleskim, w miejscu, w którem wsiąkła w ziemię krew męczennika — ale bo też nie chodzi o stawienie czoła tankom, armatom, wozom pancernym — lecz o zatrzymanie w pochodzie mocy antychrysta, atakującego dusze. A przeciw takiemu wrogowi bastjon to niezdobyty, bo w skromności swojej świadczący o wielkiem w tem miejscu zwycięstwie, o wielkiej ofierze, o bohaterskiem aż do krwi przelania oddaniu Bogu i miłości ku niemu.

Bastjonem tym będzie pewno w niedalekiej przyszłości święte ciało męczennika, które stąd rozpoczęło swój wiekowy pochód poprzez lądy i morza i tu chyba w Pińsku zakończy się wędrówka triumfem i przeznaczeniem swem wielkiem, by przekreślić sobą i zamknąć te szlaki, któremi zdąża — bunt i nienawiść ku Bogu, a ranami swemi, dotąd widocznemi, dotąd jakby krwawiącemi i pomoc z niebios nieodzownie potrzebną i miłosierdzia boskiego potoki nieustannie spraszać.

To jest posłannictwo Andrzeja Boboli w tych czasach u wrót bezbożnego komunistycznego piekła: trwać i świat wierzący, acz grzeszny i niegodny, przed jego wyziewami zatrutemi bronić — to jest znaczenie uwielbienia go po latach blisko trzystu. Pan Bóg w swoich zamiarach i wyrokach niedościgłych ma swoje czasy i terminy...

Krew zbrodniczo przelana jest zazwyczaj zerwaniem wszelkich mostów porozumienia, źródłem nienawiści śmiertelnej; ludzie, między których krew padła, czują się zwykle jednem prawem związani i jednym obowiązkiem, któremu na imię: zemsta...

Nie tak jest z Krwią Chrystusową, nie tak i z tą męczeńską ofiarą. Krew ta nie dzieli, nie odpycha, ale łączy. Andrzej św.,

umierając, modlił się i upominał oprawców; jak Chrystus krzyżowany, miał dla swych katów jedynie słowa przebaczenia i modlitwy: Ojcze, odpuść im. Umierał Andrzej jako Apostoł Wschodu, za jedność Kościoła św., rozdartego pychą ludzką i nienawiścią, umierał za braci w odszczepieństwie. I dziś te 170 miljonów pod rządami czerwonych tyranów — to bracia nasi, to dusze nieśmiertelne, łaknące Boga i zbawienia. Trzeba było tej krwi, trzeba dziś modłów i wstawiennictwa św. Andrzeja, trzeba jego przykładu... Trumna jego stanie się tam reflektorem, rzucającym światło — na Wschód w krainę mroku, stanie się magnesem pociągającym błądzących, którym wiarę i sumienie skradziono, z powrotem do Boga; będzie nieustannym błagalnym ołtarzem z żertwą za braci, wołającą nie o pomstę, ale o miłosierdzie, o łaskę, światło i pomoc: *Ojcze, odpuść im... Ojcze, aby wszyscy byli jedno...* [1]).

On, Polak, przedewszystkiem rodakom swoim przypomni i wskaże, jakie jest ich posłannictwo i obowiązek w zamiarach Opatrzności; Boboli misja jest misją całego naszego katolickiego narodu, on tylko jednym z tych, którzy z rozkazu Bożego drogę wytyczają narodowi i przed nim idą. W blaskach, z postaci naszego świętego bijących, dziejowa i na dziś rola Polski katolickiej jawi się przed oczyma naszemi, jak ta jasna smuga, przedzierająca się wskroś chmur od słońca. Wejdźmy w tę smugę światła i patrzmy, dokąd ta droga nasza prowadzi.

III. Polska „przedmurzem chrześcijaństwa“ zwana. Na przestrzeni wieków, przyznać trzeba, zasłużyła na to zaszczytne wyróżnienie. Nazwie odpowiadała rzeczywistość. Krwawiła się ziemia nasza pod najazdem Tatarów pogańskich; hekatomby ofiar składał młody naród katolicki w obronie chrześcijaństwa całego, stosami pomordowanych pod Lignicą rycerzy zagrodził dzikim hordom drogę do Europy. Warna, Chocim, Wiedeń — to pola, na których męstwo i krew polskiego rycerstwa zaważyły na szali ostatecznego zwycięstwa Krzyża nad półksiężycem tureckim... Rok 1920. Nie tylko u wrót Polski, ale przed całą Europą stanęło widmo krwawej rewolucji i tego, co się dziś dzieje w Rosji bolszewickiej. Poświęcenie bez granic polskiego żołnierza, a jeszcze większa wiara i również bezgraniczna ufność w pomoc nieba ocaliły nie samą Polskę, lecz cały Zachód, można powiedzieć, świat cały... a krew mężnie nawet przez dzieci na polach chwały przelewana powstrzymała światową rewolucję w niszczycielskim pochodzie... To przeszłość...

Dziś stoimy w obliczu niespotykanej dotychczas, przynajmniej w takich rozmiarach i w takiej jaskrawości, otwartej wojny z Wszechmocnym, szatańskim buntem przeciw Stwórcy i Jego prawu; życie swe, bogactwa poświęcają zbuntowane robaki tej ziemi na walkę wszelkiemi sposobami i za wszelką cenę z Chrystusem i Jego ewangelją, z Krzyżem i jego tajemnicą; zrównanie człowieka ze zwierzęciem, a nawet poniżenie go jeszcze większe, spuszczenie z łańcucha bestji-człowieka, stawiają sobie jako cel wzniosły, na-

---

[1]) Jan 17, 21.

zywając to wyzwoleniem z pęt tysiącletnich przesądów. Wróg w środkach nie przebiera. Pieniądz, kłamstwo, oszczerstwo, nędza mas, gorszenie i gangrenowanie do szpiku kości młodzieży i dzieci, sztylet, karabin i szubienica — wszystko dobre, byle tylko zniszczyć znienawidzone imię. Krajem, w którym ta walka się rozpętała, w którym nienawiść i zaprzeczanie religji stało się religją, a skąd płomienie tej walki buchają raz po razu i przerzucają się z jednego krańca świata w drugi — to Rosja, za naszą wschodnią ścianą. Bezbożnicy bolszewiccy już nieraz w bluźnierczy sposób zapowiadali zatarcie wszelkiego śladu po religji; głosili śmierć Bogu, Chrystusowemu Kościołowi — nie kryją się z temi planami na swoich zjazdach, kongresach. Obrócić w perzynę i popiół kościoły, wypędzić, zamknąć w więzieniu, wymordować duchowieństwo, tłumom dać kina, teatry i domy rozpusty — oto program, który publicznie głoszą i w czyn wprowadzają.

10 lutego b. r. odbywał się w Moskwie kongres bezbożników z całego świata. Z 46 krajów zjechało 1600 delegatów, którzy radzili nad skuteczniejszem rozpętaniem walki z religją we wszystkich państwach. „Wytępić i raz skończyć“ — oto powracające stale na tych zjazdach hasła. Wiemy, jak to wyglądało, a i dziś jeszcze trwa dalej w Meksyku; słyszymy, co się dzieje w Hiszpanji. Tak już przywykliśmy do tych krwawych scen, tak ociekają wiadomościami temi szpalty pism, że prawie nie zwracamy na to już uwagi, otrzaskaliśmy się z temi okrucieństwami, „walkę z Bogiem“, ten niesamowity tytuł notatek dziennikarskich, traktujemy już może jak inne wypadki dnia, o których czytamy w tych samych gazetach.

A przecież stoimy wobec przerażającego widoku: dawniej ten lub ów człowiek, uczony jakiś — występował przeciw wierze w Boga, cicho, wstydliwie jej się wypierał; dawniej szaleńcy w rewolucji francuskiej, na której się bolszewicy wzorują, prawda, bezcześcili świątynie, znosili święta, na wielkim ołtarzu w katedrze N. M. Panny w Paryżu aktorkę posadzili, każąc jej cześć „bogini rozumu“ oddawać. To przecież dziś mobilizują się siły szatańskich pachołków świata całego, którzy publicznie się chełpią ze swych zniewag Bogu wyrządzonych, publicznie drwią, domagając się kary, jeśli istnieje Bóg... W Meksyku mordowano bez sądu bezbronnych ludzi za to tylko, że wiary zaprzeć się nie chcieli, że imię Chrystusa wymawiali, że w ciszy domów własnych na modlitwie ich jak na zbrodni przyłapywano. W Hiszpanji strzelanie do krzyżów, posągów Chrystusa, branych za cel przy ćwiczeniu się bronią.., We Francji pochody dzieci szkolnych przez ulice miasta z wyciągniętemi ku niebu groźnie piąstkami... Ku czemu to wszystko zmierza. I czemu Bóg to cierpi? Czemu?.. Może odpowiedź dałoby nam własne sumienie. Czy to tylko oni winni? Czy nie winni jesteśmy i my, Boga mający na ustach, ale tak rzadko w sercu, tak mało w życiu.

Religja tak często dekoracja dodatkowa na pewne chwile i występy życiowe, tak często parawan, osłaniający niemoc duchową, słabość i podłość.

Odpowiedzią na to bolesne „dlaczego" są poniekąd w części słowa św. Pawła: *boć muszą być i kacerstwa, aby, którzy są doświadczeni, stali się jawnymi między wami*[1]), aby się więc okazało, kto wierzy właściwie, kto traktuje sprawy religji poważnie, dla kogo życiem Chrystus jest, a śmierć dla imienia Jego zyskiem. Krwawa ta segregacja się dokonywuje nie na jednem miejscu w świecie i nie wiadomo, gdzie człowieka zaskoczy i każe mu się zdecydować: Albo — albo.

18-letni Moscardo, syn pułkownika broniącego Alkazaru, w ostatniej domowej wojnie hiszpańskiej ginie z okrzykiem: Niech żyje Chrystus-Król, otrzymawszy przedtem zapewnienie ojca, iż twierdzy czerwonym nie podda.

Wiktor Praden, młody prawnik tuż przed rozstrzelaniem według świadectwa prymasa Hiszpanji stwierdza, za co ginie: „Ja umieram, ale Chrystus nie umrze, bo w Jego krzyżu jest droga, prawda i żywot"[2]).

W dniu 9 października 1936 r. na podwórzu szkoły gminnej w pewnej miejscowości francuskiej (Ivry-centre) do 11-letniego chłopca, syna bezrobotnego, podeszło nagle 3 kolegów. — Jesteś komunistą czy trzymasz z proboszczem? — zapytali. Mimo wrodzonej nieśmiałości i lękliwości zapytany oświadczył, że nie jest komunistą. Usłyszawszy odpowiedź, trzej chłopcy rzucili malca na ziemię, zaczęli go bić i kopać, poczem postawili go nawpół przytomnego od razów na nogi, poto tylko, aby walić jego głową o mur tak długo, póki nie zalał się cały krwią. Rezultat: pęknięcie czaszki u chłopca[3]).

Oto segregacja, podział, doświadczenie, „aby się stali jawnymi między wami" ci, którzy Chrystusowi!

Słyszycie, bracia drodzy, kto ma się dziś już decydować: albo — albo — Chrystus czy życie?!.. — Jedenastoletnie dzieci.

Czy zdajemy sobie w pełni sprawę z czasów, w jakich żyjemy? Czyśmy gotowi na wszystko, nawet na przebycie tej próby ognia i krwi?..

Oprócz tej armji znanych i bezimiennych bohaterów ginących dziś, jak ongiś bł. Andrzej, za Chrystusa, obok tej armji uskrzydlonych duchów w purpurze krwi, jakby wodzów, wszędzie dziś obecnych, a zwłaszcza na najbardziej zagrożonych odcinkach, — druga armja tworzyć się musi tych, którzy wpatrzeni w ich świetlane przykłady, gotowi będą wystąpić do walki z wrogami Boga i trwać na posterunku aż do zwycięstwa czy przez życie czy przez śmierć...

Prawie jednocześnie z kongresem bezbożników w Moskwie w pierwszych dniach lutego b. r. na dalekich wyspach Filipińskich w Manili w Azji odbywał się międzynarodowy kongres ku czci Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Przedstawiciele 32 narodów

---

1) 1 Kor. 11, 19.

2) Posł. S. Jez. luty 1937 r.

3) Za „Gazetą Kościelną" z dnia 15.XI. 1936 r.

wzięły tam udział. O północy drugiego dnia kongresu po mszy św. 100.000 mężczyzn złożyło ślubowanie. „W imię Ojca i Syna i Ducha św., w imię Jezusa Chrystusa ślubuję prawdy św. katolickiego Kościoła uznawać, wiary nie poniewierać ani lekceważyć, zastępcę Chrystusa na ziemi kochać, chcę sztandarowi mego kraju pozostać wiernym, prawowitej władzy słuchać, czyto świeckiej czy duchownej; daję me słowo męskie św. imieniowi Jezusa Chrystusa i proszę, by mi pomógł pozostać wiernym temu ślubowaniu aż do śmierci“.

Na tymże kongresie adwokat Józef Scott do dziesiątków tysięcy świeckich wołał: „Odwaga jest zawsze jeszcze wielką cnotą chrześcijańską, a powinni ją w praktycznem życiu posiadać nie tylko duchowni czy zakonnice, ale i świeccy... Niemądrej opinji szeroko dziś rozpowszechnionej, iż religja dobra jest dla dzieci i kobiet, dojrzali mężczyźni natomiast jej nie potrzebują — opinji tej musi się dziś mocno wierzący katolik przeciwstawić słowem, czynem i życiem całem“.

W końcowej procesji ponad miljon wiernych wszystkich narodów, ras i języków składało hołd Bogu Utajonemu...[1]).

Dwa te kongresy — dwa światy — dwa obozy — dwa sztandary: Chrystusa i księcia tego świata...

Armja Chrystusowa liczna, zastępów bohaterów nigdy nie brakło, ale chodzi o ducha tych miljonów pod sztandarem Boskiego Zbawcy stojących, chodzi o ich odporność wobec ataków i o gorliwość stoczenia boju z nieprzyjacielem za świętą bożą sprawę; bronią tej walki: wiara, siła przekonań, życie bez kompromisów, miłość bez zastrzeżeń... Chodzi o formowanie takich oddziałów i zastępów Chrystusowych, rycerzy o duchu niezłomnym w każdym stanie, w każdej warstwie, w każdym wieku ludzkim, aby ta armja boża potężniała, ale od wewnątrz, stała się naprawdę wojskiem dusz mocnych Bogiem, wiarą i łaską.

Nadchodzi wielkie odrodzenie życia religijnego, a jak każde odrodzenie dokonać się musi w boju, bólu, męce i krwi męczeńskiej. Odrodzenia tego lęka się obóz przeciwny. Marszałek armji sowieckiej w Paryżu powiedział niedawno: „Sądzę, że tak zwane odrodzenie chrześcijaństwa byłoby dla ludzkości nieszczęściem. Powołaniem Rosji jest wymieść ze świata te stare wierzenia cywilizacji chrześcijańskiej. A to da się osiągnąć jedynie siłą“[2]). Brutalnej sile nowych Neronów i Dioklecjanów musi być przeciwstawiona moc ducha, płynąca ze zjednoczenia wierzących przez łaskę z Bogiem, z życia prowadzonego zgodnie z wolą Bożą. Oto nasza siła, która jedynie sprosta tamtej i zmoże ją. Oto warunek powodzenia sprawy Bożej na świecie i pośród nas!

Polsce wskrzeszonej cudem Opatrzności do bytu niepodległego przypadła i w tych ciężkich czasach najazdu nowego barbarzyństwa

---

1) Linzer Quartalschrift 1937 Nr 2.

2) Posł. S. Jez. luty 1937 r.

ze Wschodu na świat katolicki zaszczytna, ale trudna, odpowiedzialna rola „przedmurza"... Wskutek swego położenia Polska ma się stać bastjonem, o który fala bezbożnictwa rozbić się winna. Polska, to kto? My, synowie tej ziemi, my katolicy w Polsce. Bo nie zapominajmy, iż robota podziemna walki z religją za pieniądze bolszewickie i u nas się toczy; chciałoby bezbożnictwo zatruć nasze życie, zachwiać wiarę, moralność podważyć, przykazania boże osłabić, poniżyć; agitacja ta żeruje na biedzie i nędzy rzesz robotniczych i bezrobotnych; gangrena ta sięga korzeni i źródeł naszego życia narodowego, do rodzin, dusz młodzieży i dzieci. Tak na tę robotę stolica szatańska nie żałuje pieniędzy, choć głód dziesiątkuje biedną ludność Rosji. 250 miljonów franków przesłano z Moskwy do Francji na wywrotową propagandę. W odpowiedzi na kongres w Manili przeznaczono 400.000 rubli za napisanie powieści ośmieszającej i poniżającej prace misjonarzy, 25.000 za stworzenie filmu antyreligijnego... Jak sprytną jest ta propaganda bezbożnicza we wszystkich krajach, a i w naszym, trudno sobie wyobrazić; gdzie się ci wysłannicy Moskwy nie wciskają! *Synowie tego świata,* zaprawdę, *są roztropniejsi w rodzaju swoim nad synów światłości*[1]*)*.

Robocie tej wywrotowej, piekielnej, my katolicy w Polsce przeciwstawić mamy, jeśli nie chcemy ulec — nie narzekanie, nie stwierdzanie tylko, że tak jest — i na tem koniec — nie uspakajanie się: że gorsze przetrwaliśmy czasy, albo: że dużo w tych alarmach przesady, że u nas do Meksyku lub Hiszpanji daleko, bo i takie odzywają się głosy, wiadomo, skąd pochodzą — odzywają się też takie, jak owego żyda w Katowicach: ostatnią Wielkanoc w Polsce obchodzicie[2])... Nie bierność i czekanie nas zbawi — ale zakasać trzeba rękawy i brać się do roboty i nad odnowieniem życia z wiary wśród 20 miljonowej przeszło rzeszy katolików w Polsce, nad umocnieniem ducha religijnego w szerokich masach, nad konsolidacją i scementowaniem społeczeństwa polskiego od wewnątrz. Co słabe, mdłe, tchórzliwe, niech odpadnie i nie obciąża i nie obniża wzlotu ducha ku Bogu, niech zaś staną karne i zwarte szeregi tych, co jak ongiś w niedalekiej przeszłości ich przodkowie, wyznać będą mogli bez trwogi: bo u Chrystusa my na ordynansach — słudzy Maryi!

Dodajmy, że i z Zachodu dochodzi nas pomruk walki z Chrystusem, Kościołem i religją. Ostatnio wystosował Ojciec św. dwa pisma, dwie encykliki, w których piętnuje wyraźnie i bez ogródek bezbożniczy komunizm w Rosji, jak i pogański kult rasy i krwi w Niemczech. Jaka będzie odpowiedź na ten odważny głos zastępcy Chrystusa — można przypuszczać. Komuniści rosyjscy dali ją już w zapowiedzi naczelnego bezbożnika (Jarosławskiego) „Dziś my znosimy(!) ataki Papieża, jutro będą to wolnomularze meksykańscy. Wszelkiemi środkami znajdującemi się w naszej mocy zniszczymy katolicyzm w Rosji — to będzie nasza odpowiedź[3]).

---

1) Łk. 16, 8.

2) Dziennik radjowy.

3) Głos Narodu z dn. 10. IV. 37.

A nasza odpowiedź, bracia katolicy? „Chrystus króluje, Chrystus panuje, Chrystus zwycięża!“... w nas i przez nas. Tylko ta jest droga Chrystusowego nad światem zwycięstwa: panowanie nad nami i w nas. Polska swe zadanie „przedmurza chrześcijaństwa“ jak ongiś przed Tatarami, Turkami, tak dziś przed bezbożnikami spełniać musi. Polska musi pozostać, musi coraz bardziej stawać się katolicką, bo albo katolicką będzie, albo jej wcale nie będzie. Sprawa Boża — naszą sprawą. Sprawa wiary katolickiej w narodzie naszym — to sprawa naszej niepodległości, widzimy to dziś wszyscy wyraźnie.

W katolickiej Polsce widzi też dziś chrześcijaństwo całe i Kościół nadzieje swe — oczekuje po nas mężnego stawienia czoła idącemu niebezpieczeństwu. Wyrazem tych nadziei to odbycie w Poznaniu międzynarodowego Kongresu Chrystusa-Króla w końcu czerwca r. b. Jedno z pism zagranicznych tak się wyraża o tym kongresie na ziemi Polskiej: „Cały wierzący w Boga świat winien być wezwany do protestu i wyraźnego sprzeciwu; — zorganizować go trzeba i zmobilizować przeciw niesłychanemu barbarzyństwu i tyranji bezbożników. Kongres w Polsce, u wrót Rosji, winien być przygrywką do światowej ofensywy przeciw demonicznej robocie „wrogów“ Boga. Światowej organizacji bezbożników musi być przeciwstawiona światowa organizacja wiernych[1])!“...

W tej mobilizacji przedewszystkiem my polscy katolicy wziąć udział winniśmy. Kiedy z jednej strony głosi się: „Kanclerz jest boskiem przykazaniem. Rozporządzenia i prawa wydane przez niego posiadają boski autorytet[2]), — a z drugiej woła na świat cały: precz z Bogiem i Chrystusem, na miejscu krzyżów wznosi pomniki Judaszowi, a na miejscu świątyń Chrystusa-Zbawiciela w Moskwie 100 metrowy ze względu na „ważność osoby“ posąg Lenina[3]) — my katolicy w Polsce zwartym murem stanąć musimy przy Chrystusie. Pod pomnikiem wdzięczności Serca Jezusowego w Poznaniu duchem wraz z gośćmi zagranicznymi stała Polska cała i wzniosła okrzyk, który musi tamte zagłuszyć: Króluj nam, Chryste!...

Okrzyk ten to zew do pracy i walki o nasze świętości. Do tej pracy musi być wciągnięty i zmobilizowany cały naród, wszystkie jego warstwy.

Chwyci naprzód za ten pług duchowieństwo polskie, w Andrzeju św. mając wzór niestrudzonego pracownika i bojownika bożego...

Do tej pracy stanąć winny zastępy coraz liczniejsze inteligencji naszej, by coraz mniej było takich katolików, którzy religijnie jako tako kończą swe życie, albo i to nie zawsze — ale by wszyscy pogłębiali swe przekonania religijne, bronili ich, żyli niemi, słowem i czynem wskazywali na to: iż rozum, wiedza i mądrość prawdziwa do Boga prowadzą. Kto słowem lub piórem — świętej

---

1) Linzer Quartalschrift Nr 2 — 1937.

2) Il. K. C. 17. IV. 1932.

3) Tamże.

niech sprawie służy. Narzekamy na brak katolickiej lektury, powieści, książek. Są książki smutne, beznadziejne, życiowo puste, łatwiznę moralną głoszące, — czyżby takie było życie naszej inteligencji, boć książka zazwyczaj jest fotografją, obrazem tego życia [1])... Idzie ku lepszemu pod tym względem. Wzmocnijmy te pozycje, pióro czy słowo w tej walce to oręż potężna.

Przy Chrystusie, Bogu-Człowieku, spracowanym jednocześnie cieśli z Nazaretu, staną rzesze polskich robotników i włościan. Komunizm, bezbożnictwo wytęża swe siły, by usidlić polskiego robotnika, zatruć duszę chłopa naszego. Za bary wziąć się trzeba z tym wrogiem, pamiętając, że sam chleb, sam własny zagon nie wystarczają i nie wystarczą człowiekowi. Chlebem i ziemią błyskają w oczy robotnikowi i chłopu wysłannicy „krwawego piekła". Nasz biedny, ale zdrowy lud odpowie błyskiem krzyża, który czcić umie i za który ginął. Wtedy to się stanie, gdy ta mobilizacja ducba na naszych ziemiach obejmie nasze miasta i wsie, przeniknie głęboko do dusz. Wtedy to się stanie, gdy „religja nie będzie tylko świeczką, od wieków jednaką, wetkniętą w skałę poto, aby chwiejnym chybotem mogła oświetlić niedzielę" [2]). Religja musi stać jak lampa elektryczna naszych czasów, oświecająca już gdzie niegdzie wsie i gospodarstwa, tak i ona rozlać ma światło swe mocne nie chybotliwe na dzień powszedni, na pracę i życie całe. Bo płomyk taki wątły nie przepali duszy — ale przepali ją wiara mocna, głęboka, nie tylko Bogu śpiewająca pieśni w kościele, lecz kierująca życiem wsi, gromady całej.

Nie może braknąć w szeregach bojowników krzyża tych, którzy zawsze i wszędzie są pierwsi i odwagą, ofiarą i zwycięstwem. To młodzi. O katolickiej młodzieży robotniczej, pisał niedarmo Mauriac: „w Lourdes tłumy padają na kolana przed cudem, który częstokroć bywa o wiele mniejszy. Niema dziś nic bardziej cudownego ponad ruch katolickiej młodzieży robotniczej... Nie idzie w nim o młodych obywateli, którzy, jak oddawna zwykło się mówić, „idą do ludzi", lecz o młodych robotników, idących do Chrystusa..." [3]). Takiego cudu oczekujemy w Polsce naszej: młodzież ucząca się w szkołach, młodzież robotnicza, młodzież wiejska — idąca do Chrystusa. Oni idą już, ci młodzi, widzimy ich i radością wzbierają serca... trzeba, by ich było jeszcze więcej. Oni głośno domagają się Chrystusa w życiu i z młodzieńczym zapałem wierzą: że Polskę całą do stóp Chrystusa przyprowadzą... trzeba, by za mocnemi słowami szedł mocarny wasz religijny czyn, by życie wasze było jawnym protestem przeciw szarganiu i poniewieraniu prawa Bożego, wasze panowanie nad sobą — nauką dla starszych, wasza gorliwość i odwaga w wyznawaniu i praktykowaniu zasad katolickich — wyrzutem dla tchórzów i wiecznie kompromisów z sumieniem szukających.

---

[1]) „Granica" Nałkowskiej; „Dnie i noce" Dąbrowskiej.

[2]) „Orka na ugorze" Jan Wiktor, str. 207.

[3]) „Głos Narodu" 18. III. 1937.

Będzie to *acies bene ordinata* dobrze zorganizowana armja, którą obecny Ojciec św. nazwał Akcją Katolicką, a którą chciałby widzieć w każdej parafji: to budzenie katolików z uśpienia i odrętwienia duchowego, przygotowanie katolików w Polsce nie tylko do obrony wiary, w razie potrzeby i męczeństwa za wiarę, ale zarazem będzie to gromadzenie światła i sił, które mają od nas wyjść, gdy nadejdzie godzina zmiłowania dla Wschodu. W ciągu dziejów szła z krzyżem, pochodnią wiary i wodą chrztu św., szła z kulturą na wschód i narody całe Chrystusowi i Kościołowi przyprowadzała — nadejdzie, da Bóg, czas, że znowu promieniować będzie i wiarą i siłą moralną.

Teraz dopiero zaczynamy rozumieć zamiary Boże uwielbienia Andrzeja Boboli w tych właśnie czasach. Andrzej św. ma dopiero teraz w ojczyźnie swojej wielką misję do spełnienia. Swiatło bijące od tej postaci wykreśla i znaczy drogi narodowi całemu.

IV. By jednak armja cała wytrwała na posterunku, żołnierz każdy musi do dzielności być wychowany. By naród cały spełnił swe zadanie, każdy z nas osobiście do pracy tej przyłożyć się winien. A w tej walce i w tej pracy o duszę każdą chodzi. Walka o Boga rozgrywać się będzie nie gdzieś między Wisłą a Wartą, lecz na terenie dusz naszych. Każda dusza i każde serce albo arsenałem wroga lub twierdzą religji stać się może. Czem się stanie? — od każdego z nas to zależy.

Zastanówmy się: jaka jest moja zbroja wiary, jaka siła moich przekonań religijnych? Czy pod tym względem jestem szańcem niezdobytym?.. Jakie moje życie, postępowanie, posłuszeństwo przykazaniom Bożym... Życie każdego katolika z wiarą zgodne wzmacnia tę pozycję, której ma bronić naród. Moja modlitwa i mój udział w skarbach łaski Bożej jest warunkiem, by łaska zwyciężyła zło, grzech.

Każdy z nas musi dźwigać na sobie cząstkę odpowiedzialności za to, co jest i co przyjść może. Tę odpowiedzialność mieć winieneś, bracie, gdy do pacierza klękasz, gdy się do pracy zabierasz, gdy do kościoła idziesz, gdy się z ludźmi stykasz — czy wszędzie i zawsze tam o tem, żeś na posterunku, pamiętasz? Posterunku tego opuścić nie można, aż wódz odwoła, a wódz nasz zwycięży, zwyciężymy i my z nim.

Za walkę, trud i pracę czeka z rąk jego wieniec niewiędnący chwały, czeka odpoczynek, ukojenie i radość. Dlatego, choć dziś *stanęli wespół królowie i książęta zeszli się gromadnie przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego, mówiąc: potargamy związki ich i zrzucimy z siebie jarzmo! — Który mieszka w niebie, śmieje się z nich i Pan szydzić z nich będzie...*[1] a Chrystus *rządzić je będzie laską żelazną i jak naczynie z gliny pokruszy je*[2].

Pan idzie, słoneczność rozlewa się wkrąg
Pan idzie, na świata siąść tron
Drży szatan, wysuwa mu berło się z rąk
Słyszycie, zwycięstwa gra dzwon. Amen.

---

1) Ps. 2, 2—4. 2) Ps. 2, 9.

KRONIKA.

Berlin. Hitlerowcy przeciw katechizacji mas ludowych.

Ostatnia konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldzie postanowiła rozszerzanie m. in. znajomości katechizmu w szerokich masach ludowych ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży. Akcja ta, której wyłącznie religijny charakter nie ulega najmniejszej wątpliwości, spotkała się z nieoczekiwanie wrogiem stanowiskiem partji narodowo-socjalistycznej. Partja ta mianowicie, a przynajmniej liczni jej członkowie, w wielu miejscowościach Niemiec, akcję katechizacji mas ludowych nazwała „obstrukcją przeciw poglądom narodowosocjalistycznym", a nadto tu i ówdzie zorganizowała zebrania protestacyjne pod hasłem: „Prawdy katechizmowe Kościoła Rzymskiego są propagandą żydowstwa". (KAP. 6. V. 37).

Płock. Kwestjonarjusz wizytacyjny z dziedziny nauczania zawiera m. in. następujące pytania:

Czy jest specjalna msza św. (binacja) dla młodzieży szkolnej z nauką (St. 101, 196, MP. 280/30)? (Znaczenie skrótów: St. — Statut Synodu; MP. 365/29 — Miesięcznik Pasterski str. 365 r. 1929).

Czy kazania są głoszone na tematy rozporządzeniem diecezjalnem wyznaczone (St. 195, MP. 195/34, 481—486/35)?

Czy jest zwyczaj czytania żywotów św. po nieszporach w niedziele i święta?

Czy, w jakim czasie i jak długo są prowadzone nauki dla: siedmiolatek, starszych dzieci i młodzieży (St. 189—194, 135, MP. 421/31)?

Czy jest spis *(liber catechumenorum)* wzywanych co roku na mały, większy katechizm i nauki o wyborze stanu, z adnotacją uczęszczających na te nauki oraz dopuszczonych do komunji św. prywatnej i uroczystej (St. 112, 189)?

Czy i kiedy uzupełniane jest nauczanie katechizmu dzieci szkolnych (St. 189, 192. MP. 74/28)?

Czy co roku w poście odbywają się rekolekcje stanowe (St. 119)?

Kiedy i przez kogo zostały odprawione ostatnie misje parafjalne? (Mies. Past. Pł. 1927, nr. 4).

Katowice. Sposób odmawiania modlitw w kościele.

J. E. ks. bp Adamski, ordynarjusz śląski, w rozporządzeniu w sprawie modlitw po mszy św. zwraca m. in. uwagę na to, „że wszelkie modlitwy, które duchowieństwo odmawia razem z wiernymi, należy mówić głośno, zrozumiale, powoli i poważnie, aby modlitwy odprawiane przez kapłanów i wiernych były cechowane

należytą powagą i stały się przykładem modlitwy dla świeckich. Modlitwy odmawiane niedbale, pospiesznie, są zgorszeniem, a dla wielu świeckich dowodem, że kapłani sami do nich nie przywiązują należytej wagi". (Wiad. Diec., Katowice, 1937, nr. 1, str. 11).

Lublin. Trzeba głośniej mówić!

Biskup lubelski wydał następujące zarządzenie z dziedziny kościelnej dykcji:

„Zapanował dziwny obyczaj w kościołach, że tak modlitwy po cichej mszy św. jak również ewangelję czyta się z ambony i od ołtarza dla wiernych tak cicho, iż do uszu wiernych słuchaczy wcale, albo bardzo mało dochodzą. Trzeba to czynić i mówić głosem donośnym, aby słuchacze słowa ewangelji dokładnie słyszeli, a modlitwy po mszy św. odmawiali razem z kapłanem łącznie. Również ogłoszenia z ambony są podawane takim głosem przyciszonym, jakby ksiądz rzeczywiście chciał, żeby go nikt nie słyszał. Jest to karygodne i samo głoszenie bezcelowe. Trzeba mówić i ogłaszać w kościele głosem pełnym i w sposób dobitny. (Wiad. Diec. Lub. 1937, nr 3).

Sandomierz. Potrzeba kazań społecznych. Ceniony duszpasterski autor, ks. A. Kasprzycki, w serji artykułów p. t. „Myśli starego proboszcza" (drukowanych w „Kronice Diecezji Sandomierskiej") porusza m. in. tak ważny temat kazań społecznych (1937 r., zeszyt 1).

„Czy my poznaliśmy gruntownie zasady głoszone przez Leona XIII w encyklice „Rerum novarum" i przez Piusa XI „Quadragesimo anno"? Bez znajomości dokładnej obydwóch encyklik nie spełnimy naszego zadania, do którego wzywa nas gorąco Namiestnik Chrystusowy. „Niech duchowieństwo wytęży wszystkie siły ducha i całą pomysłowość swej gorliwości, i pod waszym, Czcigodni Bracia, przewodem i przykładem niech w ludzi wszystkich klas wpaja ewangeliczne zasady życia chrześcijańskiego; niech ze wszystkich sił pracuje dla dobra społeczeństwa, a przedewszystkiem niech się stara posiąść, utrzymać i w drugich rozniecić, zarówno w bogatych jak ubogich, miłość, panią i królową wszystkich cnót" (Enc. „Rer. Nov." Kraków, 1931, str. 90). Wszyscy katolicy obowiązani są poznać społeczną naukę katolicką i w życie ją wcielać. Jak ją poznają, jeżeli nie będzie im głoszona z ambony i przy każdej innej sposobności? Jak ją można głosić wiernym, jeżeli jej sami nie poznamy.

Nauk, zawartych w obydwóch encyklikach, nie tylko robotnicy ale i lud rolniczy z zapartym oddechem słucha. Dla ogółu naszych parafjan tego rodzaju nauki są wprost „objawieniem". Mówię to z własnego doświadczenia. Wielu ludziom otwierają się oczy i poznają bałamuctwo i fałsze im głoszone przez wrogów Kościoła i pracującego ludu. Oby żądania zjazdu Skargowskiego w Warszawie zmiany ustroju społeczno-gospodarczego w duchu korporacyjnym, opartej na encyklikach papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", co rychlej się spełniły".

RECENZJE.

Ks. dr Tihamér Tóth, **Wierzę w życie wieczne.** Z oryginału madziarskiego przełożył Robert Oleár. Kraków, nakładem ks. dr Ferdynanda Machaya, 1937, str. 160.

16 kazań na temat ostatnich artykułów Składu Apostolskiego. Ostatni tom z cyklu „Wierzę“, które to „Credo“ przez całe 5 lat rozbierał na ambonie kościoła akademickiego w Budapeszcie i wobec tysięcy radjosłuchaczy ks. Tóth — mało powiedzieć: słynny na cały świat i szanowany mówca naszych czasów. Przemówienia ks. Tótha to wydarzenie w dziejach kaznodziejstwa. Nie będę tu powtarzał tego, co miałem już sposobność niejednokrotnie na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ z okazji składania sprawozdań z innych tematów jego kazań wypowiedzieć. I ten zbiór nie mniejszej jest wartości. Aż dziw bierze, skąd ta żywość niewyczerpana, mimo tylu poruszanych tematów każdy nową tchnie świeżością. Zagadnienie nieśmiertelności, wiekuistego przeznaczenia człowieka, a więc celowości życia ziemskiego, zagadka śmierci (8 kazań na ten temat, a co jedno, to lepsze), kwestja życia za grobem — oto treść zawsze aktualna, a kaznodzieja umie ją uczynić zagadnieniem dnia, kwestją palącą, natarczywie domagającą się natychmiastowego zajęcia wobec niej stanowiska, opowiedzenia się: za lub przeciw, wyboru: „jeśli tak jest, muszę zmienić mój bieg myśli, inny kierunek nadać memu życiu!“ Oto, zdaniem mojem walor życiowy tych nauk. Lepszych kazań o śmierci, jak te osiem, nie spotkałem.

Życie, jak zawsze, i tu chwytane na gorąco; słuchacz inteligentny, bo przed takiem audytorjum staje na mównicy, ks. Tóth, czuje się odrazu osaczony ze wszech stron, porwany w wartki prąd współczesności, oblany blaskiem światła z góry, które przecież jest na wszystkie czasy.

Skrzy się ta mowa słowem objawionem, jak gęstemi, a ożywczemi kropelkami rosy; mieni się barwami różnych odcieni w treści i formie. Obok Pisma św. jako podstawy przemawia na tych kartach Sokrates i Plato, Pascal, Veuillot, Newman, Wiktor Hugo i węgierscy myśliciele.

Oczy słuchacza uderza raz miły krajobraz, to znowu galerje z płótnami; odzywają się refreny znanych pieśni, poetów strofy, filozofów wypowiedzi; zdobycze techniki współczesnej dochodzą do głosu — wszystko to, w czem i czem żyje człowiek dzisiejszy, np. kaz. 2: „czy istnieje dusza?“ to *Meisterstück* trafiania do umysłowości i przekonań przeciętnych inteligentów dzisiejszych.

Przykłady obok dawnych to odpryski życia naszego, wydarzenia dnia, a zastępują w zupełności teoretyczne długie wywody, działają często, jak argument *ad hominem,* uderzają o słuchacza

jak grom, zwyciężają (kaz. 8 str. 73, kaz. 10 str. 98 i t. d.). W 11 kazaniu: „śmierć wskazuje drogę“ — mówca wplata swym zwyczajem urywki dwóch listów prywatnych, w których snują się refleksje na temat śmierci.

Niezrównane zakończenia, stawiające zawsze kropkę nad „i“ — są jakby wydźwiękiem tego, co można nazwać w całej pełni „mową prawdy, życia i mocy“. Kazania ks. Tótha należą nie tylko na ambonę, ale śmiało je polecać trzeba i wkładać do rąk inteligencji jako lekturę na wysokim poziomie stojącą, a przytem wytworną i lekką jednocześnie w formie, tembardziej, że i tłumaczenie, pominąwszy bardzo drobne usterki („wielu naśmiewa się z tego powodu Chrystusowi“ str. 25, zwiotrzeje str. 68) wypadło znakomicie.

Ks. S. Sobalkowski.

Enchiridion asceticum. Loci ss. Patrum et scriptorum ecclesiasticorum ad ascesim spectantes, quos collegerunt M. J. Rouët de Journel S. J. et J. Dutilleul S. J... editio altera... Friburgi Br. Herder 1936, str. XXXVI + 682, cena brosz. egz. 8 mk. (dla zagr. 25 % opustu).

Denzingera *Enchiridion symbolorum* okazał się szczęśliwą próbą w gromadzeniu źródeł naukowych do użytku szkoły. Wślad za nim zostały opracowane materjały patrystyczne, źródła do historji Kościoła, a po nich na końcu źródła do nauki ascetyki. Autorowie tego ostatniego zbioru, stając wobec olbrzymiego materjału i nie chcąc utopić własnych zamierzeń w tak bezbrzeżnem morzu, ograniczyli się do wybrania celniejszych urywków i myśli z literatury pierwszych siedmiu wieków chrześcijaństwa poczynając od Ojców apostolskich (Didache) aż do Jana Damasceńskiego włącznie.

Wybierali oni mniejsze lub większe urywki, stanowiące pewną myślową całość, i umieszczali je kolejno w porządku chronologicznym autorów oraz ich dzieł. Liczba urywków doszła do 1399 na 650 stronach ścisłego ale czytelnego druku. Z samego np. św. Hieronima na 29 str. druku znalazło się 128 celniejszych urywków — a to już daje przybliżone pojęcie o ilości i doborze materjału. Teksty pisarzy i ojców greckich są podane w oryginale, a w odnośnikach w przekładzie łacińskim. Każdy nowy urywek zaopatrzony jest kolejną liczbą (potrzebną do wykazów treści) oraz odpowiednim tytulikiem, oddającym jego zawartość.

Z takiej to kollekcji powstała niepospolitej wartości sumienna źródłowa pomoc do studjowania ascetyki z najstarszych chrześcijańskich źródeł, zasługująca na baczną uwagę wykładających ascetykę, pozatem wszelkich rekolekcjonistów, a wreszcie i kaznodziejów, którzy szczerze pragną przygotowywać kazania samodzielnie i którzy z wdzięcznością przyjmują dostarczone im zbiory myśli.

Wydawcy uczynili wszystko, aby ułatwić czytelnikowi korzystanie z ich zbioru. Przejrzystość układu doprowadzili do granic możliwości; do tekstu dodali trzy obfite indeksy: chronologiczny — pierwszy, to jest zwykły szczegółowy spis rzeczy; po nim następuje, najważniejszy — systematyczny, a na końcu ogólny alfabe-

tyczny. Najwięcej nam powie o wartości dzieła drugi — systematyczny, który na 17 stronach bitego druku usiłuje podać pewną myślową całość zawartej w tym zbiorze nauki ascetyki.

Damy tu próbę wykazu jego treści. Naprzód idzie nauka doskonałości, doskonałość wewnętrzna, życie czynne i kontemplacja, równoważniki doskonałości (miłość, czystość serca, spokój sumienia i t. d.), doskonałość a obecność Boża, modlitwa i doskonałość.— Pobudki doskonałości — zbawienie duszy; bojaźń, nadzieja i miłość; naśladowanie Chrystusa, Matki Najśw. i Świętych Pańskich. — Przeszkody doskonałości, ciało, świat, szatan. — Środki do zdobywania doskonałości: (teoretyczne) nauka, czytanie, modlitwa, powołanie (spełnienie woli Bożej), praktyczne — cnoty (ich wykaz detaliczny), środki, któremi można opierać się podszeptom szatana. — Stopnie życia duchownego: męczeństwo, dziewictwo, życie klasztorne, życie kapłańskie.

Jaki można tu znaleźć wybór materjału do przemówień, zaświadczy jeden, drugi przykład: tak więc do jednego tylko wyrazu *oboedientia* mamy odsyłacze liczbowe do 18 urywków, *patientia* — 40... Konferencjonista, któryby chciał z Ojców czerpać myśli do swych przemówień, po przeczytaniu tylu celniejszych charakterystycznych urywków zdobędzie dosyć szczerego źródłowego materjału do każdego przemówienia.

Pierwsze wydanie tego ascetycznego skarbca pojawiło się w r. 1929, w obecnem zaś drugiem (na żądanie drukarzy) tekst poprzedniego wydania pozostał bez zmian, natomiast na 8 kartach druku dodano jeszcze kilku (7) pominiętych poprzednio autorów zakonnych, ich reguł, co się przyczyniło w treści do zbogacenia działu ascetyki zakonnej.

Wołamy zawsze o doborowe materjały do przemówień, o poddawanie nam świeżych myśli; otóż mamy je tutaj zebrane w kruszcu najszlachetniejszym, ze źródeł najszczerszych. Dodajmy tylko od siebie nieco pracy w ich eksploatowaniu, a odświeży się nasze przepowiadanie, a z niem i kaznodziejska literatura. *Ks. Z. Pilch.*

Biskup Józef Pelczar, **Rozmyślania o życiu kapłańskiem**, 3 tomy. Przerobił i wydał Ks. dr. Fr. Korszyński. Cena 3 tomów w oprawie płóciennej 10 zł. Zamawiać u autora: Włocławek, Sem. Duch.

Czasy dzisiejsze, kiedy to i świeccy sięgają do źródeł głębszego wyrobienia duchowego, sprzyjają rozwojowi życia wewnętrznego kapłanów. Coraz głośnej i powszechniej powtarza się hasło ks. Prymasa: Przeprowadzić w łonie duchowieństwa krucjatę życia wewnętrznego! Nawet najwięksi pesymiści w szeregach kapłańskich stwierdzają, że jeżeli jest jaka nadzieja odrodzenia religijnego dzisiejszego społeczeństwa, to jedynie przez silniejsze promieniowanie duszy kapłańskiej.

Ze zrozumienia tej potrzeby powstała myśl udostępnienia najszerszym rzeszom kapłańskim tego obfitego źródła doskonałości kapłańskiej, jakiemi są rozmyślania biskupa Pelczara. Od kilkunastu lat kompletnie wyczerpane, uniemożliwiły szerokim kołom młodzieży

duchownej korzystanie z tej kopalni przebogatej, jaką w spuściźnie zostawił kapłanom niedawno zgasły biskup przemyski. Nowe wydanie rozmyślań nie nastręczało na pierwszy rzut oka innych trudności prócz finansowych; okazało się jednak, że warunki, w jakich dzisiaj pracują kapłani, wymagają pewnej przeróbki samego dzieła. Rozmyślania wypadło podzielić na kilka części, obliczone bowiem były na medytację conajmniej godzinną; w związku z tem konieczne się stały liczne uzupełnienia i retusze. Pracy tej podjął się wielbiciel zmarłego Biskupa, duchowy przewodnik młodzieży seminaryjskiej we Włocławku. Włożył w nią nie tylko sporo grosza, ale i pracy żmudnej; ileż trzeba było czujności, by przy koniecznej korekcie nie zatrzeć potężnej indywidualności pióra dostojnego Autora! Przyznać należy, że praca na całej linji się udała — całość wiele skorzystała w nowej szacie i nowem ujęciu. Dodać bowiem trzeba, że wydawca zmniejszył sam format książki, ułatwiając posługiwanie się nią, a już za jednę z największych zalet nowego wydania uznać należy jego taniość — rzecz na dzisiejsze stosunki bardzo ważna — 3 tomy objętości około 1500 stron w pięknej i solidnej oprawie płóciennej za 10 zł.!

Do cennych nabytków naszej skromnej ascetycznej literatury dla kapłanów przeznaczonej zaliczyć trzeba omawiane dzieło. Kto je pozna, musi pokochać i ocenić najpochlebniej — tyle w niem znajdzie znajomości psychiki kapłańskiej, pięknych ustępów z Pisma św. i Ojców Kościoła oraz żywotów Świętych, tyle praktycznych wskazówek, aktualnych zastosowań, że bez obawy przesady do najlepszych tego rodzaju pomocy zaliczy. Mniej może nacisku kładzie Autor na afektywną stronę rozmyślania, dostarczając przedewszystkiem obfitego materjału dla rozumu, ale objektywna wartość ich przez to jedynie zyskuje — łatwiej bowiem z bogatych myśli przejść do żywych uczuć, niż w mnogości afektywnych wzlotów wyłuskać głębszą ideę. Co do metody — trzyma się Autor św. Ignacego, jako najbardziej znanej i najpowszechniej używanej.

Niech więc, jak wydawca w swej przedmowie pisze, rozmyślania te idą w świat kapłański i pomogą do uświęcenia się pracownikom na niwie Chrystusowej! *Ks. J. J.*

Th. Regattieri, **L'Evangile Eucharistique.** Exhortations pour les heures d'adoration, wyd. Marietti w Turynie 1936, str. 216, fr. 5.

Coraz powszechniejszy zwyczaj nabożeństw adoracyjnych stworzył potrzebę odpowiednich przemówień — względnie krótkich, nastrojowych a zarazem pogłębiających znajomość nauki katolickiej o Eucharystji. Autor podaje tych przemówień 12; dzieli je według jednej z metod rozmyślania na 4 części: uwielbienie, dziękczynienie, przebłaganie, prośba. W odróżnieniu od wielu podobnych rozważań w języku polskim podaje dużo materjału dogmatycznego, zachowując charakter modlitewny swych przemówień. Ten przedewszystkiem wzgląd skłonić powinien kapłanów, którym na tematy eucharystyczne przemawiać częściej wypada, do zapoznania się z tem dziełkiem. *Ks. J. J.*

Liturgie und Seelsorge. Zur religiösen Formung des Christen von heute. Referate der sechsten Wiener Seelsorgertagung vom 27—30. Dezember 1936, herausgegeben von Dr. Karl Rudolf, Seelsorger-Verlag, Wien I, Stephansplatz 3, 139 str. cena 3 zł.

Dorobek 6. zkolei kursu pasterskiego, jaki się odbył w Wiedniu dn. 27—30 grudnia ub. r. przy udziale 400. przeszło księży z Austrji i szeregu innych krajów. Kursowi przez cały czas przewodniczył arcbp wiedeński, kard. Innitzer. Za temat kursu obrano odrodzenie religijne parafjan przez liturgję, omawiając w szeregu referatów wszystkie źródła uświęcenia: ofiarę mszy św., sakramenta, sakramentalja, rok kościelny, nabożeństwa i zwyczaje liturgiczne. Kurs taki znaczy wyraźny, mocny krok naprzód ku ożywieniu tej tak ważnej dziedziny pasterzowania; obsłużony przez dobrane grono fachowców — ludzi nauki, duszpasterzy, zakonników — daje zarazem solidną naukę i aktualne życiowe oświetlenie liturgicznych problemów. Kurs taki przyczynia się walnie do rozbudzenia ruchu liturgicznego na parafjach, do ożywienia pracy, gdyż rzuca duszpasterzom w tej dziedzinie aktualne hasła, wytyka zaniedbania, rozpowszechnia przez referaty i dyskusję najlepsze doświadczenia wzorowych ośrodków pasterzowania. Wykazał też pocieszającą wśród kleru jednomyślność co do potrzeb i znaków czasu.

Wiedeński instytut duszpasterski przez te doroczne kursy stworzył dla Austrji, a pośrednio i dla innych krajów, poważną szkołę duszpasterską, która się walnie przyczynia do odrodzenia religijnego kraju. Skosztowawszy gorzkich owoców spoganienia szerokich warstw ludności przez liberalizm i socjalizm, które się zaznaczyło masowemi odstępstwami od wiary, zdają sobie tam (w Austrji) sprawę z doniosłości nowoczesnego duszpasterzowania — i dlatego wszystkiemi środkami popierają ruch duszpasterski. Mają przytem zespół duszpasterzy, którzy badają problemy pasterskie i potrafią o nich pisać i mówić. — Obecny pamiętnik ostatniego kursu dostarczył solidnej lektury do studjowania problemów pasterzowania liturgicznego; czytany zaś w Polsce, może i u nas pobudzać do ożywienia tej pracy i do naśladowania wzorów zagranicy. Nasze kursy pasterskie zrodziły się wcześniej od wiedeńskich, jednak nie mogą się ustalić w perjodyczności nietylko z powodu braku centrali (Instytutu duszpast.), ale i wskutek niedoceniania u nas wagi pasterskich problemów.

Ks. Z. Pilch.

BIBLJOGRAFJA.

FILOZOFJA

Carbone C., **Circulus philosophicus** seu **obiectionum cumulata collectio** iuxta methodum scholasticam. Vol. III Cosmologia. In-8, 1937, pag. VII-624, lir. 20. Marietti, Torino.

Jest to zbiór zarzutów przeciwko najważniejszym tezom filozofji chrześcijańskiej z zakresu traktatu, zwanego kosmologją. Zarzuty te zebrane są nie tylko z dzieł filozofów starożytnych i średniowiecznych, ale i nowożytnych, jak również z dzieł przedstawicieli nowożytnych nauk przyrodniczych. Zarzuty ujęte są w formę scholastyczną, dialektyczną, ale do każdej prawie odpowiedzi dodane jest obszerne wyjaśnienie wraz z przytoczeniem licznych źródeł. Aktualność zarzutów i trudności, ich jasne i syntetyczne ujęcie, gruntowność odpowiedzi i podanie licznych źródeł — oto najważniejsze zalety tego pożytecznego dzieła, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla profesorów i alumnów duchownych zakładów filozoficzno-teologicznych, jako pomoc w t. zw. ćwiczeniach scholastycznych.

Paul Siwek S. J., **Spinoza et le panthéisme religieux.** Desclée De Brouver, Paris, str. 293, fr. 20.

Spinoza, holenderski żyd, twórca teorji panteistycznej, zwanej spinozizmem, żył w wieku 17. Istnieje bardzo obszerna literatura, we wszystkich językach kulturalnych, dotycząca osoby i filozofji Barucha Spinozy. A jednak w przedmowie do dzieła, o którem mowa, Maritain wyraża radość z powodu ukazania się pracy O. Siwka i dziękuje autorowi za to, że daje nowoczesnemu czytelnikowi obszerne i dokładne wiadomości o koncepcjach religijnych „tego geometry Absolutu“, jak nazywa Spinozę.

Bo też panteizm Spinozy nie przestał wywierać uroku przynajmniej na pewien odłam dzisiejszego społeczeństwa, — niektórzy łączą spinozizm z marksizmem i uważają go za źródło bolszewizmu, — bo też dzieło ks. Siwka poleca się samo swoją gruntownością, jasnością, oryginalnem i pociągającem ujęciem treści. Wyrażamy nadzieję, że książka, którą omawiamy, wywoła w świecie naukowym takie samo żywe zainteresowanie, jak i poprzednie dzieła o. Siwka, pisane w różnych językach *T.*

PISMO ŚW.

Bóg człowiek w opisie Ewangelistów opracował i objaśnił *ks. dr. Wł. Szczepański T. J.* z przedmową ś. p. ks. arcb. J. Bilczewskiego, wyd. 3., Kraków, Wyd. Apost. Modl. 1937, str. 447.

Zbyteczne jest rozwodzić się nad wartością dzieła. Można tylko wyrazić wdzięczność Wyd. Apost. Modl. za ponowne jego wydanie w ładnej, wygodnej do powszedniego nawet użytku formie. Również i podanie komentarza na końcu każdej kwestji, zamiast na dole stronicy, nie utrudnia pracy, a optycznie dobre robi wrażenie.

TEOLOGJA DOGMATYCZNA.

S. Jeleński, **Światła tajemnic.** Rozmowy dogmatyczne. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1937, cena 5 zł.

Celem niniejszej pracy jest wyjaśnienie wykształconym katolikom świeckim najważniejszych — i zarazem najtrudniejszych — prawd dogmatyki katolickiej: tajemnic stworzenia, zła, przeznaczenia, łaski, Wcielenia, Eucharystji i zbawienia. Wyjaśnienie to — połączone ze zbijaniem zarzutów kursujących dziś przeciw wymienionym prawdom wiary — jest przystępne dla średnio przynajmniej wykształconych inteligentnych katolików, a zarazem jest ściśle naukowe przez oparcie na najlepszych i najnowszych dziełach katolickiej literatury teologicznej.

Autor tej pracy, znany literat i publicysta, a zarazem też — co w świecie katolickim jest rzadkością — przez gruntowne studja teologiczne w rzymskiem „Collegium Angelicum" wykształcony świecki teolog, ma wszelkie dane do tego, aby taką nowoczesną dogmatykę i apologetykę dla świeckich katolików stworzyć. Trzeba stwierdzić z uznaniem, że cel ten w zupełności osiągnął, dając dzieło, które dla rozszerzenia i pogłębienia wiedzy religijnej pośród świeckiej inteligencji katolickiej — zwłaszcza pracującej w Akcji Katolickiej — będzie znakomitą pomocą.

Pracy swej nadał autor formę czysto literacką — formę rozmowy kilku osób robiących razem wycieczki górskie w Tatrach. Od czasu słynnych dialogów Platona — forma ta wielekroć używana dla naukowego, a jednocześnie artystycznego wykładu prawd filozoficzno-religijnych. Klasycznym przykładem tej formy naukowej są u nas „Wieczory nad Lemanem" ks. Morawskiego.

Ścisłość teologiczna, nowoczesność poglądów, aktualność psychologiczna zagadnień, głębokość i prostota wyjaśnień kwestyj bardzo trudnych i zawiłych, szczery „humanizm" rozwijanych poglądów, nie pomniejszony przez ich zasadniczy „teologizm" — oto istotne, w pełni wartościowe cechy tego dzieła, którem Autor wysoce się zasłużył naszej literaturze teologicznej.

Jakkolwiek dzieło przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla katolików świeckich, to jednak z wielką korzyścią przeczyta je każdy duchowny. Zwłaszcza winni się z niem zapoznać księża prefekci, których zadaniem jest kształtować światopogląd młodych pokoleń. *Ks. K. Dworak.*

J. Heiler, **Unser Glaube an den Auferstandenen.** Herder, Freiburg im Br. 1937, str. 106.

Dziełko apologetyczne, bez nastawienia kaznodziejskiego, przeznaczone dla czytelników inteligentnych. Autor rozstrząsa wszelkie możliwe teorje, usiłujące podać w wątpliwość zmartwychwstanie Chrystusa, zbija zarzuty, uzasadnia wiarogodność słów Ewangelji, w szczególności zaś udawadnia, że nauka Kościoła w tej dziedzinie najzupełniej zgadza się z wiarą pierwszych wieków.

Eugen Walter, **Zu den Herrlichkeiten der Taufe,** Freiburg im Breisgau 1937, Herder & Co, str. 74.

Chrzest św. jest w życiu każdego człowieka chwilą najważniejszą, bo cóż nią może być, jak nie „nowe narodzenie z Boga", „wszczepienie w Chrystusa"? W dzisiejszych czasach, gdy odżywają na nowo różne obrzędy wtajemniczenia, różne parodje chrztu, chrzest trzeba wiernym przypomi-

nać; nie pamiątkę urodzin, nie byle dzień imienin, ile rocznicę chrztu świętego obchodzićby powinien każdy chrześcijanin. Książeczka ks. Waltera w sposób gruntowny, na objawieniu i nauce Kościoła oparty, w formie podniosłej omawia te sprawy z innego świata, tak dalekie od mentalności niejednego ochrzczonego, a przecież tak realne, tak bliskie. Kaznodziejom, wszak oni w pierwszym rzędzie wielkość, skuteczność i konsekwencje życiowe chrztu wiernym ustawicznie przypominać mają, dziełko to odda usługi niemałe.

TEOLOGJA MORALNA.

P. Hartmann Batzil O. S. B. **De usu et abusu matrimonii decisiones** Sanctae Sedis. — Taurini (Italia), Marietti 1937, str. 39.

Autor zebrał w tem dziełku 19 odpowiedzi św. Penitencjarji lub Kongr. św. Officium, zapytywanych z różnych stron, jak postępować z penitentami nadużywającymi małżeństwa. Odpowiedzi są zazwyczaj umotywowane. Dziełko w języku łacińskim każdemu spowiednikowi przyniesie wielką pomoc, bo autorytatywne rozwiązanie trudności, z któremi się na każdym kroku w konfesjonale dziś spotyka.

LITURGJA.

Oppenheim O. S. B. **Introductio in literaturam liturgicam.** Wyd. Marietti w Turynie, str. 104, 8 lir.

Autor, benedyktyn niemiecki, przystąpił do opracowania monumentalnego dzieła p. t. „Institutiones systematico-historicae in Sacram Liturgiam“. Będzie to synteza całego dotychczasowego dorobku naukowego w dziedzinie liturgji — dość powiedzieć, że całość ma objąć 35 tomów! Jako pierwszy tomik tego dzieła ukazał się przegląd literatury liturgicznej. Najobszerniej potraktowana jest literatura niemiecka, dużo miejsca poświęcił też autor literaturze francuskiej i belgijskiej. O polskiej niema mowy poza wzmianką o czasopiśmie „Mysterium Christi“.

PRAWO KANONICZNE.

Ks. Franiszek Olszewski, **Głoszenie zapowiedzi małżeńskich** w prawie kanonicznem. Tow. Naukowe K. U. L., Lublin 1936 r., str. XII. 136.

Autor w pierwszej części swej rozprawy doktorskiej przedstawia przedewszystkiem historyczny rozwój prawa kościelnego o głoszeniu zapowiedzi małżeńskich, w drugiej natomiast dość szeroko wykłada naukę pokodeksowych uczonych prawników o tej kwestji, ujmując ją w logiczny i jasny układ. Należałoby się zastrzec przed twierdzeniem autora, które należy do kwestyj spornych, zwłaszcza u najnowszych autorów, o tem, czy sama zgoda na pożycie małżeńskie wystarczała z a w s z e w prawie rzymskiem do ważności małżeństwa; tak samo na str. 76 młody pisarz niepotrzebnie przytoczył opinję prof. Fijałka dla wykazania przyczyn niestosowania się w Polsce przed soborem tryd. do ogólnie obowiązujących przepisów o głoszeniu zapowiedzi, jeżeli chodziło o szlachtę — opinja ta jest nieuzasadnioną, a krzywdzi kler polski; również niema racji autor, twierdząc, że częściowe zaniedbanie prawa o głoszeniu zapowiedzi małżeńskich jest grzechem śmiertelnym (str. 79) i tutaj należałoby uwzględnić opinje przeciwne (por. Cappello, De Sacramentis, vol. III, n. 161, Romae 1933); należy również zwrócić uwagę na, o ile możności, najwierniejsze tłumaczenie ka-

nonów, czego nie można powiedzieć o tłumaczeniu kan. 1023, par. 2 (str. 99) i kan. 1033 (str. 125). Są to jednak usterki mało obniżające wartość pracy, starającej się skrupulatnie wyczerpać zakreślony sobie przez autora temat.

Ks. Teodor Bensch, **Wpływ chorób umysłowych na ważność umowy małżeńskiej** w prawie kanonicznem. Lublin, Tow. Naukowe Un. Lub. 1936 r., str. IX, 311, zł. 5,50.

Należy się uznanie i wdzięczność autorowi, jak również Uniwersytetowi Lubelskiemu, że się tego rodzaju rozprawa prawno-medyczna ukazała. Autor podjął się — trzeba przyznać — syzyfowej pracy i wykonał ją solidnie, źródłowo, możliwie wszechstronnie i z głęboką znajomością omawianego przedmiotu. Pracę swoją Autor podzielił — i słusznie — na dwie części: cz. 1. — prawna strona zagadnienia — i cz. 2. — psychiatryczna. Książka ta będzie wielką pomocą dla sądów biskupich przy procesach małżeńskich, gdy będzie chodziło o unieważnienie małżeństwa z powodu braku rozeznania małżeńskiego u chorego umysłowo. Praca ta porusza ciekawe zagadnienie choroby umysłowej w różnych jej przejawach w odniesieniu do umowy i instytucji małżeńskiej — i daje potrzebne i niezbędne wiadomości tym, którzy tą kwestją muszą się interesować, jak członkowie sądów biskupich, adwokaci, biegli. Toteż ta książka znaleźć się winna przedewszystkiem w sądach biskupich.

Ks. Piotr Bober, **Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej** w prawie kanonicznem, Lublin, Tow. Naukowe K. U. L., 1935, str. XII—284.

W części 1. swojej pracy autor wnikliwie i bardzo skrupulatnie przeprowadza badania nad pojmowaniem i rozwojem pojęcia tajnej przeszkody małżeńskiej w historji prawa kościelnego; w części 2., przedstawiając różne na to pojęcie poglądy autorów pokodeksowych, szeroko i naukowo uzasadnia swoją opinję w kwestji, która w prawie kanonicznem należy do najzawilszych, a która zarazem domaga się często zastosowania praktycznego. Autor zbogacił naszą literaturę prawniczą książką o dużych walorach naukowych.

Ks. Marjan-Alfons Myrcha, **Dowód ze świadków** w procesie kanonicznym, Lublin, Uniwersytet 1936, str. VIII + 164, zł. 3,50.

Autor swojem dziełem przyczynił się wydatnie do wypełnienia luki, jeżeli chodzi o pomoce w procesie kanonicznym — i tem samem oddał dużą przysługę sądom duchownym, bo, jak sam autor słusznie w przedmowie zaznacza, nowsza dotychczasowa literatura kanonistyczna nie posiadała monografji o dowodzie ze świadków. Toteż ukazanie się tej książki powitać należy z uznaniem. Niektóre uwagi autora są szczególnie ważne dla sędziów sądów duchownych w sprawach małżeńskich, jak np. str. 96, gdzie jest mowa o tem, by w ocenie wiarogodności zeznań świadków nie żądać matematycznej ścisłości z zeznaniami innych świadków w tej samej sprawie.

Trafiają się w omawianej pracy i pewne usterki — raczej stylistyczne — widocznie przeoczone przy korekcie, jak np. na str. 63 wiersz 9 od góry, gdzie czytamy: „zatem człowiek (winno być „chłopców“ — mój przyp.) do lat 14, dziewczęta do roku 12 uważa (Kodeks pr. kan. — mój przyp.) za niezdatnych do składania zeznań“. Mógłby z tego kto błędnie wnioskować, że prawo kan. dziewczyny nie uważa czy nie uznaje za człowieka. *A. M.*

Ks. Paweł Pałka, **Uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznem.** Lublin, Tow. Naukowe K. U. L. 1936, str. X + 172, zł. 3.50..

Rozprawa naukowa na temat uzupełnienia jurysdykcji tak in foro externo jak interno może zainteresować nietylko specjalistów, naukowców, prawników, ale każdego kapłana, który z jurysdykcją ma niemal na każdym kroku do czynienia, zwłaszcza w konfesjonale. Mimo źródłowości i naukowego potraktowania zagadnienia: kiedy Kościół uzupełnia jurysdykcję — czyta się książkę łatwo i z rosnącą ciekawością. *S. S.*

ASCETYKA.

F. Mugnier, **Roi-Prophète-Prêtre avec le Christ.** Paris, Lethielleux 1936, str. 230, fr. 12.

Tytuł zagadkowy — kto jest tym królem, prorokiem i kapłanem w zjednoczeniu z Chrystusem? Przepiękna jest treść tej książki, której tytuł intryguje na pierwsze wejrzenie. Bogactwo myśli, oryginalność zestawień i wniosków. Autor pokusił się o rozwinięcie i pogłębienie tematu: Godność królewska, prorocka i kapłańska Chrystusa w Kościele i wiernych — stąd logiczny podział książki na 3 części, z których każda ma 3 rozdziały, np. Chrystus-Król, Kościół-król, chrześcijanin-król, i t. d. w odniesieniu do godności proroka i kapłana. Jakże piękne i płodne w zastosowaniach są rozdziały: Godność królewska chrześcijanina utracona i odzyskana w Chrystusie. Królewska chwała chrztu św.. Kościół-prorok w swym urzędzie nauczycielskim... Bierzmowanie, sakrament proroctwa i Ducha Św... Ofiara kapłana i ofiara wiernych... Ofiara obowiązku, cierpienia i śmierci...

Ktokolwiek szuka nowych tematów do aktualnych przemówień, kogo znudziły wiecznie powtarzane komunały i oklepane schematy kazań, niech sięgnie do cennego dziełka ks. Mugnier, a zdobędzie obszerny materjał do rekolekcyj, przemówień i odczytów na tematy religijne w organizacjach katolickich, a jednocześnie pogłębi własną znajomość prawd wiary w tak niesłychanie płodnej i ciekawej dziedzinie.

Ks. H. Ramière T. J. **Apostolstwo Najśw. Serca Jezusowego,** wyd. 3, Kraków 1937, Wyd. Apost. Modl. str. 240.

Praca nad wytworzeniem w każdej organizacji elity jest najbardziej celową. Książka ks. Ramièr'a jest podręcznikiem dla zelatorów Apost. Modl., mającym wytworzyć z nich elitę, ludzi, mogących służyć dla innych za wzór, za apostołów czci Serca Jezusowego. Zelatorowie ci mają więc rozumieć dobrze tę cześć Serca J., a mają również umieć ją sami praktykować i wśród innych rozszerzać. Jest to może jedyny w swoim rodzaju doskonały podręcznik, mogący spełnić swoje zadanie. Należałoby go więc dać do rąk wszystkich zelatorów Apost. Modlitwy.

Dr Engelbert Krebs, **Was kein Auge gesehen.** Herder, 11 i 12 wydanie, 12-o (XII i 188 str.) 1936 r. Opr. w płótno 3.20 marek niemieckich. (Dla zagranicy 25% rabatu).

Książka, która doczekała się 12 wydania, nie potrzebuje pochwał i komplementów. Jeśli autor w przedmowie stwierdza, iż nawet z łoża śmierci słali mu czytelnicy wyrazy wdzięczności za to, że przy pomocy tego dziełka przygotowali się na spokojną śmierć — to chyba lepszego świadectwa i polecenia mieć nie można. Rzeczywiście zagadnienie, poru-

szone tu przez głębokiego, wnikliwego, a przytem znającego duszę ludzką uczonego i kapłana — jest wiecznie aktualne, osobiste każdego żyjącego na tej ziemi, i wspólne wszystkim: zagadnienie życia poza grobem, jego istota, pełnia; stąd tęsknota i troska o zdobycie nieba, stąd obawa o niepowetowaną straszną klęskę: o utratę wiecznej szczęśliwości. Trzebaby to dziełko masowo rozrzucać między ludźmi, tak łatwo w powodzi interesów i spraw ziemskich zapominającymi o swym celu, tak rzadko niestety wartościującymi to życie doczesne niebem.

Saint Jean Eudes, **Lettres et opuscules.** Paris, Lethielleux 1934, str. 490, fr. 18.

Listy bardziej niż jakiekolwiek dzieła odsłaniają przed czytelnikiem duszę autora. Słusznie więc w kolekcji „Oeuvres choisis de S. Jean Eudes" jako tom V wydano część listów Świętego założyciela Zgrom. Serc Jezusa i Marji. W przeróżnych okolicznościach, radosnych i smutnych, przemawia gorące serce Świętego z pożółkłych kart jego listów, których tak wiele napisał zarówno w sprawach swego zgromadzenia, jak niezliczonych osób prywatnych szukających u niego światła i pociechy.

Św. Alfons Lig., **Przygotowania i dziękczynienia dla kapłanów** odprawiających Mszę św. na wszystkie dni tygodnia. Przekład z włoskiego, 2. wyd. Tuchów 1937, str. 80, cena opr. 50 gr.

Podręczna książeczka, pochodząca z rąk najbardziej do tej pracy powołanych, zawiera na każdy dzień tygodnia przed mszą św. krótkie rozważanie i modlitwy oraz dziękczynienia po mszy św.; bardzo będzie przydatna na każdym klęczniku w zakrystji lub przy ołtarzu.

DUSZPASTERSTWO

Carl Maier, **Dorfseelsorge.** Freiburg im Breisgau, Herder, 222 str.

Życiowy przyczynek literacki do duszpasterstwa wiejskiego, oparty na długoletniem doświadczeniu i na obserwacji szeregu ośrodków pasterskich w Niemczech. Autor-duszpasterz, miłujący wieś i jej mieszkańców, zaniepokojony zmianami psychicznemi, jakie dostrzegł w latach powojennych wśród ludu, napisał książkę, w której, nie pomijając literatury przedmiotu, przedstawił głównie swe myśli i spostrzeżenia, dotyczące istoty, zadań, dróg i środków pasterzowania na wsi. Pracę swoją nastawił dość szeroko, bo omówił obecną sytuację wsi, osobistość proboszcza, życie liturgiczne wiernych, kaznodziejstwo wiejskie, potrzeby biblijne, religijne wychowanie dzieci i młodzieży, naukę religji w szkole, zwyczaje religijne wsi, akcję dobroczynną i akcję katolicką. Poświęca tę monografję głównie klerykom i młodym księżom, aby ich przygotować do pracy na wsi i pobudzić do oddawania się jej z zamiłowaniem. Bodajby ta książka i u nas czytana, pobudzała myślących duszpasterzy, aby badali życie parafji wiejskiej i rezultaty obserwacji przekazywali współbraciom i młodym przyszłym współpracownikom. W Polsce tak trudny np. problem psychologji ludu nie może się doczekać odpowiedniej monografji. (Nieraz dwie sąsiednie wioski w tejże parafji przedstawiają dwa zupełnie odrębne typy ludności i wymagają ze strony proboszcza odrębnej taktyki w postępowaniu).

PEDAGOGIKA.

F. de Hovre et L. Breckx, **Les Maîtres de la pédagogie contemporaine,** Bruges, Charles Beyaert, bez daty, str. 590.

Jest to antologja pedagogiczna, obejmująca wyjątki z dzieł autorów 19. i 20. wieku. O celu wydawnictwa czytamy we wstępie: „Podobnie jak nauczanie literatury pozostanie bezowocne, o ile suchej teorji nie poprze ulubiona lektura wybranych miejsc z autorów, tak samo nasza pedagogika byłaby tworem anemicznym, gdyby treść wybrana z najlepszych stronic omawianych pedagogów nie wypełniła, niejako ciałem, szkieletu teoretycznego. Treść ta, podana w sposób pociągający, ożywi ów szkielet i sprawi, że w jego żyłach popłynie krew wzbogacona oryginalnemi ideami, wypowidzianemi przez samych ich twórców".

Obszerne to dzieło, napisane przez dwóch wybitnych uczonych belgijskich, dzieli się na 6 części: I nosi tytuł — pedagogowie amerykańscy, II — pedagogowie niemieccy, III — pedagogowie angielscy, IV — pedagogowie francuscy, V — pedagogowie niderlandzcy, VI — pedagogowie włoscy.

Całość omawianego dzieła sprawia wrażenie bardzo dodatnie, a to z następujących powodów: 1-o dokonano szczęśliwego wyboru treści, dzięki której zdajemy sobie z łatwością sprawę, w czem dany autor jest oryginalny i charakterystyczny; 2-o umieszczono wnikliwe wstępy przed każdą grupą etniczną pedagogów i 3-o dziełu nadano estetyczną szatę zewnętrzną: kredowy papier, fotografje omawianych autorów oraz miły dla oka a jednocześnie bardzo czytelny druk. *T.*

Ks. prof. Fr. Kwiatkowski T. J., **Wołamy o szkołę katolicką!** Kraków 1937, Wyd. Apost. Modl. str. 76.

Dobrą jest polemika na temat szkoły, ale daleko lepszą rzeczą jest wyjaśnić zagadnienie wychowania i nauczania w szkole od strony pozytywnej. Choćbyśmy nie mieli zamiaru w tym czy innym wypadku występować w tej sprawie publicznie, musimy mieć jednak jasny sprecyzowany t. zw. *Status quaestionis.* Pod tym względem broszurka ta jest bardzo na czasie.

Fidelis, **Bądź Apostołem!** Wzniosłe czyny młodych dusz, przekład z francuskiego. Wyd. Ap. Modl. Kraków, 1936, str. 214.

Młodzież naszą obejmuje coraz szerszym i żywym kręgiem żywotności swej Krucjata Eucharystyczna. Daj Boże, żeby jej nie brakło w żadnej szkole polskiej, a wtedy możemy bardziej optymistycznie patrzeć na formowanie się kadr żywych i zdecydowanych katolików-młodzieńców, czy też katolików-mężów. Ten tak pomyślnie rozwijający się ruch pogłębionego życia religijnego wśród dziatwy naszej, poza Przewodnikiem Krucjaty, Orędowniczkiem czy Hostją, w bibljotece pomocniczej posiada jeszcze, przynajmniej u nas, dość niewielką liczbę pomocy. Naprawdę w porę przybywa nam niniejsza książeczka. Obfity materjał pogadanek na zebrania; moc ilustracyj przykładowych i zdjęć fotograficznych, podnoszących wartość samej pracy w krucjacie zachęcających do niej, ożywiających gasnący czasem ogień zapału, a przedewszystkiem praktyczność wskazań. Radziłbym zaopatrzyć się w tę cenną książkę nietylko tym, co już prowadzą krucjatę, lecz także i tym, którzy chcieliby się przekonać, jak naprawdę współczesnym i żywym jest ruch eucharystyczny nawet u tych najmniejszych.

AKCJA KATOLICKA.

Raj komunistyczny, przemowy na wiecu przeciwkomunistycznym, Kraków 1937, Wyd. Apost. Modl. str. 63.

Jest to broszurka Nr 1 z serji: „Komunizm bez maski“, zawierająca krótkie ale jasne i dosadne przedstawienie doktryny komunistycznej, w 3 punktach: ks. Fr. Kwiatkowski T. J. „Komunizm a religja“, mgr. St. Trojanowski: „Komunizm a wolność“, mgr. K. Turowski: „Komunizm a dobrobyt“. Że oddać może wielkie usługi przemawiającym jak i czytelnikom, nie ulega wątpliwości.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J., **Źródła dzisiejszego bezbożnictwa.** Kraków 1937, Wyd. Apost. Modl., str. 84.

Drugi numer serji „Komunizm bez maski“ podający w sposób jasny przyczyny i środki zaradcze na epidemję duchową chwili obecnej. Fakty i dokumenty, cytowane jako dowody rzeczowe mają moc przekonywującą. Warto mieć tę broszurkę pod ręką i rozszerzać między wiernymi.

WYDAWNICTWA POPULARNE.

Ks. Błażej Łaciak, **Paweł prześladowca**, a potem Apostoł Pana Jezusa, Kraków 1936, str. 79.

Ks. Błażej Łaciak, **Wojna żydowska przeciw Rzymianom**, i zburzenie Jerozolimy, Kraków 1936, str. 66.

Ks. Błażej Łaciak, **Pompei, zamarłe miasto**, Kraków 1936, str. 64.

Ks. Błażej Łaciak, **Podróż do Ziemi świętej**, Kraków 1936, str. 73.

Do nabycia u autora w Bukowinie Tatrzańskiej.

Opowiadania dla czytelń ludowych, odznaczają się wiernością historyczną, jasnością i przejrzystością wykładu, a urokiem niewymuszonego i przystępnego języka pociągają każdego czytelnika, który tu znajdzie dla siebie zaspokojenie słusznej ciekawości i utwierdzenie się w rzetelnych poglądach na Bożą Opatrzność. Takie dziełka powinny się znaleźć w bibljotekach parafjalnych. Zresztą i kaznodzieja też się z nich pożywi, czerpiąc stąd fakty i argumenty. *Ks. A. S.*